

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, na jeinosp. wiersz irobego pisma (nonpareilu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych wzdłuż lub po tekście 18 k. W dśiaach: Zdu-biny i Zaręczyzny, Deniesienia i Nekre-łogi 50 k. uadeciane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poeoty i kosów przesyłki.

Petersburg, dnia 11 (23) lutego 1900 r.

Pojed. N-ry bez Kart alb. 25 k., z Kartą tylko w biurze Adm. w Petersb. i warsz. Kantorze po 40 k.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekatoryński № 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Ma. szafkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

MASONSKIE

ORDERY i ZNAKI

oraz dokumenty i książki nabywam. Adres: Witebsk, Włodawowi Fiedorowiczowi. (2023)

KORKI

patentowany

Linoleum

dla podłóg, ścian, stołów, tablic szkolnych, oraz z farbowaniem na wylot w masie deseniami, poleca Akc. Tow. Korkowej Manufaktury

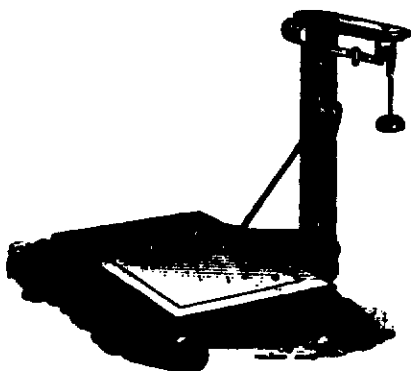
WIKANDER i LARSON

Odesa, Plac Soborny d. Popudowej. (2073)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryskiej. Kijów, Proroczna 28. (7219)

Schronienie akuszer. Jankowskiej Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety brzemienną w każdym czasie. (706)



Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Zelechowski w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)



SZCZURY i MYSZY

tepią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich naraz ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —

„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progress“, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie MM żądanych automatów. (55)

B. LEON CROIZET

ST. Mème-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD

KOMOROWY i FILJĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego

TRĘBACKA 4

(2877)

SALON ARTYSTYCZNY

W KIJOWIE

Kreszczatik № 50.

Towarzystwo J. ZAMARAJEW i S-ka.

Stala wystawa obrazów i rzeźb artystów-malarzy i rzeźbiarzy: prof. Ajwazowskiego, J. Berkmana, A. Biernackiej, J. Bobińskiej, Wład. Galimskiego, M. Godziackiej, Artura Grottgera, M. Jasieńskiego, Fran. Kostrzewskiego, prof. Kowalewskiego, prof. Wierusza-Kowalskiego, T. Kruszewskiego, D. Królikowskiego, A. Krügerównę, H. Łazowskiego, E. Lindemana, Romana Lewandowskiego, W. Menka, J. Massino, Włodz. Nałęcz, R. Oknińskiego, A. Olmańskiej, E. Okunia, W. Pawliszaka, P. Pimonenki, J. Perdzińskiego, A. Piotrowskiego, Z. Piotrowicza, H. Piatkowskiego, J. Raszewskiego, Fr. Ruszczyca, J. Sziszkińska, S. Świetosławskiego, J. Szpadrowskiego, J. Selezniowa, prof. Stanisławskiego, L. Stasiaka, K. Stabrowskiego, Zofji Stankiewiczówny, B. Tomaszewicza, Włodz. Tetmajera, S. Waszkowskiego, Eug. Wrzeszcza, Włodz. Zamaraiewa i Franciszka Zmurki.

◆ W ciągu lutego st. st. specjalna wystawa cyklu J. Męciny-Krzesza ◆

„OJCZE NASZ“

oraz kilkunastu innych prac tegoż artysty.

Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do godz. 9 wiecz.; ze zmiernem przy oświetleniu elektrycznem. (713)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamieński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju“.

Inteligentny młodzieniec

znający buchalterję podwójną, korespondencję handlową, poszukuje posady w zarządzie dóbr ziemskich. Warszawa, Wspólna 9, m. 8. J. B. (75)

„LISTY Z SYCYLIJ“

przez Stanisława Hejze. Wydanie wytworne z ilustr. Rb. 1 k. 50. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. (21)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makewski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

PATENT N°5613 SAMOKOPIUJĄCA
DŁA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T.P.
CENA 1rb.50k.
z FUTERAŁEM 2rb.
FABRYKA
G.M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POCZTOWYM

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

TRĘBACKA 25
POLICA PASÓW Z WYBÓROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

PETERSBURG.



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆

Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę należy zwrócić na to, żeby do części jego składników nie wchodziły wyłączone środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.
Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.
Olej pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GLÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Balsam-Brzozowy
D-r L. ENGELA
w Wiedniu.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

!!! PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ !!!

NA NOWO OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH M. ROZENTHALA

Petersburg, Letiejnij просп. № 55 (trzeci dom od Newskiego).

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych; — posiada również gotowe ubrania.

SPECJALNOŚĆ: OBSTALUNKI. — Dla pp. Studentów 15% ustępstwa. (2098)

— Ceny niskie. — Mówią po polsku. —

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

Wyjątkowe зниженіе цен tylko
do 1 marca 1900 roku
dla prenumeratorów „Kraju“.

	Cena katol. gowa. Rb. K.	Cena zniżona. Rb. K.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna, 2 tomy.	3 — 2 —	
2. Dębowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 — 3 —	
3. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni	1 50 1 —	
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy.	3 — 2 —	
5. Kosciakiewicz W. Bawelna, powieść	1 — — 60	
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, w setną rocznicę śmierci poety	1 — — 60	
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść	1 20 — 80	
8. Ochorowicz Julian. Odczyty o hipnotyzmie i magnetyzmie.	1 — — 60	
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść	1 50 1 —	
10. Paulhan F. Fizjologia ducha.	— 60 — 30	
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne.	1 50 1 —	
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne	1 80 1 20	
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50 1 —	
14. „ U progu sztuki, powieść, 2 tomy.	2 40 1 60	
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść	1 50 1 —	
16. Zakrzewski W. Adolf Pawłowski, zarys dziejów życia i pracy.	— 90 — 60	
	27 40 18 20	

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości.
Zamawiającym wszystkie 16 dzieł, kosztów przesyłki nie liczymy.
Wysyłamy również za zaliczką pocztową.
Tylko do 1 marca 1900 roku.
Zamówienia należy przysyłać pod adresem Księgarni K. Gren-dyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2.



Cztery piętra przeciętnej — i rozumie się: przeciętnej — kamienicy. (Fl. Blätter).

PRZENIESIO- NA ZOSTAŁA



z Pasażu

na ulicę Sadową № 9

Fabryka liter i cyfr do naklejania, grawernia i fabryka stempli (pieczęci) kauczukowych

ED. NOWICKIEGO

W PETERSBURGU. (2092)

◆ Telefonu № 2333. ◆

PRZYJMUJE OBSTALUNKI na powiększenie portretów ręcznie z fotografii, a także malując fotografie, retuszując pozytywy. Ceny tanie. Petersburg, Moja № 77, m. 18.

Wielki Wschodni Magazyn

Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej.

— OTRZYMANO WIELE NOWOŚCI —

Kaukazkie wyroby srebrne. Galony. Turkusy.
Materje jedwabne wszelkich nazw.

— DYWANY. MEBLE. HAFTY. —

Gotowe poduszki różne. BASZLYKI. KASZNE.

SZLAFROKI i KOŁDRY (2101)

gotowe i na obstalunek, stebnowane na wacie i chłodne.

◆ Ceny hurtowe—stałe. ◆

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

— W PETERSBURGU —

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2091)

Technikum Altenburg S/A.

BUDOWA MASZYN, ELEKTROTECHNIKA I CHEMIA

Warsztaty dla praktyki.

◆ Programy bezpłatnie. ◆

◆ KOMISARZ RZĄDOWY. ◆ (7310)

Saratowskie Sarpinki

(Pióciienka)

świeżo otrzymano w wielkim wyborze na rok 1900. Petersburg, Czernyszew zaułek, dom Korpusu Pasiów. Skład saratowskich sarpinek SIROTKINA. (2090)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (2094)
Specjalność: Obstalunki.

MAM HONOR podać do ogólnej wiadomości, że po wysłużeniu kilku lat jako główny fotograf w nadzwyczajnej fotografii A. Pazzetti — obecnie otworzyłem własny zakład fotograficzny. Artystyczne wykonanie obstatunków. Ceny przystępne. Petersburg, Petersburgska strona, Wielki просп. № 54. (2093)

Z uszanowaniem

ER. BREUER.

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (2096)

II UWAGA DAMII

Wielki wybór Żurnali mód, Katalogów sezonowych, Albumów mód i form.

MAGAZYN ŻURNALI MÓD

T. FATUSZENKO

Petersburg, Wozniesieński pr. № 30-27, wejście z Mieszczańskiej. (2096)

200 rubli

kosztuje najbardziej udoskonaloną amerykańską maszyną do pisania

„PITTSBURG“

u GAL i S-ka

Petersburg, Poła Morsowa № 7.

◆ Maszyny dają się do wypróbowania. ◆ (2092)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Zab koński, wszelkie trawy, Konieczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

◆ Cenniki, próby na żądanie. ◆

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie konieczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p.; prosimy o łaskawe oferty. (60)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

Niczem nie dający się zastąpić!

„NAWÓZ SZTUCZNY GIPSO-AZOTOWY“

Najbogatszy w azoty i części organiczne, olbrzymia na nim wydajność buraków cukrowych.

JENERALNY REPREZENTANT

J. CHARCZEWSKI

Warszawa, Grzybowska № 27.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆ (59)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 30, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakoowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstałunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu załatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (2734)



JEDYNE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.



„EXSICCATOR“

de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 33

WARSZAWA

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu

w Warszawie, Leszno 86.

mają zaszczyt donieść, że wskutek silnego zapotrzebowania na ich wyborową tekturę smołowcową na południu Rosji i dla śpiesznego i akuratego wykonania zleceń, otworzyli w pierwszych dniach stycznia 1900 r. drugą fabrykę tektury smołowcowej i asfaltu w Rostowie nad Donem (Nachiczewan, 2-ga Stepnaja № 58), pod osobistym zarządem p. Stanisława Tahna, naszego długoletniego współpracownika. (36)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu

w Warszawie, Leszno 86,

podają do powszechnej wiadomości, że cofnęli panu JANOWI, SYNOWI JÓZEFA, JABŁKOWSKIEMU w Rostowie nad Donem komisową sprzedaż swych wyborowych fabrykatów na Rostów nad Donem i całe Cesarstwo, a tem samem upada udzielona mu plenipotencja, sporządzona przed Warszawskim Notariuszem Markiem Borkowskim z dnia 10 (22) września 1898 r. za № 3676. (37)

◆ Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki „LELIWA“ w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. — Strzedz się podrabiania! — (2795)

2 PAROWCE

(jeden w dokach firmy J. W. Klawitter w Gdańsku) świeżo podług najnowszych wymagań techniki zbudowane, z atestatami Rządu niemieckiego, jeden o kole odtylecowne osobowo-towarowy, drugi holownik, są z powodu niedotrzymania przez nabywcę warunków płatniczych, do sprzedania. Pierwszy kompletnie i ładnie urządzony, ma kajuty I i II kl., 300 koni sił, mieści około 400 osób i 80 m. kub. ładunku. Zanurzenie: z zapasem 8 T^o węgla—520 mm. (20%), z ładunkiem 80 T^o i węglem—725 mm. (29%). Drugi o sile 400 koni, zbudowany na modłę używanych na rz. Łabie, zanurza się 625 mm. Dokładnych szczegółów technicznych, dotyczących konstrukcji, rozmiarów i urządzenia, udziela na żądanie JOZEF ROTHER w Warszawie, ul. Żorawia 18. (65)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8. (3528)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

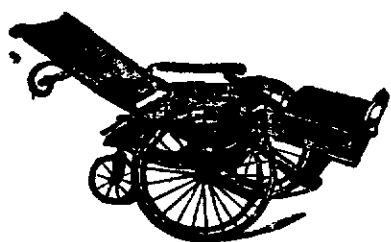
Pe 12-letnich próbach 10 mod., 3 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTAROCZA !!! Niesiony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde naosynio powinno mieć Herb Państwa. (2502)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



TOWARZYSTWO AKOYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



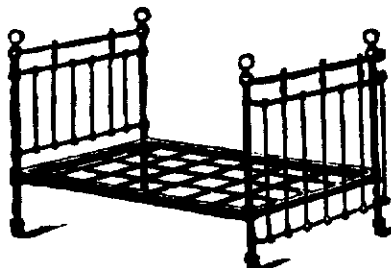
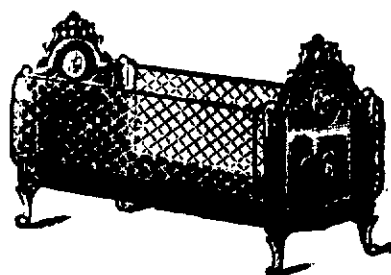
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościńskiego Dworu; w Moskwie—Rożdestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wązkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni.

Cenniki na żądanie franco.



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA
Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z naj-większej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalo-gi na żądanie gratis—franco. (2662)

Techno-Chemiczne Laboratorium

Cesarskiego Ruskiego Technicznego
Towarzystwa,

Petersburg, Pantelejmońska 2.

Analiza rudy, metalów, glin, cementów, opału wszelkiego ro-dzaju, materiałów oświetlenia, smarów, wyrobów fabrykacji i t. p. Praktyczne kursy we wszelkich gałęziach chemii stosowanej. Przyjmują obstatunki codziennie od godz. 1—3 po poł. Ceny wed-lug taksy, zatwierdzonej przez Radę Towarzystwa. Zarządzający Laboratorium: zasłużony prof. Mi-kołaj Wasiljewicz Sokołow. (2097)

Administrator zagraniczny

który dawniej już 7 lat z rzędu w kraju zarządzał większymi dobrami, następnie administrował majątkami na Salazku prusk., a teraz zaprowadziwszy racjonal-ne gospodarstwo na stosunkowo mniej-szym, zdewastowanym majątku na Li-twie, poszukuje od kwietnia lub lipca b. r. odpowiedniej stałej posady. Rekomend. piśm. i osob. jak najpochlebniej-sze. Łask. oferty pod lit. O. P. 1000, uprasza się do Admin. «Kraju». (2058)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone następująco:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niz-
Newgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedat w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachow-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bełaz Odecca.

NOWE OŚWIECZENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

Przy pomocy aparatu „Excelsior“ wytwarza się automatycznie Gaz oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich i t. p. Aparat „Excelsior“ oddaje szczególnie usługi na prowincji, dla majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p., gdzie niema urządzeń gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Odesa, Poczta 28. (2014)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Księżę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe szós, koniczyzny i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urzęds. Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generelni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wymienny.

(2041)

Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

POLECA:

Nasiona roślin i traw pastewnych, buraki, marchew, koniczyzny etc. Pługi jedno, dwu i wieloskibowe. Siewniki uniwersalne Beermanna „Triumph“. Siewniki specjalne do koniczyzny, amerykańskie, bardzo praktyczne. Kultywatory amerykańskie, jako najlepsze do przykrywania jaryszyn. Brony sprężynowe amerykańskie Osborna. Centryfugi szwedzkie „Korona“.

Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie. (2066)

Całkowitego urządzenia ogrodów, parków, kolonij, cieplarni, stawów, gro-t, skał i innych ozdób w ogrodach (87)

podejmuje się

E. Sturm.

Adres: w Warszawie, Senatorska 4.

MAJATKI ZIEMSKIE

w różnych okolicach Królestwa nabywać można, na przystępnych warunkach, za rekomendacją Agentury Południowego Towarzystwa Ubezpieczeń w m. Pińczowie (gub. Kielecka). (77)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszowatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarsze. (709)

POLECAM uzdolnioną w buchal-terji specjalnie, uczciwą, pra-cowitą, z dobrej rodziny pannę. Mińska gub., pocztą Użlany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2066)

RYBOŁÓWSTWO

(kupno lub dzierżawa) poszukiwane. — Wiadomość: Jabłonna (pocztą) Zawisłowski. (74)

CZESI I GALICJA.

«Dziennik Polski» niesłusznie bardzo nam wytyka:
«Na cztery w Czechach — jedna w Galicji fabryka.
Jest więc nad csem pomyśleć... Dziennik nie ma racji!
Brak nam fabryk, lecz za to — ile propo-nacji!!!
(Śmigus).

Artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraza; większe po upływie roku bywają niestety niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 6

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca płaskorzeźbę Piusa Welońskiego: Stan. Skarbimierczyk.

Od Redakcji.

Wszyscy dotychczasowi i nowi prenumeratorzy „Kraju” mogą korzystać ze znacznego obniżenia ceny *Zbioru pism Włodzimierza Spasowicza*, wydanych w Petersburgu bez cenzury uprzedniej. Cena zbioru tego, w 7 tomach zawartego, została niższą, przez autora dla prenumeratorów „Kraju” z 11 na pięć rubli, wraz z kosztami przesyłki.

TREŚĆ N-ru 6 „KRAJU”:

z dnia 11 (23) lutego 1900 r.:

Artykuł wstępny: Przyszłość Austrii, przez D. K.

Artykuły bieżące: Życie rosyjskie, p. St. Bohatyn. Jubileusz wszechświaty krakowskiej, p. B. Gdnie wiast p. J. S. K.

Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie: z Budapesztu, z Wiednia, z Berlina, z Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Poniawie, z Kijowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydawnictwa informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dziś ilustrowany: Stanisław Konarski (z portretem), p. Wiktor Gomułkiński. Nasz artystyczny przemysł ludowy w Paryżu (z ilustracjami), p. Pełkę. Bajka, opowiadał C. M. Marwicz. Myśli. Agnès Sorma (z portretem), p. J. Z rozmów i wrażeń: Hr. Ludwik Skarszyński (z portretem), p. Fr. Z dziejów tłumy rzymskiej (z ilustracjami), p. Gustawa Montauffa. Aleksander Gradowski, w dziesiątą rocznicę agonii (z portretem), p. L. B. Kardynał Jacobini (z portretem), p. W. Feljeton paryski, p. Nemo. Marszenia filozofa, p. C. Kronika literacka. Dzienniki i literatura, p. C. J. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Odziołowe ilustracje w tekście: Z wystaw międzynarodowych: Idylla, obraz Elzbiety Gardnier. Nasi najserdeczniejsi: Dr. Studt, pruski minister wyznań i oświaty. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Stan. Skarbimierczyk, płaskorzeźba Piusa Welońskiego.

PRZYSZŁOŚĆ AUSTRII.

Zaszczytnemu wezwaniu „Kraju” czyniąc zadość i zabierając się do napisania artykułu naczelnego o powszechnej sytuacji w Austrii, nie możemy choć pobieżnie nie dotknąć poli-

tyki zagranicznej monarchji, zwłaszcza ze względu na jej stosunek do Rosji. Prawdziwe to szczęście dla państwa austro-węgierskiego, że w czasach ciągłych przesilen wewnętrznych znikąd na zewnątrz żadne monarchji nie grozi niebezpieczeństwo, ani wprost, ani pośrednio. Jeszcze przed dziesięciu laty, poza obrębem trójprzymierza, opinia publiczna w Europie wietrzyła objawy zawikłań i zatargów między Austrią a Rosją. Zdawało się, że sprawa wschodnia musi stać się areną zapasów wojennych między obu państwami ościennymi. Obecnie stało się atoli pewnikiem, niemal dogmatem, że stosunki między Rosją a Austrią nietylko mogą, ale powinny być przyjaznymi. Porozumienie, które przed paru laty w Petersburgu między obu monarchiami i obu ministrami spraw zagranicznych przyszło do skutku, zawarte na podstawie niezawisłości i samodzielności państw bałkańskich, uchodzi tutaj za dokument międzynarodowy, podobnej siły i wartości, jak i wszelki traktat. Wiadomo, że między gabinetem petersburskim a wiedeńskim każda sprawa bieżąca na Wschodzie bywa przedmiotem ustnego lub dyplomatycznego roztrząsania. Osobista solidarność obu monarchów, oraz ministrów i ambasadorów między sobą przyczynia się do sympatycznego dla obu stron załatwienia każdej kwestji. Pokazało się i w ostatnich delegacjach wspólnych, że parlament, stanowiący forum dla polityki zagranicznej, w zupełnej znajduje się zgodzie z hr. Gołuchowskim co do stosunków przyjaznych z Rosją. A jeżeli były odcienie i różnice w zapatrywaniu się, to tylko w tym kierunku, że niejeden członek delega-

cji pragnął jeszcze serdeczniejszego zbliżenia się Austrii do Rosji. Z opozycją przeciw przyjaźni z Rosją nikt nie wystąpił; ani ze strony węgrov, ani ze strony polaków nie było najmniejszego śladu krytyki na tem polu. Nie masz w całej Austrii ani jednej narodowości, której politycznie dojrzały reprezentanci nie byłiby przekonani o potrzebie utrzymywania najlepszych stosunków z Rosją i o błogich ztąd dla pokoju europejskiego skutkach. Minęły czasy romantycznych porywów, obecnie tylko realna rachuba ma swe znaczenie. Pojedyncze wybryki dziennikarskie bądź u nas, bądź w Rosji, mijają bez głębszego wrażenia.

A więc śmiało rzec można, że żadna nas nie zaskoczy zewnętrzna niespodzianka, i że Austrija ma jeszcze parę lat spokojnych przed sobą dla uregulowania swych stosunków wewnętrznych.

Choroba zaś, jaka toczy organizm monarchji, ze stanowiska historycznego biorąc, nie jest świeżej daty. Zaród jej tkwi w bitwie pod Sadową. W r. 1866 legł na pobojuwiskach czeskich stary centralizm austriacki. Konstytucja grudniowa z r. 1867, wraz z podziałem monarchji na dwa wielkie odłamy, była, jak dzieje następne świadczą, li latanią. Usankcjonowano dwa wielkie kłamstwa: panowanie madyarów z jednej, niemców z drugiej strony. Węgrzy okazali się większymi mistrzami, raczej tyranami w sztuce administracji i uciskania innych narodowości, aniżeli Niemcy. Łudzić się atoli nie należy: węgry przejdą i *muszą* przechodzić tę samą drogę krzyżową, i tam narodowości niewęgierskie głowę podniosą; im później obrachunek nastąpi, tem groźniejsze będą jego objawy. Konstytucja grudniowa i dualizm ciągle były i są zakwestjonowane. Spór o rozgraniczenie kompetencji sejmów i Rady państwa nigdy nie ustawał. Czesi przez lat 10 przeszli stronili od Rady państwa. Do dziś dnia czesi w każdej sesji Izbowej składają publiczną deklarację, zawierającą uroczysty protest przeciwko konstytucji grudniowej z r. 1867 i przeciwko prawomocności Rady państwa. Krótkie rządy hr. Potockiego i hr.

Hohenwarta stanowiły próbę legalnego zwrotu z torów centralistycznych na tory autonomiczne lub federalistyczne. Niemiecki gabinet Auersperga (1871 — 1879), zaspokoiwszy nieco Polaków, prowadził w Radzie państwa, w nieobecności Czechów, politykę centralistyczną. Celem utrwalenia tego niemożliwego w Austrii systemu, gabinet ks. Auersperga w r. 1873 dokonał zamachu stanu, lubo w formach napozór legalnych, zaprowadzając *wybory bezpośrednie* do Rady państwa i odbierając sejmom krajowym prawo wyborcze do parlamentu wiedeńskiego. Publiczna to tajemnica, że cesarz austriacki osobiście był przeciwnym temu eksperymentowi, który uważał za *nieszczęście* dla monarchji. Pomimo tego pogwałcenia prawa, nadanego sejmom przez konstytucję z r. 1861 i 1867, rządy centralistyczne ks. Auersperga zakończyły się zupełnym bankructwem. I rzecz ciekawa: rządy te runęły własną słabością, niezgodą w łonie samych Niemców. Widowym i jasnym powodem upadku tego systemu była opozycja Niemców przeciwko polityce okupacyjnej w Bośni i Hercegowinie. Faktem jest, że tak zwana dzisiejsza prawica, t. stronnictwo autonomistów, w niczem się nie przyczyniła do wywrotu rządów ks. Auersperga, gdyż większość wtedy, wobec braku Czechów w Izbie, była czysto niemiecką. Tak więc w roku 1879 skonały niepowrotnie tak zwane rządy niemieckie liberalne, rządy mniejszości, a wszelkie usiłowania późniejsze sztucznego ich wskrzeszenia okazały się niemożliwymi. Nastąpiły rządy hr. Taaffego. Mosty złote, które znakomity ten mąż stanu stawiał Niemcom, aby dojść z nimi do kompromisu, nigdy nie dopisywały. Sami Niemcy zawsze je wali. Hr. Taaffe Czechów sprowadził do Rady państwa, złożyłwszy poprzednio w mowie tronowej ukłon ich stanowisku prawnopolitycznemu.

Ustęp ten w mowie tronowej był warunkiem, który Czechom umożliwił udział w pracach Rady państwa. Jakież mają znaczenie rządy 13-letnie hr. Taaffego ze stanowiska historycznego? Otóż mistrz ten nieporównany na polu strategji i taktyki politycznej, szczerząc ile możliwości Niemców, wyczerpał wszystkie zasoby i kryjówki konstytucji grundlawowej, aby jako tako zadowolnić narodowość nieniemiecką, bez naruszenia podstaw centralistycznych i bez zwrotu ku federalizmowi.

A kiedy już strun konstytucji nie mógł naciągać, czyli, innemi słowy, kiedy w ramach konstytucji obowiązującej już nie miał do ofiarowania Czechom, i kiedy, po chwilowym zbliżeniu się do Niemców, także i wśród nich nie znalazł najmniejszego zrozumienia sytuacji, wymagającej ustępstw dla Słowian, — wprowadził Austrię i Europę w zdumienie i wywołał postrach wniesieniem *reformy wyborczej*. Był to testament polityczny hr. Taaffego. Jego reforma wyborcza, która dotąd spoczywała martwa w archiwach parlamentu, była *wyrazem przekonania*, że konstytucja grundlawowa nie jest niczem innem, jeno cytryną wyciśniętą, którą w kąt rzucić wypada. Wiadomo, że hr. Taaffe miał w ręku upoważnienie od cesarza, aby nie tylko rozwiązać starą Izbę, ale, w razie potrzeby, w drodze okrojowania narzucić Austrii nową reformę wyborczą i już na jej podstawie przeprowadzić nowe wybory. Tylko choroba fizyczna hr. Taaffego była przyczyną, że z tego pozwolenia nie skorzystał. Nie zapomnimy nigdy w życiu owej chwili historycznej, kiedy hr. Taaffe, już prawie śmiertelnie chory, walczył ze sobą, czy ma ustąpić, czy też rozhukanemu parlamentowi wydać wojnę na śmierć lub życie. Sumiennosc hr. Taaffego zwyciężyła. Jako wierny sługa monarchji, nie czuł w sobie siły do brzemienia odpowiedzialności wobec tronu i państwa. Sytuacja taka wymagała człowieka, nie złamanego chorobą. Podał się do dymisji. Żegnając się z autorem niniejszego artykułu, wyraził swe przekonanie, że *«i dziesięć gabinetów wynoróci się w Austrii, jeśli przedłożona przez jego gabinet reforma wyborcza nie stanie się ciałem»*.

I w jakże przerażający sposób spełnia się ta przepowiednia hr. Taaffego, za której autentyczności ręczymy. Upadł najprzód gabinet ks. Windischgraetza. Był to tak zwany gabinet koalicyjny, który łączył w sobie najlepsze siły całej Izby, tak ze strony Niemców, jakoteż Polaków, oraz stronnictwa niemieckokatolickiego, prawda, z wykluczeniem Czechów.

Już samo pominięcie Czechów było powodem, że gabinet ks. Windischgraetza od samego początku nosił w sobie zaród śmierci. Gabinet ten rządził półtora roku i nie zdołał nawet wydusić z siebie maluczkiej reformy wyborczej dla zaspokojenia głodu klas robotniczych.

Niby sprawa utworzenia gimnazjum słowiańskiego w Cylei (w Styrii) rozbiła koalicję, ale w gruncie rzeczy rozleciała się koalicja, bo niepodobna było pogodzić z sobą ognia i wody. Koalicja była najlepszym dowodem, że dwa światy odrębne nie mogą zasiadać przy stole wspólnym. Po krótkim gabinecie prowizorycznym hr. Kiellmannsegga, powołany został hr. Kazimierz Badeni. Uchodził wśród mężów stanu za rodzaj ostatniej rezerwy dla cesarza Franciszka-Józefa. Dwa fakty ważniejsze znamionują rządy hr. Badeniego: reforma wyborcza oraz osławionerozporządzenia językowe. Ostatnie zniesione zostały, zaś reforma wyborcza, znana piąta kurja, istny dziwoląg konstytucyjny, czeka zniesienia. Naszem zdaniem, piąta kurja była stokroć większym błędem, aniżeli rozporządzenia językowe. Wojna, wywołana przez ostatnie, była tylko symptomatyczną. Był to rodzaj większej lub mniejszej sprawy Cylejskiej. Położenie było wówczas tak naprężone, iż lada czem można było wybuch wywołać. Jakichkolwiek hr. Badeni mógł dopuścić się błędów taktycznych, sąd sprawiedliwy historyczny o nim orzeknie, że może *prayspieszył* pęknięcie wrzodu, ale istnienia i wzrostu wrzodu samego nie wywołał. Bezplodne rządy barona Gautscha, hr. Thuna, rządy hr. Clary'ego i p. Witteka są w świeżej pamięci. O nich wspominać niema potrzeby. Po zniesieniu rozporządzeń językowych Austrija zawinęła szczęśliwie do portu *status quo ante*, zanim hr. Badeni został mianowany. Niemcy, pomimo wścieklej obstrukcji, otrzymali z góry zadośćuczynienie niezaspokojone, ale upragnione. Czesi, obalwszy gabinet hr. Clary'ego, oświadczają gotowość do porozumienia się z Niemcami. Od chwili upadku hr. Taaffego, p. Koerber jest z rzędu ósmym naczelnikiem gabinetu. Czy sytuacja jeszcze pochłonie dwa rządy, aby uzupełnić liczbę, przepowiedzianą przez hr. Taaffego?

Dziesięć lat właśnie minęło od czasu, kiedy zawarte za rządów hr. Taaffego tak zwane *punktacje* w sprawie czesko-niemieckiej uchodziły za ratunek Austrii. Miały one służyć za ugodę, a co najmniej za podstawę do niej. Naród czeski wtedy odmówił tej ugodzie ratyfikacji. Pokazało się, że posłowie staroczescy w roku 1890 już byli oficerami bez wojska. Wyborcy stanęli w sprzeczności z posłami. Za parę dni, po dzie-

sięciu latach ma być wznowiona próba ugodowa za pomocą konferencji. W prorocztwa się nie bawimy, *nikt* nie jest w stanie przewidzieć wyniku. Sama sprawa, której rozwiązania szuka i oczekuje z gorączką cała monarchja, nie zmieniła się. Zmarły sławny profesor ekonomji społecznej, dr. Lorenz Stein, piszącemu ten artykuł nieraz wspominał: «Od pomyslnego rozwiązania zagadnienia wewnętrznego, zwanego kwestją czeską, zawisło pytanie, czy Austria zdoła się utrzymać na stanowisku wielkiego mocarstwa, czy nie». Co do nas, możemy tylko z najzimniejszą rozwagą przytoczyć wszystko, co przemawia *za* powodzeniem świeżo podjętego dzieła, oraz co przemawia *przeciw* powodzeniu jego.

Z jednej strony znużenie powszechne jest wielkiem. Cały świat kupiecki, przemysłowy i finansowy ma wstręt do drobiazgowych napozór walk o sprawy językowe. Parlament stracił na znaczeniu, jego reputacja jest zaszargana; wiedza o tem posłowie wszech stronnictw, że ludność nie uрони ani jednej łzy, gdyby władza parlament cały rozpędziła. Względy te oraz przekonanie, że cała konstytucja obecna wisi na włosku, będą zapewne silnymi bodźcami do pracy dodatniej. Tak czesi, jak niemcy nie będą mieli odwagi wziąć na się odpowiedzialności za ewentualne rozbicie się usiłowań pojednawczych.

Z drugiej strony roznamietnienie obopólne jest znaczne. Czesi zasiadają do konferencji ze słusznym rozgoryczeniem z powodu zniesienia rozporządzeń językowych i muszą mieć ciągle baczne oko na wyborców rozjątrzonych. Niemcy, wskutek krótkich rządów hr. Clary'ego, może gotowi odegrać rolę dwóch córek króla Leara. Otrzymawszy bez żadnego kosztu największy atut, jaki państwo przeciw nim miało w ręku, obecnie byłiby zmuszeni robić ustępstwa. Skoro obstrukcja tak pięknie wydała owoce, niemcy nie przestają grozić obstrukcją, jeśli się nie stanie wedle ich woli. Naturalnie i czesi grożą tą samą bronią, tak skuteczną. Odcienia radykalne, i w obozie niemieckim i w obozie czeskim, trzymają się zdala od konferencyj pokojowych. Członkowie konferencyj i czesi i niemcy stać będą pod strażą radykałów. Każde ustępstwo będzie ostrzeliwane gradem kul. Obszar spraw, stanowiących kwestję czesko-morawską, jest sam przez

się ogromny, pełen najtrudniejszych i najzawilszych ścieżek i zakrętów. Po za tym obszarem czyhają i inne sprawy, które raz przecież muszą być załatwione, mianowicie: stosunek słoweńców do Niemców i Włochów, stosunek Rusinów do Polaków, stosunek rozmaitych szczepów słowiańskich w Dalmacji między sobą, oraz do Włochów tamtejszych, stosunek południowego Tyrolu włoskiego do północnego niemieckiego Tyrolu. Każda z tych spraw z osobna wymaga spokoju, dobrej woli, zwłaszcza cierpliwości. Jednem zaś z głównych nieszczęść w Austrii jest znany tradycyjny brak wytrwałości. Pewien mąż stanu rzekł: «U nas nigdy w życiu politycznem nie dochodzą do uderzenia godziny 12, zawsze przedstawienie gwałtownie przerywa się i kończy trzy kwadransy na 12-stą».

Przeważa zatem i teraz pesymizm, najwięksi zaś optymiści spodziewają się w najlepszym razie *sawieszenia broni* na czas jakiś, jako rezultatu roboty pojednawczej, oraz utorowania drogi do spokojnej sesji Rady państwa na wiosnę.

Wiary w stały spokój nigdzie nie znajdziecie. A ponieważ ludzie, głębiej zapatrujący się na położenie, wyrażają opinię, że lepszą jest zła pewność niż zgnila niepewność, więc ci politycy nawet nie pragną połowicznego przebiegu konferencyj ugodowych. Niewiara w powodzenie ma swe źródło w dwóch głównie przyczynach, które w kilku słowach możemy streścić: Rzeczy za daleko zaszły, aby dwa światy tak odrębne, z interesami tak przeciwnymi, zdołały się dobro- i własnowolnie z sobą stale pogodzić, aby lada sprawa lub sprawka nie rozplomieniała na nowo ognia. To jeden powód. A drugim jest niepodobieństwo rządzenia za pomocą parlamentu, niegodziwościami obstrukcyjnymi rozwściekłego, z regulaminem, dającym wszelkie prawa posłom, a pozbawiającym prezydium broni i władzy.

A więc zapytacie się, jakie istnieje wyjście z całej sytuacji? I tu doszliśmy do punktu krytycznego.

Przypuszczamy, że konferencje się nie powiedą, lub że wprowadzie skończą się jakimś wynikiem dodatnim, ale nie wystarczającym *à la longue*.

W takim razie konstytucji obowiązującej, z grudnia r. 1867, wraz z całą ordynacją wyborczą zadzwonią ze wszystkich kościołów: *Miserere!* Czy jeszcze *uprzednio* nastąpiłoby rozwiązanie Izby obecnej, czy

nie, to rzecz dość obojętna. W tej mierze dwie opinie istnieją. Podług zdania jednych szkoda czasu, szkoda kosztów i agitacyj na kampanję wyborczą, która tylko *pogorszy* sytuację i doprowadzi do nowej Izby, jeszcze radykalniejszej i jeszcze mniej zdolnej do życia. Inni natomiast mniemają, że ten środek konstytucyjny jeszcze musi być wyczerpanym, choćby tylko dlatego, aby całemu światu dowieść, że środka tego użyto—bezsukutecznie.

Następnie droga otworzy się dla *radykalnej zmiany* konstytucji, zapewne jednak nie w formach legalnych. Bo zmiana konstytucji w sposób konstytucyjny, a zatem przez istniejący parlament dokonać się mająca—to utopja. Zmiana konstytucji *capite et membris*, zdolna rozwikłać gmatwanię spraw austriackich, przynajmniej w ten sposób, aby *tout le monde soit médiocrement content* lub *médiocrement mécontent*, może się tylko dokonać *z góry* za pomocą oktrojowania, czyli tak zwanego zamachu stanu. *Coup d'état* może być popularnym lub niepopularnym. Od kilku lat utarły się w Austrii w ustach ludzi, zajmujących się polityką, dwa wyrażenia: «*Staatsstreich nach vorwärts*», oraz «*Staatsstreich nach rückwärts*», czyli «postępowy» i «reakcyjny» zamach stanu. O *ostatnim* wiele było mowy za hr. Badeniego i hr. Thuna. Zamach stanu miał się wyrazić w usunięciu bezpośrednich wyborów do Rady państwa i w powrocie do dawnego systemu wyborczego z przed r. 1873, t. j. do wyborów z sejmów krajowych do Rady państwa. *Taki* zamach stanu obfitowałby w największe niebezpieczeństwo dla państwa. Wywołałby bowiem wojnę ze strony i Niemców i robotników. Połączyłby natychmiast z sobą dla walki odpornej całe stronnictwo radykalne i liberalno-niemieckie z socjalno-demokratycznym. Ataku *tych dwóch prądów* połączonych nie wytrzymałaby Austria. Autorowie owej złej myśli czuli jej niebezpieczeństwo i gotowi byli złagodzić cios, dopuszczając po części także jedną kurję wyborów bezpośrednich *obok* wyborów z sejmów. Ale ta połowiczność nie złagodziłaby oporu, nader zaciętego.

W państwie, zmuszonem rządzić się konstytucyjnie i parlamentarnie, tylko taki zamach stanu jest możliwym i owocnym, który byłby popularnym i nie wymagałby powołania sił policyjnych i wojskowych. Testament polityczny hr. Taaf-

fego czeka swego wykonania. *Reforma wyborcza*, czy podług jego, czy też podług innego podobnego projektu, ale reforma wyborcza na *szerszej* aniżeli obecna *podstawie* z dołu—oto w czym tkwi przyszłość Austrii. Na tem polu możebne są liczne kombinacje.

Naturalnie, że *piąta* kurja, wprowadzona przez hr. Badeniego, byłaby zupełnie zbyteczną w razie zaprowadzenia reformy wyborczej w duchu wyżej wspomnianym. Rzecz nader ciekawa: Z jednej strony klasa robotnicza *dla zasady* woli reformę wyborczą hr. Taaffego, aniżeli 5-tą kurję, gdyby nawet pierwsza co do liczby mandatów, osiągnąć się dających, okazała się mniej korzystną; z drugiej zaś strony najbardziej konserwatywne żywioły w Austrii, nawet w Galicji, uważają reformę wyborczą hr. Taaffego za mniej niebezpieczną, aniżeli *piątą* kurję, z tej prostej przyczyny, że *piąta* kurja, z powodu niezwyklej rozciągłości okręgu wyborczego, naraża społeczeństwo na bajeczne, wszelkiej kontroli pozbawione agitacje i przecina wszelką styczność włościan z klasą majątniejszą. Zgoła najwięksi dawni przeciwnicy reformy wyborczej hr. Taaffego w Galicji z czasem się zupełnie do niej nawrócili.

Jakie znaczenie miałyby taka reforma wyborcza? Wzmocniłaby przede wszystkim żywioły słowiańskie i konserwatywne, osłabiłaby liberalne stronnictwo niemieckie, zyskałaby sympatje niższych warstw społeczeństwa. Byłaby słuszną i sprawiedliwą, gdy, przeciwnie, obecny system wyborczy zawiera przywileje dla Niemców i dla klas majątnych. Izba, powołana wyborami na podstawie reformy wyborczej, oparta na szerszych podwalinach, byłaby zmuszoną szukać punktu ciężkości nie w kwestjach narodowościowych, lecz w sprawach gospodarskich, dotyczących dobrobytu ogólnego, zwłaszcza jeżeli rząd rozumny potrafiłby ją zajmować nieustannie wnioskami materialnymi.

Lecz sama reforma wyborcza nie wystarczy do uzdrowienia stosunków w monarchji. W tem właśnie hr. Taaffe zblądził, że nietylko rzucił hasło w chwili, kiedy grunt nie był dostatecznie przygotowanym do takiej stanowczej zmiany, ale nie uwzględnił nadto wielu ważnych warunków. A mianowicie, krok w krok za reformą wyborczą musi nastąpić *rozszerzenie samorządu sejmów krajowych*,

za pomocą odpowiedniego podziału zakresu czynności między Radą państwa a sejmami. Dalej wypada *każdą* sprawę narodową, poszczególnie w każdym kraju, *poprzednio* należyćie i sprawiedliwie *rozwiązać*, zmianę zaś ewentualną pozostawić *ustawodawstwu* sejmów, czyniąc ją *zawisłą* od $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ głosów. Wszelkie *faktyczne*, nie zaś prawnopolityczne potrzeby narodowe i językowe muszą być zaspakajane, *każda* miejscowość narodowa musi otrzymać zabezpieczenie przed zgwalceniem jej praw przez większość. Osławiony § 19 konstytucji grudniowej, zabraniający nauki obowiązkowej drugiego języka krajowego, musi być usunięty. *naprzykład* w niemieckich i czeskich szkołach średnich w Czechach *oba* języki, jako przedmiot obowiązkowy, muszą być równouprawnione. Wszelkie spory i walki narodowościowe toczyłyby się li w sejmach krajowych, którymby oddano dotyczące ustawodawstwo, zaś przyszła Rada państwa miałaby szerokie pole do prac gospodarsko-finansowych.

W państwie, tak urządzonem, wszystkie narody nie niemieckie musiałyby się na jedno zgodzić: nie w interesie Niemców, lecz w interesie monarchji należy wzmocnić i rozszerzyć prerogatywę języka niemieckiego, bez którego znajomości, w pewnych sferach i na pewnych szczeblach, monarchja zamieniłaby się w wieżę babilońską. Czy to będzie język państwowy, czy język centralny, czy język wzajemnego porozumiewania się,—nazwa jest obojętną, rzecz sama decyduje.

Rozumie się z natury rzeczy, że zmiana stanowcza regulaminu Izby, byłaby nieuniknionym dalszym warunkiem funkcjonowania *przyszłego* parlamentu. Możliwość wykluczania z Izby posłów, zachowujących się jak żaki niesforne, jest konieczną.

Tak w naszych oczach odzwierciedla się niedaleka przyszłość Austrii. Jednym ze zbawiennych skutków tej metamorfozy byłby fakt, że Węgry, ze swym systemem wyborczym i swym systemem prześladowania innych narodowości, nie zdolowałyby wytrzymać współzawodnictwa z Austrią.

D. D. K.

Wiedeń.

ZYCIE ROSYJSKIE.

[Znaczenie ministra spraw wewnętrznych w życiu społecznem. Ziemstwa i ich stanowisko dzisiejsze z punktu widzenia „Mosk. Wiedom.“ Nacjonalizacja Rosji. Dziwna wieś].

W Rosji nieznane są zmiany ministerstw; odbywają się tylko zmiany pojedynczych ministrów. Zwykle zaś ustąpienie pojedynczego ministra nie oznacza zmiany kierunku i trzeba mieć dużo wyobraźni, aby w takich wypadkach dopatrywać się nowych powiewów. Ale, naturalnie, zdarza się, że objęcie urzędu przez nowego ministra następuje podczas dyskusji dziennikarskiej nad jakimkolwiek projektem rządowym, a wtedy opinja publiczna w Rosji skłoną jest widzieć w nowym dostojniku wyobraziciela nowych lub przynajmniej odmiennych zasad. Zwłaszcza widocznem to jest w głosach prasy z powodu nominacji ministrów spraw wewnętrznych. Ministrowie spraw wewnętrznych w obecnych czasach wywierają ogromny wpływ na instytucje społeczne w Rosji. Pod ich władzą pozostają urzędy sądowo-administracyjne, trzymające w ręku losy mas włościańskich; oni regulują stosunek administracji państwa do samorządu ziemskiego, miejskiego i stanowego; oni opracowują doniosłe prawa o urządzeniu ludności wiejskiej. Ztąd zupełnie zrozumiałem jest, dla czego opinja publiczna w Rosji bywa wrażliwą na zmianę osób na tem stanowisku. Skupiając w swej dłoni wszystkie nici, wiążące organizm społeczny z centrum państwa, są oni jakgdyby kierownikami jego życia wewnętrznego. Ile kroć będzie mowa o życiu społecznem, zawsze winniśmy pamiętać o rozciągłości prerogatyw ministra spraw wewnętrznych i jego reprezentantów na prowincji, czyli gubernatorów.

Istnieje w prasie rosyjskiej sprawa, nigdy nie schodząca z jej szpalt—sprawa samorządu ziemstw. Zwłaszcza zajmują się nią organy liberalniejsze, które notują skwapliwie wszelkie uszczuplenie tego samorządu. «Wiestnik Jewropy» zwraca uwagę, że w ostatnich czasach mnożą się wypadki niezatwierdzania uchwał zgromadzeń ziemskich, że ziemstwu odmówiono pozwoleń na zaprowadzanie nauki przymusowej w szkołach, że nie przychyleno się do zamiaru wydawania przez ziemstwa ogólnego pisma, poświęconego ich sprawom i t. d. Sprawy ziemstw mają największego przeciwnika w prasie rosyjskiej w «Mosk. Wiedomostiach». Z nadzwyczajną wytrwałością prowadzą one kampanję przeciwko samej idei samorządu ziemskiego, wynajdując po temu coraz to nowe argumenty. Przed paru tygodniami gubernator samarski p. Kondoldi, zagajając se-

sę ziemstwa gubernialnego, powiedział między innymi: «Zdarza się nieraz, że przedstawiciele stanów, bez należycie ugruntowanych zasad, słuchają głosu «inteligentów», chociażby to byli tylko najemni pracownicy w zarządzie ziemstwa, jedynie dlatego, że powołują się oni na naukę lub na artykuły gazeciarskie». Słowa te pobudziły «Mosk. Wied.» do gwałtownego wystąpienia przeciwko «inteligentom», do których zalicza ziemskich statystyków, lekarzy, agronomów, sekretarzy i innych pracujących w zarządach ziemskich. Wystąpienie «Mosk. Wied.» ciekawe jest z tego względu, że maluje dokładnie, jak sobie przeciwnicy ziemstwa wyobrażają wroga: jest to «inteligent», który pragnie wszystko w ziemstwie wicherzyć i burzyć dla swoich ukrytych celów. Ziemstwo samarskie zawiniło jeszcze i tem, że na rok bieżący zwiększyło swój budżet o 1/2 milj. rb., przeznaczając to na cele oświaty ludowej i pomocy lekarskiej!

Nie wszystkie jednak ziemstwa ujawniają takie zamiłowanie do «inteligentów».

Ziemstwo naprzykład saratowskie, ustami swego prezesa, zakazało wpuszczać do sali posiedzeń reprezentantów prasy. Tak donosi tamtejszy «Listok», który widocznie naraził się ziemstwu krytyką jego działalności; wiemy bowiem zkadłn, że ziemstwa zwykle bywają w dobrych stosunkach z prasą miejscową. Zresztą różne ziemstwa różne żywią przekonania, zależnie od składu radnych; są bardzo postępowe ziemstwa i ziemstwa zupełnie zacofane. Wady ziemstw bywają bardzo często omawiane w prasie i konieczność ich reformy podnoszona jest niejednokrotnie. Jakgdyby zabiegając myślą naprzód, «Mosk. Wied.» z góry oświadcza się przeciw wszelkim reformom «nienormalnym», pisząc wyraźnie: «reforma, która w interesie jakiegobądź «oświaty lub kultury» wchodzi na drogę całkowitego «wyzwolenia», «rozluźnienia», rozpuszczenia wszelkich więzów, daje owoce naprawdę szkodliwe dla oświaty i kultury, gdyż stopniowo rozkłada społeczeństwo».

Można sobie łatwo wyobrazić, co to za reformy, których pragnęłyby «Mosk. Wied.» dla ziemstwa. To samo możnaby zastosować i do samorządu miejskiego, który również jest niemiły skrajnym reakcjonistom. Na szczęście «desiderata» takich organów prasy są straszne tylko na bibule, bo życie wytwarza odmienne pojęcia. Niedarmo kronikarz «Niediel» petersburskiej pragnie, aby do programu reform społecznych sfery kierownicze wprowadziły hasło: «wierzę w życie!»

Nie da się zaprzeczyć, że pod ko-

niec tego stulecia poczucie narodowe w Rosji niezmiernie się wzmoгло. Zamiast dawnych bezwzględnych wielbicieli kultury zachodniej, dla których narodowość własna była obojętną, zamiast słowianofilów, rozplywających się w mglistej miłości wszechsłowiańskiej, zamiast «katkowców», nie rozróżniających państwowości od narodowości, wytworzyła się obecnie w Rosji duża warstwa inteligencji wiejskiej i miejskiej, ceniąca w sobie pierwiastek rosyjski tak samo, jak Niemiec ceni w sobie pierwiastek niemiecki, Francuz — francuzki. To fakt, bijący w oczy, fakt, dowodzący, że Rosja postąpiła na ten wyższy stopień kultury społecznej, gdzie zaczyna się świadoma nacjonalizacja klas szerszych. Dlatego też jest zupełnie niezrozumiałym lament «Mosk. Wied.» nad kosmopolityzmem dzisiejszych Rosjan. Zapędziły się one tak dalece w swojej boleści, że powołują się na Dala, Hilferdinga, Oresta Millera, Weltmana i innych Niemców rosyjskich, którzy, pisząc po rosyjsku, byli czystymi Rosjanami z ducha. «A dziś — woła organ p. Gringmutha — widzimy imiona czysto rosyjskie, genealogie czysto rosyjskie niemal od samego Ruryka — i z tem wszystkiem ani krzty miłości dla Rosji lub jej zrozumienia». Z umysłu zwracamy uwagę na tę boleść «Mosk. Wied.». Jest to dziennik, w którym owo upragnione przez kronikarza «Niediel» życie nie odbija się wcale, ale za to odbijają się z nadzwyczajną wypukłością wszelkie pożądania i jawne marzenia ludzi, upatrujących w obecnym stanie rzeczy prawie wyłącznie ciemne strony, a piszących pod hasłem najskrajniejszego nacjonalizmu, rozumianego jeszcze po «katkowsku».

Tymczasem życie rosyjskie posiada teraz taki rozmach, że w niem znajdzie się bardzo wiele stron nie tylko dodatnich, lecz nawet godnych naśladowania. Czy mógłby kto przypuścić, że z głębi wsi rosyjskiej, tej ciemnej, dalekiej i smutnej wsi, może przedostać się do «Piet. Wiedomosti» wiadomość, którą redakcja tego pisma nie bez słuszności zatytułowała: «Przebłysk światła»? Jakaś zapadła i uboga wioska «Małe Swietice» w gub. nowgorodzkiej uchwaliła kompletną reformę swego bytu i złożyła odpowiednie podanie na ręce naczelnika ziemskiego, który przyjął to podanie przychylnie, chociaż poparcia nie przyrzekł. Oto 308 ludzi, zamieszkujących wieś, postanowiło wspólnymi siłami przynieść wszystkie zabudowania z niezdrowego i niedogodnego miejsca na inne, urządzić wspólną garkuchnię i obrabiać rolę wspólnymi siłami — a to wszystko bez żadnych zapomóg rządowych. Proszono jedynie o przy-

ślanie fachowego rolnika, aby ich nauczył lepszego obrabiania roli. Jest to przykład tak niezwykle dla wsi rosyjskiej, że nawet wszystko wiedzący opiekun włościański, w osobie naczelnika ziemskiego, nie mógł rozstrzygnąć wątpliwości prawnych, jakie mu podanie włościan nasunęło, i odwołał się do gubernatora.

Jakkolwiek projekt tej samorzutnej melioracji wsi traci starorosyjską «obszczyzną» czyli wspólnotą, to jednak w tym wypadku nietylko nie staje on w sprzeczności z cywilizacją, lecz ją nawet wyprzedza. Dowodzi on, że masa ludowa zaczyna czuć konieczność polepszenia bytu własnymi środkami i własną pracą.

St. Bohatyń.

JUBILEUSZ WSZECHNICY

KRAKOWSKIEJ.

Uniwersytet krakowski obchodzi, jak wiadomo, w r. b. pięćsetną rocznicę swego założenia. Początki uniwersytetu sięgają wprawdzie roku 1364 r., kiedy powstała szkoła Kazimierzowska, jedna z pierwszych w Europie wschodniej, zaraz po Pradze (1347 r.), a przed Wiedniem (1365 r.). Fundacja jednak Kazimierza Wielkiego nie zdołała rozwinąć się należycie. Rocznicę w r. 1864 obchodzono tylko nabożeństwem i wydaniem książki pamiątkowej.

Ponowna fundacja i reforma uniwersytetu, dokonana w r. 1400 przez Władysława Jagiełłę za wpływem królowej Jadwigi, tchnęła dopiero w uniwersytet życie i żywotność. Reforma ta była takim przełomem w polskim życiu duchowym i w dziejach oświaty polskiej, że słusznie datę jej uważać można za *dies natalis* wszechnicy krakowskiej.

Wślad za innymi uniwersytetami, za Edynburgiem (300-letni jubileusz w roku 1883), za Heidelbergiem (500-letni jubileusz w r. 1886), za Bolonią (800-letni — w r. 1888), za Montpellier (600-letni — w r. 1889), za Hallą (200-letni — w roku 1894), za Akademią medyczną w Petersburgu (100-letni — w r. 1898) — także i uniwersytet krakowski wystąpi w blasku pół tysiąca lat pracy i zasługi. Przygotowania są czynione od dłuższego czasu. Już przed czterema laty zawiązał się bardzo energiczny komitet wydawniczy, którego przewodniczącym jest prof. K. Morawski, a najczynniejszym członkiem prof. Ulanowski. Przygotowaniami do obchodu kieruje komitet jubileuszowy, podzielony na liczne sekcje. Na czele stoi prof. St. Smolka.

Program uroczystości, skreślony zaledwie w zarysach ogólnych, w szczegółach nie jest jeszcze ustalony. Ograniczy się on przeważnie do jednego dnia: 7 czerwca, czwartek po Zielonych Świątach. Około tego kulminacyjnego momentu skupią się dopiero liczne zjazdy naukowe, które z obchodem się połączą. W przeddzień uroczystości da miasto wielki rant w Sukiennicach, na którym nastąpi poznanie się ze spodziewanymi gośćmi z kraju i zagranicy. Miasto, tak ściśle związane z dziejami i losami uni-

wersytetu, ofiaruje nadto adres i wmurowuje tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Dzień obchodu rozpocznie się nabożeństwem, odprawionem z wielką okazałością na Wawelu — o ile na to pozwoli w toku będąca restauracja katedry. Pochód profesorów i uczestników wyruszy na zamek prawdopodobnie z *Collegium novum*. Główny akt uroczystości, złożony z przemów oraz wręczenia około 60 dyplomów honorowych, odbędzie się, za pozwoleniem władzy duchownej, w kościele św. Anny, który od czasów króla Jagielly, bo od r. 1418, jest kościołem kollacji uniwersyteckiej. Spoczywa w nim nadto patron wszechnicy, św. Jan Kanty.

Po akcie honorowych promocyj nastąpi odsłonięcie w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej pomnika Kopernika, dłuta Cyprjana Godebskiego. W godzinach popołudniowych wielka uczta zgromadzi kilkuset miejscowych i zamiejscowych przedstawicieli nauki. Zakończy dzień przedstawienie galowe w teatrze. Program jego nie jest jeszcze ostatecznie ułożony.

Obok profesorów najpocześniejsze miejsce zajmie naturalnie w obchodzie młodzież, która utworzyła osobny komitet, będący w stałym porozumieniu z komitetem profesorów. Młodzież — o ile z dotychczasowych narad jest widocznem — wyda zapewne „Książkę pamiątkową” z naukowemi i literackimi pracami, nadto odegra może w teatrze „Odprawę posłów greckich” Kochanowskiego, a na wielkim komersie ugości studentów, przybyłych z innych uniwersytetów. W obchodzie wezmą również udział doktorzy uniwersytetu krakowskiego, których obecnie jest około dwóch tysięcy.

Tyle na dziś kronikarskiej wiadomości, dającej wszelakoż już wyobrażenie, że uroczystości nie zabraknie powagi, dostojności i blasku. Poświęcić jej też nie omieszkamy odpowiednio w „Kraju” miejsce, odtwarzając i upamiętniając obchód niepowszedni słowem i ilustracjami.

B.

GDZIE WINA?

Dla pomyślnego rozwoju «obrony (!) kresów niemieckich» przed zalewem polskim i ostatecznego poskromienia groźnej «polskiej agitacji» (!) niezmiernie pomocnym okazać się może polityczny proces. Pod zarzutem zdrady stanu aresztowano w Ostrowie p. Witolda Leitgebera, redaktora «Gazety Ostrowskiej», a w Dortmundzie pp.: Zygmunta Melcera, drukarza i Jana Kolendę, krawca. Powód aresztowania nie jest dotychczas publicznie wiadomy — przebąkują o jakiejś broszurze, wydanej przez p. Leitgebera i raperswylskich odezwach, znalezionych w Dortmundzie — więc cokolwiek kto myśli o tej «zdradzie stanu», wytropionej tak w porę przez władze pruskie, zdania o niej wyrażać nie można, póki władze sądowe nie sformułują oskarżenia i nie wystąpią z materiałem dowodowym.

Dzisiaj już powiedzieć można dwie rzeczy. Najpierw: jeśli aresztowany redaktor prowincjonalnego pisma, choćby z czynną pomocą dortmundzkiego drukarza i krawca, zamierzał rzeczywiście... oderwać od Prus Poznańskie, to zagroził bezpieczeństwu państwa pruskiego równie skutecznie, jak ten, co «na słońce porwał się z motyką»! taki zaś atentat uchodzić może za rzecz bardzo zdrotną, ale brakuje mu chyba doszczętnie tej *wykonalności*, którą jako warunek karygodności czynu tak wysoko cenią karni prawodawcy. Potwóre: przypuściwszy, że oskarżeni dopuścili się rzeczywiście zdrady stanu — *posito non concesso* — wysnuć by ztąd można logicznie i sprawiedliwie jeden tylko wniosek: niech winni zostaną ukarani; żadną jednak miarą, jeśli się nie chce wziąć rozbratu — nie już ze sprawiedliwością, ale z dobrą wiarą i uczciwością polityczną, wyciągać ztąd nie wolno wniosku: karać więc należy całą ludność polską, której ramię pruskie dosięgnąć może. A takim właśnie jest rozumowanie znacznej części niemieckiego dziennikarstwa.

W oświeceniu takich głosów, jak «Post», «Deutsche Zeitung», «Rheinisch - Westfälische Zeitung» i t. d., ta «zdrada stanu» nabiera niespodziewanego znaczenia: przestaje być sprawą sądową, w której chodziłoby tylko o wymiar sprawiedliwości, o wyświechtanie winy jednostek i ukaranie tych, którym winę udowodniono; nie: aresztowanie rzekomych zdrajców stanu stało się faktem, witanym radośnie, jako polityczny argument, jako niezbędne ogniwo w germanizacyjnym łańcuchu, którym opasaną ma być cała ludność polska; nabrało znamienia celowości, jako środek, ułatwić i upozorować mający pozbawienie ludności polskiej swobód konstytucyjnych, zagwarantowanych wszystkim obywatelom państwa! Na fakt, tak pożądanym, rzuciły się rzeczono pisma z pośpiechem i żarliwością, zdradzającą chęć wyzyskania go w germanizacyjnych celach, i obawą, że śledztwo zawiesić może oczekiwania — przed tem więc go wyzykskać należy! Nie czekając na sformułowanie zarzutów, ciążących na *podejrzanych* o zdradę stanu jednostkach, pisma pruskie wydały już swój potępiający wyrok nie tylko na aresztowanych, ale na całą ludność polską w granicach pruskich. Przeskakując całe śledztwo: oskarżenie, rozprawę, wyrok i przepaść, dzieląc, upragnioną przez nie winę jednostek od wzorowego zachowania się całej polskiej ludności, — prasa pruska wmawia już dzisiaj, na pierwszą wiadomość o aresztowaniach, w swych czytelników, że «zdradziec-

kie usiłowania polskie» są rzeczą jasno dziś już stwierdzoną, z której wysnuć tylko należy konsekwencje dla obrony państwa przeciw «zbrodniczemu polskiemu zamachom»! Wobec grożącego państwu niebezpieczeństwa, wszelkie środki są dozwolone, więc «Post» radzi «położyć ostatecznie koniec nadużyciom, których się polacy dopuszczają wobec pruskiej konstytucji»; «Rhein-Westf. Ztg» woła wręcz: «do nieprzejednanych wrogów — a takimi są polacy — zabrać się trzeba ostro. Wszelka łagodność, wszelka pobłażliwość wywołuje u tych ludzi wręcz przeciwnie skutki!», «byłoby to czystem nagrażaniem — powiada «Deutsche Ztg» — gdyby państwo dogodności swego konstytucyjnego i *prawego* życia na zawsze przyznać musiało żywiolowi, który państwu temu przy pierwszej lepszej sposobności, np. przy zewnętrznych zawikłaniach, chciałby koniec położyć»!

Rozumowanie to streścić można zwięźle: ponieważ ma być *rozpoczęte* śledztwo o zdradę stanu przeciw trzem polakom, więc jest *już stwierdzonem*, że cała ludność polska knuje straszny spisek, trzeba zatem co tchu wyjąć ją z pod prawa.

Do takich wniosków czuje się uprawnionem dziennikarstwo pruskie, jeśli tylko w porę wytropiona «zdrada stanu» (?) da mu po temu sposobność; rząd pruski czycha na pozór, by kosztem polaków uspokoić opinię publiczną, której te pisma są organami. «Zdrada stanu» zawsze cennym była rządowi pruskiego sojusznikiem, kiedy chodziło o pozór prześladowania polaków. Poseł Niegolewski wykazał ongi w sejmie pruskim, z jakim mozołem policja poznańska pracowała nad sprowadzeniem i rozszerzaniem odezów rewolucyjnych londyńskich; obecnie nie potrzebuje zadawać sobie tyle trudu: wystarczy jej powołać się na «Przegląd Wszechpolski» we Lwowie. Przytoczone pisma polakożercze opierają też swoje wywody na artykułach «Przeglądu», które z lubością powtarzają, jako ostateczny dowód, iż «wielka część narodu polskiego uważa, że nadszedł już czas i że naród dosyć posiada siły (!), żeby rozpocząć ostatni akt przygotowań do odbudowania polskiego państwa». «Gdyby jeszcze potrzeba dowodu, patrzcie na «Przegląd Wszechpolski»!

Udawanie, że się uważa «Przegląd Wszechpolski» za wyraz zapatrywań ogółu polskiego, a zwłaszcza w Poznańskim, daje miarę dobrej woli pism pruskich. «Przegląd Wszechpolski» pochłubić się zaś może, że poważne pisma pruskie uważają go za poważny organ opinii polskiej i posługują się jego fantazjami, jako bronią przeciwko polskiej ludności! W ciężkim znoju pracuje ludność

polaka w Prusach nad obroną swej narodowości, szczerą, szpiegowaną, podejrzewaną, z niepokojem strzeżącą się przed dostarczaniem przeciwnikom pozoru nawet nielegalności, tej najskuteczniejszej przeciw sobie broni,—i znajduje się pismo polskie — wszechpolskie—które broń tę przeciw polakom poznańskim poważa się wyrwać i dać ją w ręce uradowanych nieprzyjaciół naszych! Bodaj czy to nie jedyny rezultat «patryotycznej» działalności «Przeglądu Wszechpolskiego». Niema to, jak zdobywanie sobie tytułu patryoty... cudem kosztem!

Ż. S. K.

ECHA ZACHODNIE.

Budapeszt, w styczniu.

[Dekadencja gospodarcza. Narodowa kolonizacja Węgier. Następca hr. Gołuchowskiego. Z życia polskiego].

△ Byłem w Budapeszcie mniej więcej przed rokiem, a spostrzegam tutaj zmianę na niekorzyść. Silnie pulsujące życie i ruch stolicy węgierskiej doznały hamulca. Widać tu dekadencję we wszystkim. Odbija się to nawet na twarzach ludzi. Dawniej buńczuczne, pełne zapału i najdalej idącymi nadziejami ożywione miny sposepniały, każdy skarży się i żali, a zwrotki powszechną końcówką jest: „Jeśli dalej tak pójdzie, będziemy zgubieni“. Ogólny upadek ekonomiczny, olbrzymie bankructwa w dziedzinie przemysłowej i budownictwa. Przedsiębiorstwa i spółki upadają, wskutek czego znaczne zmniejszenia pracy i zarobku—ogólna bieda.

Zrazu myślano, że się tylko Budapeszt „przebudował“, lecz po *krachu* z domami przyszło do znacznego przesilenia w przemyśle i handlu, które dotąd obejmowało tylko stolicę, obecnie atoli udziela się całemu państwu, którego Budapeszt jest sercem i ogniskiem. Przesilenie traci cechę miejscową, co pogarsza znacznie położenie. Nie jest ono też wynikiem — jak pierwotnie myślano — „przebudowania się“ Budapesztu, lecz ma głębsze i poważniejsze przyczyny, których szukać należy w „tysiącletniej wystawie“, kiedy to całe Węgry „przebudowały się“. Ciężkie troski dnia, wyciskające swe piętno na życiu społecznym i gospodarczym, pozostają bez wpływu na węgierskich polityków, dla których wspomniana „tysiącletnia wystawa“ stanowi program swojego rodzaju. Są oni, jak byli, bezwzględni dla praw innych narodowości i systemu skrzepłej madyaryzacji nie tylko nie zwalniają, lecz owszem wciąż przemysłują nad spotęgowaniem go do monstrualności.

Najsmutniejszym objawem jest, że tym samym duchem narodowego szowinizmu technię i działalność rządu.

Oto obecnie obradowała tu z inicjatywy ministra rolnictwa, Daranfi, ankietą dla kolonizacji madyarskiej północnych słowackich komitatów. Dzienniki tutejsze obiecują sobie bardzo wiele „dla wzmocnienia narodowego“. Jeden z nich tak określa przyszłą kolonizację:

„Węgry znajdują się w położeniu właściciela potężnej budowy, która, lubo już tak wysoko i dumnie sięga obłoków, przecież nie jest jeszcze w poszczególnych częściach zupełnie wykończoną. Dzieło kolonizacyjne na Węgrzech, które rozpoczęło się już przed wiekami, nie jest jeszcze do dziś skończone. Nasz minister rolnictwa, pełen zasług, chce dzieło to prowadzić dalej, lecz w innym duchu i w innym kierunku, niż w czasach dawniejszych; chce on jednym słowem, by dzieło kolonizacyjne nie tworzyło, jak dawniej, obcych enklaw na ziemi węgierskiej, lecz żeby było prowadzone w duchu narodowym i przez to przyczyniło się nie tylko do gospodarczego, lecz także i do narodowego wzmocnienia ojczyzny“.

Szydło wylazi z worka całkiem bez zenady.

W polityce istotnie „budowa węgierska“ chce sięgać—obłoków. Znamionną bardzo rozmowę miałem z jednym z tutejszych redaktorów o... hr. Apponym, który zająć ma wkrótce, w miejsce hr. Szechenyi'ego, stanowisko węgierskiego ministra *a latere*.

— Będzie to — mówił — pierwszym szczeblem na drabinie rządowej dla tego znakomitego męża stanu, który dotychczas tylko jako opozycjonista pracował dla ojczyzny. Teraz zaczyna się jego pozytywna praca. Nie należy wątpić, że na nowej drodze dojdzie on do samego szczytu.

Myślałem, że chce p. redaktor przez to powiedzieć: hr. Apponyi będzie następcą Szella, t. j. że czeka go prezydentura gabinetu węgierskiego,—ale mój interlokutor, którego wiążą ściśle stosunki z tutejszymi miarodajnymi kołami parlamentarnymi i rządowymi, dał mi w ciągu rozmowy inne wyjaśnienie, mówiąc poufnie:

— Jest to nasz kandydat na ministra spraw zagranicznych.

To samo słyszałem także od innej osobistości tutejszej... Węgry zatem w dążności swej „sięgania obłoków“ pragną za wszelką cenę zawładnąć polityką zagraniczną państwa i już dziś pracują jak mogą, by wysunąć na przód—następcę hr. Gołuchowskiego. A wpływ węgierski u dworu jest wielki.

O życiu polaków tutejszych mało co jest do powiedzenia. „Stowarzyszenie polaków w Budapeszcie“, istniejące od długiego już szeregu lat, miało dawniej chwile świetniejsze i więcej było w nim ruchu i życia. Obecnie liczy ono około 50 członków. Ma swój lokal z księgozbiorem w restauracji na rogu *Ringu* (*Körut*) i *Joszeft utca*, gdzie raz w tygodniu zbiera się wydział i raz w tygodniu jest zebranie ogólne członków. Od lat 15 przewodniczy Stowarzyszeniu zamożny tutejszy obywatel p. Stępień, będący poniekąd jego uosobieniem. Skarbnik p. Sokulski jest także od lat kilkunastu na tym posterunku. Fracę zbiorową kilku tych osobników należy cenić wysoko. W żywiole tak rdzennie obcym, jak madyarski, toną polacy i nikną zupełnie, oderwani całkowicie od kraju, języka i wszystkiego, co swojskie. Grono stale przebywających polaków w Budapeszcie zmniejszyło się znacznie, ale natomiast, zwłaszcza latem, przebywa tu tysiącami robocza ludność z Galicji, znajdują-

ca zarobek przy budowie domów, w cegielniach, młynarstwie i innych zawodach. O tych polakach do niedawna tak dobrze jak nie wiedziano, gdyż „Stowarzyszenie polaków“, skupiające w sobie zamożniejsze żywioły, z ludem pracującym nie miało żadnej łączności, — zatem lud ten był wśród obcych pozostawiony sam sobie, bez żadnej opieki i pomocy duchowej.

W potrzebie krzepił się lud polski duchowo u pobratymczych słowaków, szukając z nimi łączności. Czytywał, w braku polskich, piśmka słowackie, garnał się na kazania słowackie; a dużo z tych, którzy nie wracali na zimę do domu, pożeniło się ze słowaczkami. Nikt ludowi polskiemu nie przyszedł tu z pomocą, aż wreszcie on sam zaczął o sobie myśleć i sam sobie radzić, zakładając własne stowarzyszenie polskie pod nazwą „Przyjaźń“, w czym był mu pomocny ks. Sopuch z Galicji. Dziś, po dwóch latach istnienia, posiada Stowarzyszenie przeszło 600 członków, mając dwie filje: jedną w Nowym-Peszczie, drugą na dalszem przedmieściu Steinbruch. Wyrobnicy polscy garnał się do Stowarzyszenia z zapałem, chętnie czytują tam pisma polskie i książki, odbywają zgromadzenia, na których radzą o swoich potrzebach, — bawią się między sobą i urządzają rozmaite narodowe obchody, a teraz myślą o wyjednanie dla siebie kościoła w Steinbruchu i o sprowadzeniu polskiego księdza. Lokal Stowarzyszenia znajduje się w restauracji polaka, p. Szczepańskiego, przy *Uop utca*. Stowarzyszenie to bardzo pożądane i ma chwalebne i piękne zadania, zasługuje więc ze wszelkich miar na poparcie.

Trzecim polskim stowarzyszeniem w stolicy węgierskiej jest socjalistyczna „Siła“, mająca około 60 członków.

Mól.

Wiedeń, 18 lutego.

[Pierwsze kroki ugody. Trudności. Zwolnienie Rady państwa. Sprawa węglowa].

△ Konferencje ugodowe między Niemcami a Czechami nadspodziewanie dobry wzięły obrót. W kwestji zmiany ordynacji wyborczej, zaprowadzenia trzech kurji w sejmie czeskim, z prawem położenia *veto* przez każdą z trzech kurji w sprawach narodowych (kurja czeska, niemiecka i większych posiadłości), w kwestji szkół mniejszości, wreszcie w kwestji języka urzędowego władz autonomicznych—prawie zupełna nastąpiła zgoda między uczestnikami czeskiemi a niemieckimi. Pozostała jeszcze do załatwienia sprawa języka urzędowego władz państwowych. I w tej mierze porozumienie nie mogłoby być trudnem, albowiem tu linja wytyczna co do władz autonomicznych musi służyć za najlepszy drogowskaz. Atoli Niemcy postawili za warunek: *junctim*, t. j. że cały obszar spraw czesko-niemieckich musi być uważany za jednolitą całość, że żaden z szczegółów nie może wejść w życie bez drugiego. A ponieważ konferencje jeszcze najmniej dwóch tygodni potrzebowaliby dla dokończenia swych robót, później zaś pewna część punktacyj ugodowych musiałaby być uchwaloną w sejmie czeskim, względnie morawskim — z tego wynika, że *ostateczne* załatwienie całego dzieła ugody mogłoby nastąpić dopiero za parę miesięcy—w najlepszym razie.

W tej oto zwloce leży sęk, w tem fatalizm. W Austrii zawsze i wszędzie kalendarz parlamentarny w każdej chwili krytycznej jest zawadą i przeszkodą. Owych *dwóch tygodni*, koniecznych dla konferencji ugodowych, celem spokojnego uporania się, rząd, przy najlepszych chęciach, poprostu *nie mógł* pozostawić konferencjom. Gabinet, party z góry, widział się zmuszonym zwołać Radę państwa na 22 b. m., choćby tylko celem uchwalenia ustawy o poborze rekrutów. Czas nagli, gdyż pobór do wojska w całej Austrii następuje w marcu. Wprawdzie jest zamiarem rządu Radę państwa trzymać jaknajkrócej, aby dać sposobność konferencjom ugodowym do dalszej pracy i aby zwołać sejmy. Ale i sama przerwa robót konferencyjnych jest nieszczęściem. Omijając okoliczność, że niezdrowa atmosfera chorego parlamentu nie sprzyja dziełu ugodowemu, to z dwoma jeszcze faktami liczyć się wypada. Czesi, po klęsce, zadanej im z powodu nagłego zniesienia rozporządzeń językowych, nie otrzymali dotąd żadnej satysfakcji. Aby mózdz wytrzymać konkurencję radykalnego prądu wśród wyborców, muszą oni jakiegolwiek osiągnąć powodzenie na zewnątrz. Wprawdzie radykalne żywioły w Czechach i na Morawach nie są jeszcze ani tak silne, ani tak zorganizowane, by mózdz objąć spadek po posłach młodoczeskich, ale na to są dość silne, aby ich podkopać i zniszczyć z dołu, zwłaszcza poparte przez stronnictwo socjalno-demokratyczne. Drakońskiej surowości sądy wojskowe na znane awantury z powodu używania słowa „Zde“ (zamiast *Hier*) na zebraniach wojskowych, oraz brak amnestji dla skazanych podczas rozruchów ludowych za gabinetu hr. Clary'ego, wywołały słuszne wzburzenie wśród ludności czeskiej w obu krajach. Czesi oświadczają, że wobec agitacji w domu, nie mogą tak długo czekać, aż owoce ugody dojrzeją w sposób widomy, i domagają się poprzedniego wprowadzenia lub zapewnienia czeskiego języka wewnątrz - urzędowego w okręgach czysto-czeskich. Niemcy nie opierają się *zasadniczo* temu żądaniu, lecz opierają się *wyrwaniu* tego szczegółu z całego obszaru ugody. Stoimy więc przed zagadką, czy uda się spokojna praca w Radzie państwa, lub też, czy *czesi* znowu rozpoczną *obstrukcję*? Ostatnia jest samym czechem wstrętną, — znają oni jej niebezpieczeństwo; wiedzą, że będą osamotnieni, że reszta prawicy ani wprost, ani pośrednio im nie użyczy pomocy, że długo w takich warunkach obstrukcji wytrzymać nie mogą, że cała odpowiedzialność na nich spadnie. Ale dla Czechów może tylko być decydującym pytanie, czy *bez* obstrukcji nie pozbawia się wszelkiego zaufania wyborców. Drobne napozór okoliczności nadto wskazują dobitnie, jak głęboką jest *rasowa* przepaść między światem niemieckim a słowiańskim w Austrii. Krzyżacka wojna rządu pruskiego przeciw żywiołowi polskiemu w Niemczech, niestety, wywołała w prasie liberalnej w Wiedniu duże sympatje, a główny organ tegoż stronnictwa, „Neue Presse“, prawie z lubieżnością raduje się na wiadomość o walce niszczycielskiej w Poznaniu. Czesi na ten widok przemawiają do swych kolegów z Koła pol-

skiego: „Patrzcie, czego my, wszyscy Słowianie, *z tej strony* spodziewać się mamy; patrzcie na syczenie jadowitej żmji, — z głębi serca ziele nienawiścią brutalną“!

Na tem wszelako nie kończą się trudności chwilowe. Raz zebrana Rada państwa z tym nieszczęsnym regulaminem, z okropnymi przykładami obstrukcji, z góry uwieńczonej, zacznie na nowo grać na rozmaitych instrumentach. Wniesienie aktu oskarżenia przeciwko gabinetowi p. Witteka, z powodu § 14, będzie tylko drobiazgiem. Sprawa bezrobocia węglarzy, która dotąd trwa, wielką odegra rolę i może wywołać zawikłania nielada. Rząd z początku uczynił wielki krok naprzód ku robotnikom, później się przeląkł i cofnął się. Robotnicy doznali zawodu. Spuszczając się na akcję rządową, wzbraniłi się podjąć pracy i odrzucili ustępstwo, ofiarowane sobie przez chlebobawców. Doszło do tego, że przywódcy robotników po części stracili wpływ z dołu, gdzie rad umiarkowanych słuchać nie chciano. Teraz robotnicy liczą na Radę państwa. Posłowie socjalno-demokratyczni od razu na pierwszym posiedzeniu Izby poruszą ważną tę sprawę. Wniosek naglący względem uchwalenia ustawy, zaprowadzającej 8-godzinną robotę w kopalniach, stanie na porządku dziennym. Wnioskodawcy mogą wskazać na precedens w Anglii, dalej na uchwałę podobną w Izbie bawarskiej, temi dniami tam zapadłej, na fakt, że w pewnych kopalniach w Niemczech *na próbę* zaprowadzono 8 godzin, że ministerstwo rolnictwa w Austrii postanowiło w swych kopalniach od d. 1 stycznia 1901 r. również zaprowadzić 8 godzin roboty i t. d. Wobec tego wniosku Izba i rząd będą w kłopotcie *niezwykłym*. Sprawa jest *strasznie* popularną, mało posłów będzie miało odwagę odrzucić to żądanie, wielki kapitał atoli i jego obrońcy z pełnem oburzeniem zapatrują się na tę licytację socjalną. Posłowie socjalno-demokratyczni poruszą także niektóre bezprawia, jakich tu i owdzie dopuszczali się starostowie względem węglarzy strejkujących. Będzie to dyskusja zażarta, pełna namietności, *cause célèbre*. W parlamencie normalnym, jak np. w Berlinie, rząd i większość wyszłyby zwycięzko z podobnej walki. Tam jeszcze rozstrzyga siła i liczba. Inaczej u nas. Izba jest nawskróś chorą, rząd, większość, przydum, nie mają żadnej powagi, żadnego środka obrony. Najmniejszą liczbą opozycja może przez swywole zaszachować Izbę. Posłowie socjalno-demokratyczni wywołą inną także sprawę, t. j. sprawę kompromisu, zawartego między rządem a stronnictwem antysemitycznym na polu reformy wyborczej gminy wiedeńskiej. Zdaniem postępców kompromis ten ma na celu utrwalić rządy antysemityczne w Wiedniu i w dolnej Austrii i nie dopuścić ani liberalów, ani robotników do współudziału we władzy. Zawierając ów kompromis, rząd widocznie pragnął zabezpieczyć sobie 35 głosów antysemitycznych w Radzie państwa, odczepić je od innych stronnictw niemieckich i zbliżyć do stronnictwa katolickiego.

Wreszcie, stosunkowo małą trudność przedstawi uzupełnienie przydum Izby. Jak wiadomo, miejsce pierwszego wiceprezydenta opróżnionem jest wskutek

nominacji d-ra Piętaka ministrem dla Galicji. Miejsce to pragną Niemcy obsadzić. Kandydatem jest p. Prade ze stronnictwa niemiecko-ludowego. Rzecz atoli nie będzie tak prostą, jak sobie wielu przedstawia. Prezydentem jest dr. Fuchs, Niemiec konserwatywny ze stronnictwa katolickiego, drugim wice-prezydentem jest p. Lupul, rumuńczyk. Gdyby więc wszedł p. Prade do przydum, nie miałoby ono żadnego reprezentanta ludów słowiańskich. Trzeba więc będzie wiele wzajemnej wyrozumiałości, aby załatwić tę sprawę pomyślnie.

Staraliśmy się obiektywnie i zwięźle przedstawić rozmaite trudności, z jakimi Rada państwa zaraz z początku będzie miała do czynienia.

Świadomy.

Berlin, 18 lutego.

[Reichstag i sejm pruski w stosunku do polaków. Bar. Rheinbaben i posłowie polscy. Naganka dziennikarska. Odkrycie „Posta“. Flota i karjerowice. Dr. Hahn i p. Szmula. Kronika junkiersko-sądowa].

△ Sejm pruski jest właściwą i ulubioną areną dla pruskich mężów stanu; w Reichstagu niemieckim, czyli sejmie Rzeszy, mniej czują się swojsko. Niemcy sprusaczali silnie, ale nie każdy Niemiec jest jednak w duchu prusakiem. Między Niemcami, zwłaszcza z południa, znajdują się ludzie zupełnie nie pruskich przekonań, a prócz tego powszechne głosowanie, z którego wychodzi sejm Rzeszy, daje do Reichstagu przystęp różnym prądom, zupełnie nie junkierskiego pokroju. *Spiritus flat ubi vult*, i widzieliśmy np. przy rozprawie nad interpelacją pos. Czarlińskiego, jednego niemieckiego posła katolika-konserwatystę, wołającego z zapalem: „Polacy się nam nie narzucili, wzięliśmy ich siłą, uszanować więc winniśmy przy najmniej ich przyrodzone prawa!“ Drugi poseł, żyd i socjalista dla odmiany, nazwał praktykę sądową pruską wobec polaków — popieraniem krzywoprzysięstwa!

To wszystko w sejmie pruskim jest niemożliwem. Tam tylko oklasków można być pewnym, gdy się napada na polaków — opozycja wszelka z góry jest wykluczona. Powód? Bardzo prosty. Najpierw do sejmu pruskiego wybierają sami prusacy, powtórę — sejm ten wychodzi nie z powszechnego głosowania, ale z trzech klasowych wyborów, w których klasom bogatym (czytaj: junkrom) zapewniona jest stanowcza przewaga. To też gdy w parlamencie posłowie polscy mają do czynienia z nieprzychylną sobie większością, w sejmie pruskim stoją wobec wręcz wrogiej sobie całej Izby. W tych warunkach zadanie posłów polskich w sejmie pruskim jest tem trudniejsze i tem bardziej przykre, a zarazem tem bardziej zasługujące na podniesienie, skoro spełniane jest z gorliwością, niczem niezrażoną.

W ubiegłym tygodniu cięty pruski minister spraw wewnętrznych, godny następcą p. Reckego, bar. Rheinbaben, który do wysokiego urzędu swego przygotowywał się na stanowisku przewodniczącego komitatu kolonizacyjnej, znalazł sposobność do popisania się swą nienawiścią do polaków, a uczynił to tak skwapliwie i z taką namietnością, że aż sejm... gorącym poklaskiem go nagroził. Powodem tej filipiki było

wystąpienie ks. Jazdzewskiego. Ks.-poseł (który świeżo uzyskał od komisji Reichstagu uchwalenie rezolucji, wzywającej rząd, by zaniechał używania konfesyjonału do celów germanizacyjnych) w sejmie pruskim wystąpił ze skromnym żądaniem, żeby polskiej ludności nie wykluczano od korzystania z praw, przysługujących wszystkim obywatelom państwa. A że się to dzieje, udowodnił szanowny poseł licznymi przykładami. „Polaków — odpowiedział bar. Rheinbaben — którzy nasze interesa narodowe zaczepiają, gnębić będziemy dziś i po wszystkie czasy!” I przytoczywszy z różnych pism polskich ustępy, wspominające o „drapieżnym orle pruskim” i t. p., jako dowód, że polacy są stroną zaczepną, minister zakończył zapewnieniem, że rząd nadal mieć będzie oczy otwarte, i „dopiero gdy polacy w duchu swym staną się prusakami, przyjdzie właściwa chwila na politykę ugodową!” Ministrowi dał pos. Głębocki odpowiedź i zwięzłą i wymowną, której morał streszcza się w zdaniu: „Możecie obrażać uczucia nasze narodowe, ale nie możecie nam zabrać tego, co nam Bóg dał, t. j. polskiego poczucia narodowego. Róbcie, co chcecie, my spełniać będziemy nadal nasz obowiązek!” Minister odparł ostro, opryskliwie i lekceważąco, że polacy chcieliby wywołać znowu „polskie rozprawy”, ale on się w to zapuszczać nie myśli. Prezes Koła polskiego pos. Motty zwrócił mu uwagę, że takie traktowanie posłów nie odpowiada godności Izby, otrzymał jednak od marszałka Krichera cierpkie napomnienie. Przemawiali jeszcze: ks. pos. Jazdzewski, by stwierdzić namietność i gwałtowność odpowiedzi ministra na jego spokojne wywody i odeprzeć zaczepki p. Jagowa, oraz pos. Głębocki, by wystąpić przeciw naciskowi rządowemu przy wyborach. Ale prócz własnego zadowolenia ze spełnionego ciężkiego obowiązku, nie uzyskali niczego od tej Izby, która przytakiwała drwiącej odpowiedzi komisarza rządowego, że skoro polscy posłowie zasiadają w sejmie, to dowód, że nacisku nie ma.

Bar. Rheinbaben przycichł, ale puścił zaraz ze smyczy przyboczne dzienniki, które, jak na komendę, dzień za dniem napadają obecnie na polaków. Do najeższych w tej nagance należy tujejsza „Post”, która straszyć usiłuje konsekwentnie swych czytelników widmem jakiejś strasznej organizacji polskiej, rozporządzającej milionami, kierującej kolonizacją ziemi niemieckiej przez polaków i t. p. Do Prus zachodnich i na Pomorze „posyła się (kto?) setki polskich rodzin”, biada „Post”, skarży się, że „wendowie i morbożanie” (!) stoją pod sztandarem wielkopolskiej idei, a wszystko to, by dojść do wniosku, że „trzeba jaknajostrożniejszą zaporę postawić zalewowi polskiemu, póki nie będzie zapóźno”. Obdarzywszy polaków takimi zdolnościami organizacyjnymi i taką karnością, że potrafią do woli setki rodzin tu lub tam przesunąć, „Post” poszła jeszcze dalej. Wczoraj wykryła nowe njebezpieczeństwo, „na które Niemcy i władze zwrócić winny uwagę”, a jest niem... bogactwo polskie! „Minęły czasy — woła — kiedy można było mówić o „polskiej gospodarce”. Teraz polacy pływają popro-

stu w pieniądzech” (przypuszczam dosłownie). Dociekając przyczyny tego niepokojącego objawu, pismo to wskazuje na fakt, że robotnicy polscy oszczędzają pieniądze i przynoszą je w strony rodzinne w Poznańskie, lub też, co gorsza, powracają z pieniędzmi do Królestwa! „Zeszłego roku zmienili w Kaliszu 85 tys. marek na ruble!” Na to byłaby jedna tylko rada: robotników Niemcy potrzebują — niech polscy robotnicy pracują za darmo, a zrobiwszy swoje, powracają co tchu do domu. Że też „Post” na ten pomysł nie wpadła! Usunęłoby to jednym cięciem i „agitację polską” i niemiecką agitację socjalistyczną.

Rozpisałem się o tych prusko-polskich czułościach, ale bo też pełno tu tego obecnie wszędzie, a dzięki odkryciu „zdrady stanu” (por. art. „Czyja wina”, str. 7. *Prz. Red.*) nie zanosi się na koniec tych napaści. Zresztą flota ciągle znajduje się na pierwszym planie i słyszy się o niej wszędzie aż do znudzenia. I dzienniki powtarzają o niej w kółko też same argumenty, i do floty odnoszą się cesarskie telegramy i przemówienia (nawet powitanie ks. Henryka, powracającego z dwuletniej wycieczki z Chin, posłużyło do przemowy o flocie), i na zgromadzeniach publicznych agituje się za flotą zażarcie. Są oczywiście ludzie, przemawiający za pomnożeniem floty z przekonania, ale flota stała się prócz tego ulubionym tematem wszystkich karierowiczów, którzy wiedząc że ona jest chwilowo ulubioną ideą sfer decydujących, chcą na niej... wypłynąć. Są i tacy, co z przekonania są przeciwnikami floty stanowczymi, a z interesu jej bronią. Taki naprz. dr. Hahn, dyrektor niemieckiego związku rolników, namawiał posła Szmulę, by jaknajwięcej członków centrum nakłonił do głosowania przeciw tej „obrzydliwej flocie”; sam zaś broni jej publicznie żarliwie. Gdy sprawa ta wyszła na jaw i wspomniano o niej w Reichstagu, p. Hahn chciał wykręcić się sianem, wyzywając p. Szmulę na pojedynek. Ten jednak odmówił mu tej przyjemności, pozostawiając go w błocie, w które się wpakował.

O urozmaicenie kroniki sądowej postarali się obecnie pp. junkrowie-oficerowie. Były oficer jazdy, p. v. Kriegsheim, skazany został za niezliczone oszustwa na 6 lat więzienia; b. oficerowie hr. Arnim i v. Blumenthal stoją przed sądem, oskarżeni o oszustwa i fałszerstwa bankowe; b. oficer i b. nauczyciel ces. Wilhelma, O'Dohne, uwięziony został za brzydkie sprawy. Czy to nie „agitacja polska” wypadkiem?

W.

Lwów, 17 lutego.

[Minister i socjalista].

△ O mandat sejmowy po Smolce rozgrywają się bardzo zajmujące zapasy. Z początku zanosilo się na zwykły w takich wypadkach deszcz kandydatów; wyłoniło się już nawet kilka nazwisk, rychło jednak wycofano je i na arenie zostali tylko dwaj zapaśnicy: minister dla Galicji Piętak i socjalista, poseł do parlamentu Daszyński. To właśnie nadaje teraźniejszej walce wyborczej szczególne piętno. Już dawno nie stali naprzeciwko siebie przeciwnicy tak

skrystalizowani i stojący na krańcowo odmiennych stanowiskach. Za ministrem Piętakiem, który się jeszcze przed wyborcami nie pojawił, agituje już sam blask teki ministerjalnej i co najmniej tak samo — fakt, że rywalem jego jest socjalista, którego się mieszczaństwo lwowskie, z natury swojej bardzo umiarkowane, boi jak ognia. P. Piętak jest zresztą we Lwowie bardzo znany, jako radny miasta, jako długoletni profesor i poseł lwowski do parlamentu. Kandyduje w barwach stronnictwa narodowo-katolickiego, które go pierwsze wezwało „na ratusz”, posiada jednak daleko szersze koła zwolenników, mianowicie sfery mieszczańskie i bogatą burżozję żydowską. Poparcie tej ostatniej grupy budzi we Lwowie powszechną sensację, raz dlatego, ponieważ p. Piętak uchodzi za umiarkowanego antysemitę, a wysunięty został obecnie przez partję nawskroś antysemitką; powtóre zaś dlatego, że utarła się już opinia, iż żydzi, bez względu na różnice społeczne, popierają ruch socjalistyczny, ile razy nadarzy się do tego sposobność. Tym razem wszystko idzie naodwrot. Burżazja żydowska ze swoim przywódcą, posłem Bykiem na czele, rzuca cały swój wpływ na korzyść kandydata antysemitckiego i łączy się z kołami wybitnie klerykalnymi, ażeby zwalczyć socjalistę.

Są to objawy symptomatyczne.

Daszyński przyjechał już do Lwowa i rozwinął cały zasób swego agitatorskiego talentu. Przez trzy godziny przemawiał w „Gwieździe” wobec drobnych przemysłowców, którym tłumaczył, że sejm musi się koniecznie zasiłić żywiołami, gotowemi do rozpoczęcia systematycznej i gwałtownej opozycji wobec większości zachowawczej. Wczoraj wygłosił wielką mowę agitacyjną w sali hotelu „Bellevue”, a jutro przemawiać będzie w Towarzystwie muzycznym. Już dawno poseł piątej kurji krakowskiej nie był tak niezmordowanie czynny. Kandydatury swojej nie stawia pod hasłem programu socjalistycznego, lecz pod hasłem opozycji w najszerszym znaczeniu tego słowa, takiej, która obejmuje wszystkie żywioły niezadowolone. Jest to pierwsze czynne wystąpienie Daszyńskiego na podstawie jego programu, rzuconego przed rokiem w broszurze: „Szlachetczyzna i odrodzenie Galicji”, w której nawoływał do złączenia się wszystkich stronnictw opozycyjnych w kraju, dla złamania potęgi warstwy rządzącej. W takim tylko zresztą charakterze możliwą jest kandydatura Daszyńskiego z miasta Lwowa. Szanse jej i tak są bardzo wątpliwe, jakkolwiek do tej chwili wyłoniło się daleko więcej jej zwolenników, aniżeli można było z początku przypuszczać.

W osobach Piętaka i Daszyńskiego streszczają się dwa najważniejsze prądy, ścierające się z sobą obecnie w Galicji: kierunek tak zwany „chrześcijańsko-społeczny” i socjalistyczny. To też nadaje lwowskiemu wyborowi do sejmu wyjątkowe znaczenie.

Śnieżny.

△ Ze Lwowa donoszą do „Mosk. Wied.”, że studenci politechniki tamtejszej na zwołanem przez siebie posiedzeniu uchwalili protest przeciwko propagandzie rosyjsko-panslawistycznej, którą młodzież lwowska upatrywała w śpiewaniu pieśni rosyjskich

przez chór Sławiańskiej. Uchwała dalej mówi o solidaryzowaniu się studentów politechniki z demonstrantami na koncercie wzmiankowanego chóru. Rektor politechniki zamknął posiedzenie, poczem studenci udali się w stronę konsulatu rosyjskiego i urządzili przed nim demonstrację, której kres położyła policja. Tak przedstawia się fakt ten w oświeceniu „Mosk. Wied.”.

△ Rzym. Dnia 17 kwietnia r. b. rozpocznie się w Rzymie kongres archeologii chrześcijańskiej i będzie trwał do d. 24 kwietnia. Prezesem komitetu jest hr. Duchesne, dyrektor instytutu archeologicznego francuskiego, zamieszkały w pałacu Farnese, w skład zaś komitetu wchodzi prof. Maruchi, ks. Wiepert i t. d. Prezes kongresu, hr. Duchesne, znanym jest jako jeden z najlepszych znawców wieków średnich. W każdy czwartek zbierają się u niego, w pałacu Farnese, historycy, bawiący w Rzymie, a pomiędzy nimi spotkać tam można także polskich badaczy.

△ Londyn. Zamieszkała w stolicy Anglii p. Zofja Palé podjęła inicjatywę wystawienia w Londynie kościoła katolickiego dla Polaków w Londynie przebywających i zbiera składki na ten cel. Rodacy nasi nad Tamizą zamierzają na rzecz budowy kościoła urządzić „bazar fantowy”. Nadmieniamy, że w Londynie istnieje obecnie tylko mała, bardzo skromna i niewystarczająca kaplica polska, powstała wskutek starań kardynała Vaughan.

Z PROWINCJI.

Wilno, 6 lutego.

[Sprawy budownictwa wileńskiego. Rada sanitarna i jej rola w losach Wilna. Szkolnictwo w Wilnie].

□ Przez ćwierć stulecia magistrat wileński pracuje uporczywie nad wyprostowaniem i rozszerzeniem ciasnych uliczek w starych dzielnicach wileńskich. Tak zwany „konfirmowany” plan miasta, stosowany od r. 1875, stanowi kamień obrazu dla znacznej większości właścicieli nieruchomości, gdyż piękne równoległoboki, na które pocięto całe miasto, kieroszą bez litości labirynt obecny: szerokie dziesięcio-sążniowe ulice wytknięto na papierze wpoprzek kamienic, ucinając jednym poławę, innym ćwiartkę murów, innym zostawiając tylko kęs dziedzińca. Były krzyki i narzekania, gdy takie przeznaczone na zagładę domy zabraniano odnawiać, aby oczyścić zczasem miejsca pod nowe budowle. Magistrat z nieubłaganą surowością w ciągu lat 25 dążył do celu i już gdzieś tam stare rudery cofnęły się daleko od trotuarów, a w głębi placów powznosiły się nowe mury, wyciągnięte podług nowego planu. Tymczasem niespodzianie nastąpił kres dalszej reformie.

Pewien właściciel domu, któremu nie pozwolono na wzniesienie pawilonu dwupiętrowego na placu własnym, przeznaczonym podług nowego planu na rozszerzenie ulicy — apelował, po przegraniu w niższych instancjach, do Senatu i... pobił na głowę magistrat. Senat wyjaśnił, że zatwierdzony plan nie jest prawem, lecz tylko projektem, który magistrat, jeżeli ma chęć, może wprowadzać w wykonanie bez wywierania przymusu na właścicieli, t. j. bez najmniejszego krępowania praw własności każdego posiadacza. Innymi słowy, zamiast wzbraniania naprawy trzeba kupić od właściciela dom lub plac, przeznaczone na zniesienie lub przebudowę. W wyroku Senatu, jak widzimy,

najdobitniej podkreślono zasadę poszanowania własności prywatnej, z którą, prawdę mówiąc, magistrat igrał bardzo swobodnie: wielu nieboraków z Sofjanik poszło z torbami, gdy domki ich, wskutek zakazu odnawiania, rozsypały się w gruzy, a ziemię, jako czynszową, magistrat zabrał na założenie przyszłego bulwaru. Ukaz Senatu stanowić będzie moment przełomowy w rozwoju zewnętrznym Wilna. Ażeby wykupić wszystkie mury i place, przeznaczone na regulację naszych labiryntów, trzeba milionów, których magistrat nie posiada.

Może wynajdzie na to jaki środek Rada sanitarna, która zakreśliła sobie szerokie pole działania i wykazuje ogromną energję. Bez długich debatów, zaraz na pierwszym posiedzeniu uchwaliła rozpocząć kroki ku wyjednaniu postanowienia o ściąganiu podatku szpitalnego ze wszystkich klas ludności miejskiej. Z funduszy, tą drogą zebranych, mają być wznoszone szpitale bezpłatne. Sądząc z energii tej nowej instytucji, można mieć nadzieję, że Rada sanitarna dokona na innej drodze przeobrażenia Wilna, któremu ukaz wspomniany tamę kładzie. Gdy raz w zasadzie uznanem będzie za niebezpieczne dla zdrowotności publicznej istnienie takich potwornych mrowisk, jak np. dzielnice, objęte Niemiecką, Rudnicką i Zawalną ulicami, Rada sanitarna może zdoła przejąć sprawę na grunt czysto finansowy i da inicjatywę do założenia spółek finansowych, celem skupu starych rudery w ciasnych zaułkach, aby na ich miejscu wzniesić domy higieniczne i przeprowadzić szerokie ulice, obfitujące w powietrze i światło. Znający się na tych rzeczach ludzie utrzymują, że byłoby to wcale niezły interes, mogący dać przyzwoite odsetki od wyłożonego kapitału. Natomiast, gdyby prąd budowlany skierował się wyłącznie na Zwierzyniec, w takim razie teraźniejsze śródmieście pozostałoby na zawsze nieuregulowanym, a wartość domów obniżyłaby się co najmniej o 30 proc.

Z dziedziny szkolnej zaznaczyć wypada znaczny wzrost prywatnych zakładów naukowych: prywatna pensja p. Prozorowej ze skromnej IV-klasowej szkółki przeobraziła się po wakacjach w drugie żeńskie gimnazjum prywatne; w też ślady wstępuje szkoła p. Kułakowskiej, powiększając się co rok o jedną klasę. Szkoły prywatne męskie: p. Winogradowej, handlowa Husarenki i przygotowawcza Kowaluka dążą w tymże kierunku. Szkoła handlowa wśród swoich 200 uczniów ma tylko 6 chrześcijan, resztę stanowią żydzi.

A. R. Z.

Poniewież, w lutym.

[Szkoła miejska. Przeciwno herbaciarni].

□ Niedawno wniesiono do rady miejskiej propozycję władz szkolnych, dotyczącą założenia szkoły miejskiej. Władze szkolne powołują się na ustęp z protokołu rady miejskiej z przed lat kilku, gdy odrzucono wniosek o założenie szkoły miejskiej, wskutek obarczenia miasta znacznymi wydatkami na obowiązkowe oświetlenie i opalanie więzienia miejscowego. Otóż obecnie nakaz ten został cofnięty, — dostarczanie zaś światła i opału dla więzienia kosztowa-

ło przeciętnie około 2,200 rb. rocznie. Komisja rady miejskiej obecnie uchwaliła wydać na rok jeden zapomogę na szkołę w ilości 880 rubli, z zastrzeżeniem wyraźnym, że 70 rubli przeznacza się dla księdza, który będzie wykładał religję.

Kuratorjum trzeźwości zażądało od rady miejskiej placu zadrzewionego, leżącego w środku miasta, pod budowę gmachu dla herbaciarni, czytelnicy i audytorjum ludowego. Na posiedzeniu rady jeden z członków wystąpił przeciwko monopolowi w ogóle i herbaciarniom w szczególności, jako zupełnie nie odpowiadającym potrzebom ludu. Nastąpiły rozprawy i w końcu zapadła decyzja, odrzucająca żądanie kuratorjum trzeźwości.

W.

Kijów, 5 lutego.

[Ciężkie czasy. Przesilenie cukrownicze. Sprzedaż wielkich dóbr. Zjazd cukrowników. Towarzystwo dobroczynne. Ruch budowlany].

□ Niezbyt wesoło zapowiadają się tu kontrakty; ze wszystkich stron słychać uskarżania się na ciężkie czasy, na zachwiany kredyt, i pogłoski (sprawdzające się, niestety) o upadłościach i zawieszeniu wypłat przez liczne przedsiębiorstwa przemysłowe. Długotrwałe przesilenie na rynku pieniężnym wywołało tu nader smutne skutki, i po ruchu gorączkowym na polu przemysłowym, jaki panował w Kijowie przed paru laty, zapanało przygnębienie ogólne. Nie posiadające dość zasobów pieniężnych przedsiębiorstwa bankrutują jedno po drugim, w sądzie wytoczono szereg pozwów do kilkunastu Towarzystw akcyjnych cukrowniczych, nie uiszczających się z zobowiązań. Parę cukrowni podano administracji wierzycieli. Przesilenie cukrownicze odbija się naturalnie na plantatorach buraków, którzy wyrzekają na czem świat stoi i... poszukują gotówki.

Ostatecznie wszakże nie jest tak złów, ażeby załamywać ręce i żadnej nie spodziewać się poprawy. Kryzys jest reakcją konieczną i dotyka przeważnie przedsiębiorstwa i osoby, których byt majątkowy był zachwiany oddawna, i którym od paru już lat smutne stawiano horoskopy.

Wrażenie nader przykre wywarła w kołach tutejszych wiadomość o sprzedaży dóbr olbrzymich p. Kaz. S. na Podolu. Właściciela zdawał się ścigać szereg niepowodzeń i współczują mu szczerze wszyscy, znający bliżej powody sprzedaży. Jakkolwiek było, zaznaczyć należy fakt zmniejszenia się własności ziemskiej polskiej naraz o kilkanaście tysięcy dziesięcin.

Pogodę mieliśmy ciepłą, w pierwszych dniach lutego lały deszcze i słychać było nawet o rozlewach rzek, szczególnie Rosi; wczoraj w nocy spadł tak wielki śnieg, że wstrzymano na parę godzin ruch tramwajów. Mamy więc znowu zimę i doskonałą sanę. Ruch też na mieście duży, pomimo ciężkich czasów, i w hotelach pełno przyjezdnych. Od d. 10 lutego rozpoczną się posiedzenia Zjazdu cukrowników, którzy w dniu 12 urządzają w Grand-Hotelu wielki obiad składkowy.

Odbywają się już walne zgromadzenia akcjonariuszów kilku cukrowni i odbywać się będą jedne po drugich w cią-

gu całego miesiąca. Dopiero w końcu lutego sprowadzić będzie można przybliżony bilans ogólny cukrownictwa naszego w roku ubiegłym. Wiadomo będzie wówczas, co przywiezie z Petersburga deputacja cukrowników, mająca orędownąć tam o ułatwienie kredytu i inne ulgi dla przemysłu cukrowniczego.

W ostatnich latach powstało w Kijowie, z inicjatywy prywatnej, kilka nowych instytucji użyteczności publicznej. Zaliczyć do nich w pierwszym rzędzie należy Towarzystwo niesienia pomocy lekarskiej dzieciom ubogich rodzin. Kijowianie otaczają tę instytucję szczerem współczuciem, i dowodem dotykającym tego był dochód czysty z bazaru, urządzonego na rzecz Towarzystwa, który przyniósł około 13 tysięcy rubli. Jest to na nasze stosunki suma bardzo pożądana.

Miasto rośnie w oczach i wielkie kamienice nowożytnie stają na miejscu dawnych domów drewnianych i dworców, nawet w dalszych dzielnicach. W r. 1898 budowano około 200 domów murowanych, w roku zaś 1899—223, z których 14 parterowych, 32 jednopiętrowych, 76 dwupiętrowych i 101—trzy i czteropiętrowych. Pniemy się w górę.

B. N.

□ Z Moskwy piszą do nas: W tych dniach odbyło się pożegnalne przedstawienie trupy p. Adolfiny Zimaier, z którego czysty dochód przeznaczono na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Jak zwykle widowisko zgromadziło pełną salę widzów. Trupa wyjechała do Bogodolzka na dwa przedstawienia. Zapowiedziany ostatni koncert Józefa Hofmana ma się odbyć również na korzyść naszego Tow. dobroczynności. Ch.

□ Z Jekaterynosławia piszą do nas: Na ogólne doroczne zebranie Towarzystwa dobroczynności, które się odbyło pod przewodnictwem p. Leopolda Kościłkowskiego dnia 30 stycznia, przybyła spora liczba członków. Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, budżetu na rok przyszły i po rozpatrzeniu spraw bieżących, przystąpiono do wyboru członków zarządu. Do pozostałych z zeszłego roku w komitecie, zaproszono jeszcze panią Bereznicką (ponownie), oraz pp. Kościłkowskiego i Osowskiego. Nadto wybrano kandydatów i członków komisji rewizyjnej. P. L.

□ Z Tyflisu piszą do nas: D. 26 grudnia w sali Tow. artystycznego odbyło się złożone z trzech komedijek polskich przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności, poczem nastąpiły, jak zwykle, tańce. Teatr był wypełniony. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo łobrze. Następne przedstawienie, z którego próby już się odbywają, ma być w dniu 22 stycznia i zapowiada się bardzo obiecująco. E.

□ Druskieniki. Na projektowanej linii wąskotorowej, mającej połączyć Druskieniki z Porzeczem, ma być na połowie drogi utworzona stacja. Grunta około tej stacji—według doniesienia „Petersb. Ztg.”—mają być podzielone na 10 części, po 1 dzies. każda, i wydzierżawiane na lat 90 po 10 rb. rocznie osobom prywatnym, z wyłączeniem żydów. Tym sposobem—pisze gazeta—w najbliższej okolicy Druskienik powstanie stacja klimatyczna w miejscowości, otoczonej lasami iglastymi.

□ Mohylów, w gub. podolskiej. Komisja, zbierająca ofiary na rzecz biednych, otrzymała pozwolenie na przyjęcie na własność ofiarowanego jej gruntu miejskiego w Mohylowie. Na gruncie tym ma być za-

łożona kolonia rolnicza dla biednych dzieci bez różnicy wyznania.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 19 lutego.

[Z karnawału. Tow. śpiesznej pomocy lekarskiej. Rezultaty operacji wyścigowych. Nowe koleje. Nowy kościół. Nowa szkoła].

+ Jutro w ratuszowej sali bal kostiumowy na dochód Tow. opieki nad matkami, pod protektoratem pani Konstantowej Górskiej. Kto zna tradycję warszawskiego karnawału, ten wie, że wiadomość powyższa oznacza, iż doszliśmy już do kulminacyjnego punktu zabaw publicznych. Balle, pikniki, wieczorki pochłaniają cały nasz czas i całą uwagę, a byle który z nich odbył się w jakiej większej wynajętej sali, już ma zapewnioną kwiecistą recenzję w dziennikach, jak gdyby był faktem, godnym uwagi powszechnej.

Nic dziwnego, że w takiej chwili nie doszło do skutku ogólne zgromadzenie jednej z najmłodszych, ale bodaj najpopularniejszej instytucji: Towarzystwa dołącznej pomocy lekarskiej, czyli tak zwanego „Pogotowia”. Odłożono więc zgromadzenie na czas późny, a tymczasem ogłoszono sprawozdanie z zeszłorocznej działalności. Gdy się czyta, że karetki „Pogotowia” wyjeżdżały na ratunek przeciętnie po 18 razy dziennie, i że ogółem w ciągu roku udzielono śpiesznej pomocy w 6,780 wypadkach, doprawdy dziwić się potrzeba, jakże to Warszawa mogła się jeszcze przed paru laty bez takiej instytucji obywać? Jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym, inicjatywa i ofiarność prywatna zastąpiła tutaj nieistniejącą u nas gminę miejską i wyręczyła oficjalny organ dobroczynności publicznej. Już po zorganizowaniu i udowodnieniu pożyteczności Towarzystwa, przyznano mu 5 tys. rubli zasiłku z funduszy miejskich. Nadaremnie jednak przymawia się „Pogotowiu” o bezpłatne pomieszczenie w jakim gmachu miejskim, albo choć o plac miejski pod budowę domu. W gmachu magistrackim jest obecnie podobno zaciąsną, chociaż świadomi rzeczy wskazują, że niektóre lokale niewłaściwie zajęto na mieszkania. Gdy jednak obecnie ma się rozpocząć budowa nowego skrzydła ratuszowego i nowych oficyn, powinno się tam koniecznie znaleźć miejsce dla „Pogotowia”.

Ogłoszono też sprawozdanie instytucji innej, bynajmniej nie filantropijnej, mającej z górą pół miliona rocznego dochodu. Mówię tu o Towarzystwie wyścigów konnych, które przed 10 laty zbierało z totalizatora 6 tys. rubli, a dzisiaj ściągą z tego źródła 450 tys. rocznie. Ponieważ zaś dochód z totalizatora stanowi 10 proc. od sumy stawek, znaczy to więc, iż plebs warszawski hazarduje się corocznie do wysokości 4 1/2 milj. rubli. Lwią część swoich dochodów, bo 350 tys., Towarzystwo poświęca na nagrody wyścigowe, czasami ofiaruje jakąś sumkę na urządzenie wystawy inwentarza, a teraz oto zadeklarowało 10 proc. z zysku na totalizatorze na rzecz państwowej hodowli koni. A możeby tak jeszcze drugie 10 proc. na rzecz „Pogotowia”?

Radosnem echem po całym kraju rozszła się wiadomość o tem, że możli-

wem jest w niedalekiej przyszłości zatwierdzenie całego szeregu linii kolejowych, normalnych lub podjazdowych. Kolej do Kalisza, kolej do Płocka, kolej do Hrubieszowa—toż to nasze marzenia od lat tylu! Kolej w linii prostej do Radomia, do Pułtusk i kilka innych—toż to wszystko nowe arterje życia ekonomicznego. Warszawiacy ucieszyliby się najbardziej z zapowiedzi jaknajrychlejszej budowy dworca centralnego, który ma podobno być, ale dopiero za lat sześć, czy ośm. Bo trzeba pamiętać, że taki dworzec w Warszawie—to nie tylko wygoda dla podróżnych; to rozwiązanie kwestji mieszkań podmiejskich na jedynie zdrowych zawiślańskich piaskach. Dziś niepodobna się osiedlać ani wzdłuż linii Wiedeńskiej, gdzie wieczna malaryja, ani po za Wisłą, bo do dworców daleko.

Tająca Wisła sparła w kilku miejscach ogromne zatory i grozi powodzią. Najgroźniejszy jest zator pod Sandomierzem, zkad znowu dochodzą biadania i skargi, że przyczyną zlego jest tam wadliwa regulacja brzegów. Tyle już razy wytaczano tę sprawę przed forum publiczne, że raz przecie należałoby wyjaśnić dokładnie, po czyjej tu stronie słusność.

Nowa dzielnica Warszawy, rozciągająca się ku Mokotowu, ma nareszcie pozyskać nowy kościół. Jest to rzeczywiście pilna potrzeba, bo kościołów mamy stanowczo za mało. W każdą niedzielę świątynie są zatłoczone. Zatwierdzono już komitet do zbierania funduszy, pod przewodnictwem J. E. ks. arcybiskupa.

Potwierdza się wiadomość o założeniu w Ursynowie i Natolinie pierwszej w naszym kraju średniej szkoły rolniczej. Będzie to szkoła prywatna pod kierunkiem p. Świecimskiego, który przenosi również po za miasto dotychczasową swą szkołę techniczną.

L. Gr.

Warszawa, w lutym.

[Jubileusz teatralny. Emerytura artystów. Odłożona wizyta. Teatr Ludowy. „Samy sobie”].

+ Rządki, bo pięćdziesięcioletni, jubileusz obchodziła zeszłej niedzieli Józefa Mazurowska, artystka, która karierę swą rozpoczynała w najświetniejszej epoce teatru Rozmaitości, kolegowala z najznakomitszymi talentami w dziedzinie komedji i dramatu, tradycją i poszanowaniem swego zawodu należała do pokolenia, które do szpiku kości przesiąknięte było atmosferą teatru i zamiłowaniem do sztuki.

Sędziwa weteranka przejdzie w stan dobrze zasłużonego spoczynku—bez emerytury, niestety.

Ta kwestja, nader żywotna dla artystów scen warszawskich, ciąży jak kamień młyński na ich sercu i domaga się oddawna uregulowania. Pan prezes Iwanow, który już tyle dowodów dał życzliwości i dobrych chęci dla teatru, zostającego pod jego zawiadywaniem, czyni gorliwe starania o pomyślne załatwienie tej sprawy, która zahacza się nieustannie o znalezienie funduszu, na którym oprzećby można instytucję emerytalną. Jeżeli jednak dzisiejszemu prezesowi uda się rozwiązać to zadanie, pozostawi po sobie najwdzięczniejszą pamięć w teatrze i pomnikową zasługę.

Miejmy nadzieję, że za jego przezor-

nych i praktycznych rządów w tej instytucji, zarówno sprawa emerytury jak i honorariów autorskich zostanie czasem załatwioną.

Zamierzone odwiedziły naszej komedji i dramatu w Petersburgu nie dojdą w tym roku do skutku; może to i lepiej. Taki popis powinienby albo wypaść świetnie w całym tego słowa znaczeniu, albo być odłożonym *ad feliciora tempora*, kiedy tradycja sceny warszawskiej odżywi się bardziej i pod względem zespołu gry, talentów i repertuaru stanie znów na wysokości swego zadania. Bogu dzięki, w ostatnich czasach idzie wszystko ku lepszemu, ale mimo to ryzyko porównania sceny warszawskiej z innymi scenami na europejską skalę—byłoby może przedwczesnem.

Trzymiesięczne istnienie pierwszego teatru Ludowego w Warszawie pozwala stwierdzić jego szybki rozwój i wzrastającą popularność. Przedewszystkiem dowodzą tego cyfry dochodu; pierwszy miesiąc przyniósł tylko 5 tys. rb., drugi już przeszło 6 tys., a trzeci doszedł do *maximum*: 8,500 rb. Kuratorjum trzeźwości pozbędzie się teraz chyba obawy deficytu, którą żywiło z początku, utyskując, że „teatr się nie opłaca“.

W przeciągu trzech miesięcy wystawiono na scenie ludowej ogółem sztuk 18, czyli aktów 43; pomiędzy temi utworów spektaklowych 7, a mianowicie: „Biedaków“, „Grube ryby“, „Zagrodę Sobkową“, „Pod godłem krzyża“, „Szweca arystokratę“, „Trójkę hultajską“ i „Harde dusze“. Repertuar składał się z 13 sztuk oryginalnych, zlokalizowanych z niemieckiego 3, tłómaczonych tylko 2 („Trójka“ i „Folwark Primerose“). Widowiska urozmaicane były tańcami ludowymi, baletem: „Wesele w Ojcowie“, sztukami magicznymi, niknącymi obrazami, fonografem, kinematografem i odczytem („O Egipcie“).

W kwietniu kończą się umowy półroczne z artystami i komisja będzie zmuszoną organizować nową trupę na przyszły sezon.

Kwestja pomieszczenia teatru Ludowego podczas letnich miesięcy nie została jeszcze całkowicie rozstrzygniętą; w zasadzie przyjęto projekt wybudowania w parku na Pradze stałej siedziby dla tej sceny popularnej i urządzania tam widowisk codziennie za opłatą.

Pogłoska o odstąpieniu przez miasto jednej parcelki na placu Wareckim, po szpitalu Dzieciątka Jezus, okazała się kaczka dziennikarską i od początku nie była wiarogodną. Preliminowany fundusz na budowę osobnego gmachu dla teatru Ludowego w kwocie 315 tys. rb. nie został jeszcze zatwierdzony, od tego zaś zależy i wybór miejsca, i plany, i termin rozpoczęcia budowy. Wszystkie zatem wieści i domysły reporterskie w tej sprawie są dotąd bezpodstawne; wprawdzie musi być urzędowo załatwioną najżywniejsza kwestja funduszu, a potem dopiero wejdzie na porządek dzienny sprawa jego zużytkowania.

Kasa literacka puściła w świat pierwsze swoje wydawnictwo: sporą książkę zbiorową, zapełnioną mieszaniną mniejszych i większych utworów kilkudziesięciu pisarzy, p. t.: „Sami sobie“. Wydawnictwo to, ilustrowane i starannie drukowane, doznało bardzo życzliwego przyjęcia ze strony publiczności.

Nakład rozchwytyją po księgarniach.

Gama.

+ Odbyło się temi dniami pierwsze posiedzenie komisji, utworzonej przy kancelarii jenerał-gubernatora, celem przyspieszenia dalszego ciągu wydań katalogów polsko-rosyjskich bibliotek ludowych w Królestwie Polskiem. Komisja, pod przewodnictwem urzędnika do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskim, as. kol. W. A. Łoginowskiego, składa się z pozostałych w rozporządzeniu głównego Naczelnika kraju: as. J. E. Biełlińskiego, J. J. Chrzanowskiego, cenzora warszawskiego komitetu cenzury, as. kol. A. A. Sidorowa, i pomocnika referenta kancelarii jenerał-gubernatora, kandydata praw, S. P. Rybnikowa, w charakterze członka referenta. Do zadań komisji należy: gromadzenie materiału literackiego w języku polskim, odpowiedniego dla bibliotek ludowych, a komunikowanego do uznania Rady kuratorjum warszawskiego okręgu naukowego, wybór książek rosyjskich do katalogu i wydawnictwo tegoż.

+ Na przedstawionym mu raporcie z d. 3 (15) stycznia, o działalności teatrów rządowych warszawskich w roku ubiegłym i o stanie kasy teatrów J. E. jenerał-gubernator warszawski nakreślił następującą rezolucję: „Szczepnie cieszę się z osiągniętych w r. 1899 rezultatów gospodarki teatralnej i ze znakomitego stanu kasy. Nie wątpię, że dopóki jenerał-major Iwanow będzie na czele zarządu teatrów warszawskich, tak długo pomyślnie rezultaty można uważać za zapewnione. Z całej duszy dziękuję mu za trud i za pomyślnie, serdeczne oddanie się poruczonej mu sprawie“.

+ Na wniosek Rady państwa Najwyżej postanowiono powiększyć penje gubernatorom i wice-gubernatorom w Królestwie Polskiem. Stosownie do tego postanowienia od d. 1 stycznia r. b. gubernatorowie pobierają penję roczną po 10 tys. rb., a wice-gubernatorowie po 4 tys. rb., niezależnie od mieszkań w naturze lub sum, wypłacanych na mieszkania. Wynagrodzenie powyższe ma być podzielone na dwie połowy: jedną z nich stanowi właściwa pensja, a drugą tak zwane pieniądze stolowe.

+ W salach ratuszowych d. 7 lutego dał koncert rosyjski chór p. D. Sławiańskiego. Według doniesienia pism, na koncert zgromadził się liczny zastęp publiczności rosyjskiej. Warszawski korespondent gazety „Mosk. Wied.“ z tego powodu pisze: „Gdy tylko ukaże się wśród nas rosyjanin, ożywiony pewną ideą, zaraz uczucia nasze, przygięzione lub przytępione, znów się budzą i serce rosyjskie zaczyna bić silniej. Dlatego nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że tacy działacze, jak D. A. Sławiański, znacznie pomagają do zbudzenia się uczuć rosyjskich i do rozwoju ducha rosyjskiego. Daj Boże, aby uczucia te nabierały mocy i wzrastały, zabezpieczając nas od wszelkich wątpliwości i wahań“.

+ Kalisz. W d. 16 b. m. w Kaliszu odbyło się pierwsze zgromadzenie ogólne członków tamtejszego Stowarzyszenia rolniczego. Przybyło około 79 członków. Obrady zagał prezes p. Wacł. Niemojowski, na asesorów zaproszono pp.: Wójc. Wyganowskiego z Pietrzykowa i Kisielewskiego z Radliczyc, na sekretarza p. Witolda Romockiego z Kamienia. Pierwszym przedmiotem obrad był projekt urządzenia wystawy rolniczej w Kaliszu. Po długich obradach postanowiono urządzić wystawę nie wcześniej, jak w roku 1901. Druga z kolei sprawa porządku dziennego: „Jakie należy zastosować środki wobec braku robotników rolnych“, spowodowanego odpływem ludności wiejskiej do miast i zagranicę, dla swej niezwykle żywotności, jak pisał „Gazeta Kaliska“, zajęła obecnym znaczenie więcej

czasu. P. Wójc. Wyganowski w obszernym referacie porównując płacę robotników wiejskich i galicyjskich, zwraca uwagę członków syndykatu, czyby niewielkie podniesienie płacy robotników wiejskich nie powstrzymało tychże od owczego pędu zagranicę. P. Kossowski, oprócz kwestji wychodźstwa, porusza sprawę podniesienia stopnia wykształcenia oficjalistów rolniczych, oraz zachęca młodzież, która widzi jedyną karierę w przemyśle, do zajęcia się, może mniej wdzięczną pod względem materialnym, pracą na roli. W dyskusji nad wnioskami przedewszystkiem zabrał głos p. Miecz. Chrzanowski: „Wszystkie projekty wnioskodawców są piękne, lecz na wykonanie ich potrzeba dłuższego czasu, sprawa zaś wychodźstwa jest tak palącą, że musimy jej zaradzić natychmiast. Podniesienie płacy służbie wiejskiej zrujnowałoby niejednego rolnika, wobec tego, że wskutek cen na zboże i braku odpowiednich środków komunikacyjnych, gospodarstwa wiejskie nie są w stanie przynosić tak wielkiego dochodu, jak zagranicą“. Co do ograniczenia wychodźstwa nieletnich, p. Ch. uważa też to za niewykonalne, w zamian za to stawia projekt utworzenia przy syndykatach biura pośrednictwa pracy i aby wszystkie syndykaty w guberniach Królestwa Polskiego komunikowały się między sobą, tak co do pracowników, jak i pracodawców, oraz o uzyskanie u władzy w jaknajkrótszym czasie rozporządzenia, aby wszyscy robotnicy wiejscy, a przedewszystkiem ordynariusze, posiadali książki służbowe, jak to ma miejsce w Warszawie i zagranicą. Prezes Niemojowski reasumując wszystko, co było przedmiotem dyskusji, dzieli wnioski na doradcze i praktyczne, i z tej ostatniej kategorii wyróżnia projekt utworzenia agentury pracy przy syndykacie kaliskim. Co do pozostałych wniosków, zgodnie z życzeniem p. Grodzickiego, przewodniczący proponuje zamknięcie dyskusji i obranie komisji w celu opracowania tej tak żywotnej sprawy. Ogólne zebranie jednogłośnie zgodziło się na powyższe wnioski i zaprosiło do komisji pp.: Fijałkowskiego, Grodzickiego, Graeveggo, Trepkę, Mierzyńskiego i Góreckiego.

SPRAWY BIEŻĄCE.

IRLANDJA WOBEC WOJNY.

Podczas gdy zmienne wiadomości z pola walki budzą w społeczeństwie angielskiem na przemian to nadzieje, to niepokój, usposobienie kraju pozostaje jednakowo niezmiennem, wojowniczem. Usposobienie to znalazło znów świeżo swój wyraz w głośniejszej mowie lorda Rosebery'ego, w wystąpieniu pp. Balfoura i Campbel-Bannermanna i w zmianie taktyki posłów irlandzkich.

Rząd angielski wystąpił z projektami reform wojskowych i lord Rosebery, przodownik opozycji w Izbie lordów, a były szef whigów po śmierci Gladstona, poddał projekt rządowy ostrej krytyce, znajdując, iż gabinet domaga się o wiele za mało. Były naczelnik gabinetu liberalnego jest zdania, że zwycięstwo w Afryce jest dla Anglii zagadnieniem, o jej dalszem istnieniu rozstrzygnąć mającem, że nie tylko Afryki bronić należy, ale i Indyj, więc mówca żąda takiego pomnożenia sił zbrojnych, by i do

Transwaalu nową armję posłać można, i drugą do Indyi, i zachować trzecią w domu dla obrony kraju. Otóż usposobienie w Anglii jest obecnie takie, że lord Rosebery, nacieraając ostro na rząd, a oddalając się zarazem od dawnego pokojowego programu whigów, zdobywa sobie coraz większe wzięcie i już dzisiaj liczne głosy odzywają się za powołaniem go do gabinetu.

Lord Rosebery przemawiał we własnym imieniu, więc mówić mógł bez ogródek, co myśli. Trudnijszym jest położenie p. Campbel-Bannermana, który w Izbie gmin przemawia imieniem całej opozycji, jak wiadomo, nie zbyt jednolitej. Mówca ten poczynił więc różne teoretyczne zastrzeżenia co do handlowego, a nie militarnego charakteru Anglii; ostatecznie jednak doszedł do wniosku, że opozycja głosować będzie za wszystkim, czego rząd dla bezpieczeństwa państwa zażąda.

Najdonioślejsze znaczenie miało przemówienie p. Balfoura, bo pociągnąć może za sobą bardzo poważne następstwa. Skutkiem «niemego układu» między Anglią a boerami, walka obecna rozegrać się winna ściśle między stronami, spór wiodącymi, z całkowitem wykluczeniem od czynnej służby afrykańskich tubylców. Anglia układu tego przestrzegała tak ściśle, że nawet odrzuciła propozycję rajów indyjskich, ofiarowujących na jej usługi swe pułki. Wyłuszczywszy to wszystko, p. Balfour oświadczył, iż jeśli się sprawdzi wiadomość o udziale czarnej ludności w wojsku transwaalskiem i o wtargnięciu wojsk nieprzyjacielskich do kraju zulusów, Anglia uważać się będzie za zwolnioną od zobowiązań, wypływających z tego «niemego układu». Oświadczenie to powinno być dla boerów dostateczną przestrogą przed wciąganiem czarnoskórej ludności w walkę angielsko-transwaalską. Gdyby bowiem, oddając pięknem za nadobne, anglicy uzbroili tylko zulusów, boerowie musieliby opuścić w wielkiej liczbie linię bojową, by iść bronić przed dzikimi swych domów i rodzin. Skutkiem takiego kroku byłoby zapewne, że ten, co wyjdzie zwycięzko z obecnej walki, znalazłby się wobec nowego groźnego przeciwnika: wobec zbrojnych i rozjuszonych przeciw białej ludności dzikich.

Wobec zgodności obu wielkich stronnictw angielskich co do konieczności zwycięzkiego zakończenia wojny, posłowie irlandzcy znaleźli się w zupełnym odosobnieniu i postanowili przeciąć węzły, łączące ich z whigami. Rozbici na dwa obozy jeszcze za czasów skompromitowania s. p. Parnela w sprawie roz-

wodowej, posłowie irlandzcy połączyli się znowu w jedno zwarte stronnictwo, by «wyzyskać osłabienie Anglii dla otrzymania samorządu». Mimo zaspokojenia wszystkich swych życzeń, z wyjątkiem jedynie nadania jej odrębności państwowej, Irlandja cała pozostaje wciąż na swem nieprzejednanem stanowisku, głosząc otwarcie chęć zbrojnego oderwania się od Anglii. W obecnem ciężkiem przejściu Irlandja stanowi jedyny zakątek w wielko-brytańskiej federacji, sympatyzujący otwarcie z nieprzyjaciółmi państwa, okłaskujący ich zwycięstwa i posyłający im ochotnicze posiłki. Anglicy uważają to zachowanie się irlandczyków za naturalny skutek tylo-wiekowego prześladowania, oczekując zmiany ich zapatrywań po pokoleniu dopiero, które od kolebki wzrasta obecnie wśród swobody, jaka od niedawna w tym nieszczęśliwym kraju panuje. To też gdy jeden z mówców stronnictwa rządowego zawołał z niecierpliwością, że irlandczycy czyhają na Anglię zdradziecko z tyłu, minister Balfour ostro odparł jego słowa, domagając się od mówcy natychmiastowego cołnięcia obraźliwych wyrazów!

Czy nowa taktyka da irlandczykom upragnioną samodzielność? Jeśli o zupełną odrębność im chodzi, to osiągnąć ją im będzie trudno przed całkowitem unicestwieniem Anglii. Gdyby nawet Anglia dała im dobrowolnie całkowitą samodzielność (a precedensów takich znaleźć trudno), to zbyt blisko, odosobnione od świata, sąsiadują ludy te z sobą, by mogły, wrogie sobie nawzajem, istnieć obok w spokoju. I Irlandja zachowaćby mogła *à la longue* swą samodzielność, chyba... podbijając Anglię. Nowa taktyka irlandzka jest powrotem do dawnej taktyki O'Conela i początków Parnela. Irlandczycy stanowili oddzielną grupę w Izbie, równie niechętną whigom, jak torysom, i zyskiwali ulgi; potem byli częścią stronnictwa rządowego za Gladstona i zyskiwali dalsze ustępstwa; wreszcie ze stronnictwem whigów znaleźli się w opozycji i zyskali ustępstwo największe: samorząd gminny.

Irlandja otrzymywała coraz większą swobodę, bez względu na taktykę jej posłów, jedynie dzięki rozumowi angielskich mężów stanu, nie czekających na to, by być mądrym i «po szkodzie». Irlandczyków wytepić nie można, ani też wymazać Irlandji z karty świata; Irlandja nieprzyjazną jest dla Anglii, wiecznie jęczącą raną, czy samodzielną, czy siłą utrzymywana w państwowych karbach: Irlandję należy rozbroić, dając jej swobodę i warunki rozwoju, bez względu na to, czy się odrazu za to wdzięczną oka-

ze czy nie, bo tu nie o Irlandję chodzi, ani o zaspokojenie uraz, ale o dobro i siłę państwa.

Sk.

PRZECIW SOCJALISTOM.

Galicyjscy korespondenci «Kraju» pisali już parokrotnie o publicznej polemice, toczącej się w pismach galicyjskich o socjalizm. Pan Daszyński rozrzucił po Galicji w 10 tys. egzemplarzy małą broszurkę, w której roztrząsa pytania: «co to jest socjalizm i kto są socjaliści?» «jak walczą socjaliści?» «co zarzucają socjalistom?» i t. p., a na broszurę tę odpowiedziały trzy konserwatywne galicyjskie pisma jednobrzmiącymi artykułami, ogłoszonymi potem w broszurze.

Zagadnienia socjalistyczne powołały już do życia bogatą literaturę. Stały się one przedmiotem dociekań uczonych, ekonomistów i socjologów, którzy zdefiniować je usiłują, a określiwszy ich istotę, zbadać ich teoretyczne uprawnienie, oddzielić marzycielskie mrzonki i nienawistne podżeganie od tego, co w teoriach tych znajdować się może praktycznie ziszczonego, nie ze stronnicej namiętności wysnutego, ale dla społeczeństwa, jako całości, pożądanego. Owoce pracy uczonych dostają się potem pod pióra z jednej strony ideologów-poetów i filozofów-marzycieli, usiłujących oderwaniem rozumowaniem ostateczny wynik społecznej ewolucji przeniknąć, i kreślących w mglistych konturach obraz społeczeństwa przyszłości; z drugiej—pod pióra praktycznych polityków i mężów stanu, starających się tem, co w tych teoriach ziarnem się okazało, nie plewą, obecny ustrój społeczny poprawić; trzecią grupę stanowią agitacyjni publicyści, których zadaniem jest dla teorii socjalistycznych szerokie masy pozyskiwać, lub je przed niemi przestrzegać, od nich odstręczać.

Podkreślać nie potrzeba, że obecne polemiki galicyjskie należą do tej ostatniej grupy publicystyki agitacyjnej, i że czystą stratą czasu byłoby roztrząsać ich treść, by szukać w nich czegoś naukowo nowego, literacko ciekawego lub politycznie praktycznego; oceniać je jedynie można z jednego punktu widzenia, ich siły agitacyjnej mianowicie, którą wpływać mają na ciemne lub chwiejne masy. A właśnie pod względem siły agitacyjnej, w zwalczaniu przeciwnika niezmiernie zręcznego, pisarz konserwatywny nie sprostął ciężkiemu zadaniu.

P. Daszyński z mistrzostwem uprawia socjalistyczną agitację. Zna on masy ludowe i wie, jak do nich przemawiać należy, w subtelne rozumowanie się nie wdaje, ale działa na

wyobrażnię ludową, przedstawiając swe teorie w formie bardzo prostej, przejrzystej a nęcącej. Cele swoje maluje na różowo, teoretyczne skopy jednym susem przesadza; wie, czego chce, i prosto do celu zmierza: tak rzecz przedstawić, by bezkrytyczny czytelnik zrozumiał ją łatwo i tak dla autora korzystnie pojął, iżby po przeczytaniu pomyślał: «prawda; to takie proste, jasne i do przeprowadzenia łatwe, a dla mnie korzystne». P. Daszyński odrzuca wszystko, co do osiągnięcia tego wrażenia nie prowadzi, przemilcza, co mu niedogodne, to, co przytacza, stosownie do potrzeby zabarwia, w wilcze skóry przyobleka przeciwników, sam przebierając się za białego baranka, by wreszcie nibyto w orła się przedzierzgnąć i zaszeleszczyć orlemy skrzydłami, jakgdyby się zrywał do zwycięzkiego lotu!

Przeciwnik to niewygodny i dla zręczności swej do zwalczania trudny. By w umysłach ludowych odnieść nad nim zwycięstwo, trzeba pamiętać o tem, że w ludowych masach w Galicji istnieje niezadowolenie z obecnych warunków ich bytu, i że słuchają tego chętnie, kto im drogę wyjścia wskazuje, obiecując im zmianę na lepsze, byle chciały tylko iść za nim. Gdy walczy się z socjalizmem, a to ma na pamięci, powinno się socjalistycznemu ideałowi przeciwstawić ideał inny, dla mas zrozumiały i pojętny, i wykreślić drogi do niego wiodące, po których kroczyć one mogłyby śmiało i z zapalem. To być powinno przede wszystkim w oczy, a to właśnie z broszury konserwatywnej wзира bardzo nieśmiało i bardzo niewyraźnie. Przy jej czytaniu narzuca się najpierw pytanie: dla kogo jest ona pisana? Posłuchu ludowego nie pozyskuje się samą polemiką, choćby bardzo trafną, dosadną i z ogniem wypowiedianą. Odnosi się wrażenie, iż autor nie odzywa się do chwiejnych, a tem mniej do niechętnych, by ich dla swych zasad pozyskać; że nie walczy bezpośrednio o serca i umysły ludu, ale ogranicza się do nawracania... nawróconych. Sam przejęty zgrozą na widok socjalizmu, zgrozy tej w czytelniku nie budzi, ale przemawia z przekonaniem, że ją już zastał w przychylniej duszy słuchacza. Sam zresztą przyznaje, że celem jego jest:

„Oświecać i uświadamiać opinię publiczną kraju o socjalistach i ich robotach, mieć baczne oko na ich publikacje i poddawać je sumiennej krytyce, ostrzegać wcześniej tych, którzy z obowiązku lub urzędu bronić powinni społecznego ładu i porządku: władze, księży i inteligencję wogóle, o szkodliwych ich, bo rozkładowych planach, programach i agitacjach“.

To dobrze. Ale jeśli się samemu nie podejmuje walki bezpośredniej o umysły ludu, jeno innych do niej

zagrzewa, to pamiętać należy o tem, że tym «władzom, księżom i inteligencji» nie ochoty do zwalczania nieprzyjaciela brakuje, ale broni i umiejętności posługiwania się tą bronią takiego, by lud na swą stronę przeciągnąć. Zamiast tej broni im dostarczyć, pisarz konserwatywny budzić się stara tylko animusz wojenny, kiedy właśnie potrzeba wkładać się do spokojnego rozmówienia się «na rozum» i trafiania do rozumu robotników. Nie przekona ich się podsuwaniem myśli, że «pan Daszyński sam w swe doktryny nie wierzy», twierdzeniem, że socjaliści «małpują Niemców», że «nie mają ani tęgich ludzi, ani pieniędzy».

Takie argumenty są bronią, wziętą, co prawda, z socjalistycznego arsenału, ale, gdy się chwytą za broń przeciwnika, to lepiej nie wybierać najłichszej.

Z.

DWIE KOMISJE.

Obie komisje, obradujące w Petersburgu w sprawach górniczych, węglowa i kasowa, ukończyły już zajęcia i przyjeźdźni ich uczestnicy poróżniali się z powrotem do domów. Komisja węglowa miała zadanie bardzo ułatwione przez to, iż odbywała się świeżo po zjazdach górniczych, które zwołano: na południu Rosji w listopadzie, a w Królestwie Polskiem w grudniu roku ubiegłego. Potrzeby przemysłu szczegółowo na nich rozpatrzono, to też przedstawicielom odnośnych okręgów górniczych w komisji pozostawało tylko przytoczyć życzenia każdego zjazdu. O uchwałach zjazdu górniczego w Królestwie Polskiem, dotyczących spraw węglowych, pisaliśmy szczegółowo i w sprawozdaniach z obrad zjazdu i ostatnio w N-rze 5 «Kraju», przeto dodamy tylko, że komisja wogóle przyjęła je przychylnie. Projekt zbudowania w zagłębiu dąbrowskiem dwu nowych gałęzi kolejowych (jednej od linii dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej do Sączowa, a drugiej od Strzemieszyc w kierunku Będzina), życzenie, aby budowa kolejek konnych była ułatwiona, projekt normalnej umowy pomiędzy drogą żelazną a właścicielami kolejek podjazdowych, uproszczenie prawa o wznoszeniu budowli w pasie pogranicznym, wreszcie utworzenie biura najmu robotników—komisja uznała za bardzo pożądane, co nie będzie bez znaczenia przy następnem rozpatrywaniu tych dezyderatów w instytucjach rządowych. Nie zyskała natomiast uznania komisji propozycja zjazdu, aby ułatwiono formalności paszportowe dla robotników z Galicji, a to z tego względu, że nienormalnem rzekomo zjawiskiem jest ściąganie pracowni-

ków z obcego kraju, wobec jednoznacznej i to silnej emigracji ludu wiejskiego z Królestwa zagranicę. Oprócz tego wyrażono kilka postulatów nowych, między innemi: potrzebę rewizji ustawodawstwa o nadaniach górniczych w celu ustanowienia wyższego *minimum* produkcji i przedszego przystępowania do eksploatacji nadania, oraz konieczność ułatwienia kredytu dla celów górniczych.

W sprawie kas pomocy robotników górniczych dwie podkomisje pod przewodnictwem pp. A. M. Łorańskiego i A. M. Afrosimowa, szczegółowo rozpatrzyły projekt ustawy Towarzystwa kasy emerytalnej dla robotników górniczych, opracowany przez radę zjazdu górniczego w Królestwie Polskiem, oraz rządowy projekt ustawy kas szpitalnych. Po dokonaniu pewnych zmian, obie te ustawy zostały przez komisję w zasadzie zaaprobowane. W przedmiocie zaś kas dziś funkcjonujących przemysłowcy górniczy, uznając wadliwość większości obowiązujących ustaw, układanych przy innych, niż obecne warunki, oświadczyli, że zgadzają się przyjąć zobowiązania, zapewniające uczestnikom kas wszystkie nabyte przez nich prawa. Deklaracja ta zasługuje na wielkie i gorące uznanie.

G.

NOWE KOLEJE.

Odczyty w warszawskiej sekcji handlowej p. Dominika Wretowskiego: o kolei Warszawsko-Kaliskiej i p. Aleksandra Nelkena o kolei Herbsko-Częstochowskiej zgromadziły licznych słuchaczy. Budowa obu linii dotyka pod względem ekonomicznym bardzo żywotnych interesów Królestwa i dlatego budzi ogólne zainteresowanie.

P. Wretowski rozpoczął swój referat od ogólnego rzutu oka na znaczenie nowej arterji komunikacyjnej dla Kalisza i całego okręgu, pozbawionych dotąd tych środków przewozowych, które wpływają bezpośrednio na rozbudzenie działalności ekonomicznej i wzmoczenie bogactwa miejscowego. Kalisz bez tych środków obywał się dotąd; ztąd też, pomimo iż należy do najstarszych grodów kraju, nie doszedł nigdy do tego znaczenia, jakie w innych warunkach byłoby jego udziałem. Historia miasta świadczy o licznych usiłowaniach, jakie w tej mierze czyniono. Połączone środkami komunikacyjnymi jedynie z zachodem, z natury rzeczy ciążyć ono musiało nieustannie ku temu zachodowi, wywierającemu na jego dobrobyt wpływ przeważny.

Zamierzona budowa nowej linii kolejowej kładzie obecnie tamę tak nieprzychylnym warunkom. Łączy ona Kalisz i cały okręg z siecią dróg żelaznych państwa, przecina okolice przemysłowe, nie mogące dotąd należycie zużytkować swej siły wytwórczej, wytwarza nowy punkt tranzytowy i przyczynia się do przekształcenia w kierunku dodatnim długiego, trapiącego okolice zastoju ekonomicznego.

Kolej Warszawsko-Kaliska posiadać będzie 239 wiorst długości z podziałem na trzy oddziały. Oddział I, od Warszawy do Łowicza, nie przedstawia dla ruchu towarowego ani osobowego zbyt korzystnych

warunków. Konkurencja kolei Wiedeńskiej zabiera tu wszystko dla siebie, nie pozwalając na większy rozwój nowej linii. Oddział II, od Łowicza do Łodzi, przerywając bogatsze okolice, większe ma już szanse przed sobą. Najświetniej wszakże przedstawia się przyszłość oddziału III, od Łodzi do Skalmierzyc, obejmującego przemysłowy okręg łódzki, okolicę żywną, bardzo zaludnioną, będącą zarówno wdzięcznym polem dla ruchu towarowego, jak też osobowego.

Referent zastanawia się z kolei nad źródłami dochodów nowej kolei, więc nad produkcją miejscową, na której dochody oprócz się przedewszystkiem muszą. Z wykazów statystycznych roku 1896 widzi on, iż przewóz samego ziarna zapewni kolei zysk bardzo poważny. Dalej idą przewozy: spirytusu, drzewa, buraków, cegły i kamieni, bydła, trzody chlewnej i koni, drobiu, cukru, nafty, rudy żelaznej, żelaza, nawozów sztucznych, lnu i t. d., z których pewne pozycje przedstawiają zysk bardzo wysoki. Do nich należą np. buraki, cegła, przewóz trzody chlewnej, soli i nawozów sztucznych. Przy kulturze wysokiej, jaką odznaczają się ziemie okoliczne, sam przewóz nawozów sztucznych wynosi przeszło 240 tys. pudów rocznie; produkty fabryczne, jak: wełna, bawełna, len i t. p. wykazują cyfry o wiele jeszcze znaczniejsze.

Cały ten materiał przewozowy, zapewniający źródła dochodów kolei Warszawsko-Kaliskiej, maleje wobec najważniejszego produktu, jakim jest węgiel kamienny. Przy braku właściwych komunikacji Kalisz i jego okolice korzystały dotąd jedynie z węgla szlacheckiego, którego zużywano mniej więcej około 8 tys. wagonów 600-pudowych rocznie. Obecnie kolej Kaliska dostarczać może węgiel z dwóch źródeł: z zagłębia dąbrowskiego i z kopalni donieckich. Zważywszy jednak, iż dostawa z nad Donu jako zbyt odległa, nie może być korzystną, cały punkt ciężkości dostawy tawid musi w zagłębiu dąbrowskiem.

Ze kopalnie dąbrowskie podążają temu zadaniu, referent nie wątpi. Decydują o tem: wydajność ogólna kopalń obok wzrostu zapotrzebowania, cena eksploatacji i koszty przewozu; wszystkie te warunki, według opinii ludzi kompetentnych, wypaść winny na korzyść kopalń dąbrowskich, co jednocześnie położy tamę dowozowi większych partij węgla ze Szlaska.

Pozostaje jeszcze przybliżone obliczenie dochodu z ruchu towarowego i osobowego. Wpływy ztąd, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia kolei, nie będą zapewne zbyt wielkie; twierdzić wszakże napewno można, iż ruch osobowy odpowie $\frac{1}{3}$ części dochodów ogólnych z ruchu towarowego.

Referat, odczytany następnie przez p. Nelkenę, traktował o korzyściach ekonomicznych, wpływających z budowy kolei Herbako-Częstochowskiej.

Z objaśnień referenta dowiadujemy się, iż nowa kolej będzie miała tylko wiorst 18, że obsługiwana będzie siłą elektryczną, i że uzupełnią ją trzy odnogi: do zakładów Hantkego, Blachowni i Łojek. Znaczenie ogólne nowej kolei będzie pomniejsze, gdyż, jako zbyt krótka, nie przedstawia ona warunków dla ruchu tranzytowego. Tor też jej, węższy nieco od toru kolei Wiedeńskiej, uczyni ją zależną od warunków czysto lokalnych. Charakter ten zmieniłby się dopiero z połączeniem kolei z linią Dąbrowską.

Cyfry, wzięte z wykazów celnych komory w Herbach, świadczą, iż w kierunku powyższym przychodzi z zagranicy corocznie około 2 milionów pudów towarów. Przewóz ten będzie i nadal jednym ze źródeł dochodów linii.

Koszta budowy kolei Herbako-Częstochowskiej obliczono na 2 milj. rubli; ponieważ zaś dochód wyniesie ma 300 tys. rb., przeto włożony kapitał dałby w stosunku rocznym 15 proc. zysku czystego.

NOTATKI.

Polacy i rusini w ministerstwach austriackich.

Wobec twierdzenia dzienników niemieckich: „Deutsche Zeitung“ i „Prager Tagblatt“, jakoby urzędy centralne w Wiedniu były załane przez polaków, i wezwania tychże dzienników, aby rząd temu „najazdowi“ kres położył, korespondent wiedeński „Czasu“, opierając się na wykazach urzędowych, podaje następujące zestawienie: 1) Prezydium rady ministerjalnej: urzędników 12, polaków 2 radców sekcyjnych, którzy obaj przydzieleni są do ministerstwa dla Galicji, tak że w samym prezydium niema ani jednego polaka. 2) Ministerstwo spraw wewnętrznych: urzędników 104; polaków: 1 szef sekcji, 2 radców ministerjalnych (z których jeden jest szefem departamentu galicyjskiego), 3 sekretarzy (z których jeden przydzielony do biura korespondencyjnego, a jeden do departamentu galicyjskiego), 1 wice-sekretarz i 3 przydzielonych komisarzy powiatowych. 3) Ministerstwo wyznań i oświaty: urzędników 80; polaków: ani jeden szef sekcyjny, 1 radca ministerjalny (mianowicie szef departamentu galicyjskiego), ani jeden radca sekcyjny, 2 sekretarze (z których jeden w departamencie galicyjskim), 2 wice-sekretarze, nadto 3 urzędnicy przydzieleni w IX i X randze, z których jeden w departamencie galicyjskim. 4) Ministerstwo sprawiedliwości: urzędników 85; polaków: ani jeden szef sekcyjny, 2 radcy ministerjalni (obaj jako referenci dla Galicji), ani jeden radca sekcyjny i toż samo ani jeden sekretarz lub wice-sekretarz; przydzielonych zaś: 1 sekretarz sądowy i 1 adjunkt, obaj w departamencie galicyjskim, tak że po za tym departamentem niema ani jednego polaka. 5) Ministerstwo skarbu: urzędników 156; polaków: 2 szefowie sekcji, ani jeden radca ministerjalny ani radca sekcyjny, 3 sekretarze, 3 wice-sekretarze, 1 konceptista, a z przydzielonych: 1 starszy radca skarbowy, 1 radca skarbowy, 2 starsi komisarze, 1 sekretarz skarbowy, 1 inspektor podatkowy i 1 konceptista skarbowy. 6) Ministerstwo handlu: urzędników 87; polaków: 1 sekretarz i 1 konceptista. 7) Ministerstwo kolejowe: urzędników 77; polaków: ani jeden szef sekcyjny, 1 radca ministerjalny, 1 sekretarz, 2 wice-sekretarze, 1 konceptista. 8) Ministerstwo rolnictwa: urzędników 43; polaków: ani jeden szef sekcyjny i radca ministerjalny, 1 radca sekcyjny, 2 wice-sekretarze, 1 konceptista, a nadto przydzieleni: 1 konceptista prokuratorji skarbu i 1 radca dworu, jako inspektor kultury krajowej. 9) Ministerstwo obrony krajowej: ani jeden polski lub ruski urzędnik!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W piątek, d. 4 lutego, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu gubernialny marszałek szlachty grodzieńskiej *Ursyn-Niemcewicz*. Dnia 7 lutego o godzinie 12 w południe, w pałacu Zimowym mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego generał-adjutant, generał piechoty, J. O. książę *Imeretyński*; generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego generał-adjutant, generał piechoty *Trochij*; gubernatorowie: kaliski, koniuszy Dworu Najwyższego *Daragan* i mohylowski r. t. *Zimowjew*, oraz pełniący obowiązki gubernatora grodzieńskiego rz. r. st. *Do-*

browolskij. Dn. 9 lutego o godzinie 12 w południe, w pałacu Zimowym mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszemu Panu: kursor wileńskiego okręgu naukowego r. t. *Popow* i gubernator wileński w godności łowczego Dworu Najwyższego J. O. książę *Gruzinski*.

× Korespondent „Warsz. Dniwn.“ z Petersburga przytacza treść rozesłanego świeżo przez rządzący Synod okólnika w sprawie denuncjacji. Okólnik podaje do wiadomości, że odtąd podania, opatrzone nieczytelnymi lub zmyślonemi podpisami, nie będą zgola rozpoznawane; okazało się bowiem, że wszystkie tego rodzaju doniesienia były pisane w złym zamiarze, a liczba tych denuncjacji nie zmniejszała się.

× Jak donoszą „Rus. Wied.“, na zasadzie obowiązującej umowy rosyjsko-niemieckiej, minister skarbu polecił komorom celnym, położonym na granicy niemieckiej, aby nie puszczały do Rosji tych poddanych niemieckich, którzy przedstawiają książeczki legitymacyjne tylko w języku niemieckim, bez przekładu na język rosyjski.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać, aby przyjąć kapitał w sumie 3,648 rb., złożony przez czciciele zasług *feldmarszałka Gurki* na *stypendjum* dla prawosławnego wychowawca korpusu kadetów w Warszawie.

× Pełniący obowiązki gubernatora grodzieńskiego, rz. r. st. *Dobrowolskij*, został mianowany gubernatorem grodzieńskim.

W PETERSBURGU.

= Wyjazd. Generał-gubernator warszawski, dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego J. O. ks. *Imeretyński*, wyjechał d. 8 b. m. do Warszawy.

= Trupa dramatyczna warszawskiego teatru „Rozmaitości“ — nie jedzie tego roku do Petersburga. W rozkazie dziennym dyrekcji teatrów rządowych zamieszczono postanowienie prezesa dyrekcji, jen. *Iwanowa*, brzmiące jak następuje: „Skladam serdeczne podziękowanie reżyserowi, p. *Ładnowskiemu*, za jego pracę i gorliwy udział w układaniu repertuarów dla Petersburga i dla artystów, pozostałych w Warszawie. Bardzo żałuję, że nie mogę skorzystać w r. b. z jego trudów i zaprezentować artystów w Petersburgu. Żywo interesując się powodzeniem naszej trupy dramatycznej, która jest bliska mojemu sercu, a nie mając pewności, że zdobędzie sobie należne powodzenie z powodu braku czasu na dokładne wypróbowanie sztuk, postanowiłem wyjazd do Petersburga odłożyć do roku przyszłego“.

= Koncert. W poniedziałek 7 b. m. odbył się w sali Towarzystwa kredytowego koncert młodego skrzypka p. *Maksymiljana Wolfsthal*a. Od pierwszego pociągnięcia smyczkiem piętnastoletni koncertant wzbudził wśród licznych słuchaczy wyraźne zainteresowanie, które, w miarę gry, rosło bezustannie. Odrazu można było poznać, że się ma do czynienia z niezwykłym muzycznym zjawiskiem, i uznać słuszną krytykę „*Berliner Musik-Zeitung*“, iż „w p. *Wolfsthalu* witać należy nie cudowne dziecko, ale skończonego artystę z Bożej łaski“. *Wieniawski*, *Zarzycki*, *Sarassate*, *Goldmark*, *Paganini* — zjawili się kolejno przed nami w pełnej indywidualności swojej. Dziś daje p. *Wolfsthal* jeszcze jeden koncert w Petersburgu. Sądźmy, że nowy występ młodego muzyka, lwowianina z pochodzenia, zainteresuje szersze koła publiczności polskiej

zjedna mu to samo zasłużone powodzenie, jakiego świadkami byliśmy wczoraj.

= **Józef Śliwiński** d. 8 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego dał drugi koncert. Zapelniającą salę publiczność zachwyciły zarówno wykonanie, jak zrozumienie przepięknych dzieł Beethowena, Mozarta, Schumanna, Chopina i Wagnera. Cenny upominek oraz wieniec wawrzynowy od grona wielbicieli talentu artysty, obok oklasków słuchaczy, był dowodem uznania, jakie już słodkawa nietylko w Petersburgu, ale i na szerszym świecie zdobył sobie nasz rodak, słusznie zaliczony w poczet pierwszorzędných pianistów.

= **Benefis p. Kruszelnickiej** uświetniony został kwiatami i wieńcami licznie zgromadzonej publiczności, która nie zawahała się oderwać od zabaw karnawałowych, aby wyrazić swoje sympatie znakomitej artystce. Oklaskiwano też „Aidę” ze zwykłym zapalem.

= **Józef Hofman** dochód z ostatniego koncertu, danego w Petersburgu, przeznaczył na cele dobroczynne; 500 rb. otrzymało między innymi w darze katolickie Tow. dobroczynności.

= **Bal studencki.** W sali klubu szlacheckiego (*Dworjanskoje Sobranje*), w dniu 19 b. m. odbędzie się bal, urządzany przez katolickie Towarzystwo dobroczynności na rzecz uczącej się młodzieży. Bal ten, ostatni w bieżącym karnawale, zapowiada się świetnie, ku czemu gospodarze - studenci dokładają wszelkich starań. Między innymi rozdawane będą damom gustowne, odręcznie przez artystów malowane karnetki. Bilety w cenie 3 rb. 10 kop. i studenckie w cenie 80 kop., nabywać można w zarządzie Tow. dobroczynności: Newski, 32.

= **Młynarski w Petersburgu.** Na wielkim koncercie symfonicznym sobotnim (d. 12 b. m.) w sali Konserwatorium, wykonany zostanie „Koncert” E. Młynarskiego. Solową partję skrzypiec gra Auer. Sam kompozytor przybywa z Warszawy i dyrygować będzie orkiestrą.

= **Tomasso Salvini** wystąpił w Aleksandryjskim teatrze przed pełną do ostatniego miejsca salą i zagrał Otella — znakomicie. Nie byłoby w tem jeszcze nic wyjątkowego, gdyby nie ta okoliczność, że Salvini liczy w chwili obecnej 71 rok życia, i że rozgłosną już sławę miał w 1845 roku. Czas nie ma mocy nad świetnym odtwórcą postaci szekspirowskich, obok którego postawićby można tylko Garricka, Davisona, Irvinga i Rossi'ego.

= **Wieczór chopinowski** zatytułowała znana pianistka, p. Jadwiga Zaleska, koncert swój, zapowiedziany na dzień 3 marca. Tytuł usprawiedliwia program koncertu, wypełniony wyłącznie utworami Chopina (Sonata B-moll z marszem żałobnym, Fantazja F-moll, Polonez As-dur etc.), a niechybne powodzenie koncertowi zapewni niezawodnie piękny talent artystki, właśnie celujący w pełnej wdzięku interpretacji chopinowskich arcydzieł.

= **Trupa dramatyczna M. Wołowskiego** przyjeżdża do Petersburga w początkach Wielkiego postu i da szereg przedstawień. Repertuar obejmuje wyłącznie utwory polskich pisarzy scenicznych, i — nie wątpimy — zapewni rzetelne powodzenie występom artystów naszych, powodzenie, do którego na gruncie tutejszym przywykli. Szczegółowy repertuar podamy w przyszłym numerze „Kraju”.

= **Koncert „Lutni”** z d. 6 b. m. nie zawiódł oczekiwań. Usłyszeliśmy piękną grę na skrzypcach p. Loll Reichard, uczennicy prof. Auera, artystyczną grę na fortepianie pp. Ważyńskiej, śpiew p. Szymanowskiej, oraz efektowną deklamację p. Popławskiej. Obfity program uświetnił występ p. Sarnieckiego, wybitnego wiolonczelisty, zniwelając do hucznych oklasków przepelnioną salę. Nie zapomnijmy też o chórze, pod batutą p. Hilla, sekundującym bardzo poprawnie solistom. Słowem najzupełniejsze po-

wodzenie i zadowolenie ogólne. Czy mamy wspomnieć, że nastąpiło po koncercie ochocze tańce, również wszystkich zadowolnily? To zbyteczne. A skoro improwizowane tańce tak trafiły w myśl całego towarzystwa, cóż dopiero mówić o przygotowanym przez „Lutnię” balu na dzień 12 b. m. Wystarczy zabawę zapowiedzieć, reszta — sama się znajdzie.

„Bal polski”.

Tegoroczny bal, urządzony przez zarząd Towarzystwa dobroczynności na dochód ubogich, przychodził do skutku pod dość pesymistycznymi auspiciami. Obawiano się, że zaszkodzi mu bal na „Dom pracy”, który miał miejsce na dni 12 przedtem i zgromadził liczną publiczność; tego samego zaś dnia (5 b. m.) zapowiedziano wielki bal maskowy w teatrze Maryjskim, który mógł odciągnąć pewną część publiczności rosyjskiej. Wszystkie te przypuszczenia i obawy nie sprawdziły się. Bal nasz udał się świetnie, a jeżeli się udał, to zawdzięcza to naturalnie w znacznym stopniu gospodyniom i gościom, ale w pierwszym rzędzie nieustrudzonej gorliwości prezesa zarządu Tow. dobroczynności jen. Jochera i członka zarządu p. L. Czechowicza. Wielka, rześkie oświetlona sala Klubu szlacheckiego była nie przepelnioną, ale dostatecznie zapelnioną. Liczbę osób obecnych określają na 2 tysiące przeszło. Do mazura stanęło około 250 par. Ogólny widok sali sprawiał wrażenie istotnie imponujące. Bardzo ją przyozdobił artystycznie, podług rysunku inż. Wołowskiego, zbudowany kiosk w stylu Franciszka I. Na straży obok stał rycerz z halabardą, u której drzewca przytwierdzony był program tańców, spisany na pergaminie, w formie starożytnej charty. W kiosku sprzedawała kwiaty pani Marja Maleszewska, żona dyrektora kancelarii kredytowej ministerstwa skarbu, w asystencji panien: Osowieckiej, Spasowiczówny i Wołowskiej. W głębi na prawo, w loży, prowadzącej od podjazdu Cesarskiego, przyjmowały gości panie: Natalja Spasowiczowa i Izabela Żukowa. Po obu stronach sali urządzone były dwa bufety z cukrami, owocami i winem szampańskim. Przy jednym bufecie rolę gospodyń pełniły panie: dyrektorowa Gnoińska z córką Heleną, Wiktorja Jacynowa, Helena Piltzowa i Zofja Zwolińska; przy drugim — panie: generałowa Borkowska (z córkami), Wanda Sędzikowska i Marja Wojewódzka. Bal rozpoczęto o godz. 11^{1/2} (dlaczego zawsze tak późno?) polonezem. W pierwszej parze szedł jen. Adam Jocher, prezes zarządu Tow. dobroczynności z panią Maleszewską. W drugiej — poseł perski z panią Spasowiczową. Z powodu balu u hr. Hendrykowa, na którym był Dwór, przedstawiciele dyplomacji stawili się w tym roku mniej licznie niż zwykle, byli tylko — posłowie: hiszpański, portugalski i perski. Z osób przyjezdnych zauważyliśmy: hr. Józefa Potockiego z żoną (z Radziwiłłów), hr. Zygmunta Wielopolskiego z żoną (z Laskich), hr. Józefa Tyszkiewicza z żoną (z Czetwertyńskich), szamb. Jana Urzyna-Niemcewicza, marszałka gubernialnego szlachty grodzieńskiej hr. Ludwika Skarżyńskiego, radcę Eustachego Dobieckiego, hr. Łubieńskiego, hr. Platera, p. Stef. Wielowiejskiego, członka Rady Towarzystwa rolniczego kieleckiego, i t. d. Tańce prowadził inż. Żwan, w części inż. Słaboszewicz. Oprócz orkiestry wojskowej, grała orkiestra strunowa pod batutą p. Friedmana na pięknie w zieleń przystrojonej estradzie. Tańce trwały do g. 4 rano. Na zakończenie tej notatki, uiech nam wolno będzie przytoczyć z obszernych sprawozdań pism petersburskich niektóre uwagi, z których wywnioskować można, jakie przyczyny składają się na to, że nasz „bal polski” ma tak wielkie, tak wyjątkowe powodzenie i sławę nad Nową. „Sala (pisze „Nowoje Wremia”) wyglądała pięknie, nie tyle skut-

kiem przystrojenia, ile skutkiem wielkiej ilości pięknych twarzy niewieścich. Chyba na żadnym balu więcej ich nie bywa”. Sprawozdawca „Nowosti” pisze, że bal zgromadził „świetne towarzystwo”, że „królowały na nim wykwintność, wdzięk polkom właściwy i piękność kobiet”. „Widok sali — pisze „Pietierb. Listok” — nie był bynajmniej szablonowym. Toalety dam odznaczały się wyszukany wdziękiem. Główny urok balu stanowiły: prawdziwy kwieciński dam, ich piękność, oślepiająca wytworność strojów, ożywienie taneczne i elegancja towarzystwa”. Kronikarz „Pietierb. Gazety” przypomina, że „bal polski zawsze uważany jest za jeden z najświetniejszych balów sezonu zimowego”. Tak było i tym razem. Pochodzi to, wedle zdania, stąd, że na „balach polskich” panuje ogromne ożywienie, które polacy wnoszą do każdego zebrania, i że bierze w nich udział dużo „ładnych i wytwornych reprezentantek polskiego towarzystwa”. „Bal wczorajszy (pisze „Piet. Gaz.”) przedstawiał nadzwyczajnie efektowny i wspaniały obraz”. Sprawozdawcę uderzyło nawet, że „mężczyźni-polacy posiadają rzadką sztukę noszenia z gracją fraków i mundurów”. Tak wielkie i różnostronne pochwały ze strony świadków niepodważalnej szczerości są wymownym dowodem powodzenia balu.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Powrót ks. Henryka pruskiego i czarno-biało-czerwone Niemcy. Debaty polskie w sejmie pruskim. Armja francuska i jej krytyk parlamentarny. Koncesje kolejowe w Azji mniejszej].

Po dwóch latach nieobecności powrócił wreszcie do kraju ojczystego apostoł «ewangelji cesarza Wilhelma» na Wschodzie azjatyckim, ks. Henryk pruski. Nie wypadło mu używać czynnie owej «pięści opancerzonej», która od czasów krzyżackich jest nieodłączną od wszelkiego apostołstwa pruskiego: wystarczyła opinja, jaką o tej pięści mają azjatownie. Ks. Henryka przyjmowano wszędzie bardzo uroczyście, i podróż jego miała raczej charakter przyjemnej wycieczki turysty, niż wyprawy zbrojnej wikinga, zdobywającego i zakładającego nowe państwa. Niepodobna z tem wszystkiem zapoznawać doniosłości politycznej tej podróży. Była ona demonstracją, świadczącą, że Niemcy stanowczo i nieodwołalnie postanowili rozgościć się na wybrzeżach chińskich i na stałe zatknąć tam czarno-biało-czerwoną flagę. Witając ks. Henryka podczas uczty na zamku, ces. Wilhelm wygłosił toast, zakończony wyrazami: «Jak ces. Wilhelm Wielki (zawsze «Wielki») stworzył nam broń, która nam pomogła, byśmy się stali znowu czarno-biało-czerwonymi, tak obecnie naród niemiecki zamierza ukuć sobie broń (czytaj: dać pieniądze na flotę), przez którą — Bóg tak chce! — będzie mógł po wszystkie czasy pozostać czarno-biało-czerwonym w kraju i po za krajem!» Na to odrzekł ks. Henryk, że składa cesarzowi najpoddanejsze, najgłębsze i najserdeczniejsze dzięki za przyjęcie uroczyste, że największym bodźcem dotychczasowej dzia-

łałości księcia było przeświadczenie, iż cesarz stoi swoją osobą za nim i za flotą, i że ta myśl czyniła marynarzy zdolnymi do «coraz to nowych czynów». Wprawdzie owe czyny ograniczyły się do zwykłej służby na statku w czasie pokoju, ale marynarze niemieccy mogą odpowiadać za to, że los nie nadarzył im sposobności odpowiedniej do wykazania zalet waleczności i męstwa.

Ostatecznie chodzi o to, by niemiecki Michałek mógł ubierać się czarno - biało - czerwono. Ale na to nie trzeba jeździć aż na ocean Spokojny: barwy żałoby i krwi przyrosły do Niemiec współczesnych, i gdziekolwiek panuje ich «pięść opancerzona», krew serdeczna jej ofiar i żałoba stanowią jej orszak nieodstępny.

Za morzami kulturtregerzy niemieccy gwałcą kobiety i mordują bezbronne ludy, na wschodnich kresach państwa w Europie — pastwią się nad prawem i wszelką sprawiedliwością. Więc wymierzają kary za nieznaną języka niemieckiego, więc dręczą żołnierzy śledztwami z powodu, że spowiadają się w języku ojczystym, zmieniają nazwy miejscowości, istniejące od lat tysięcy, wydają zarządzenia, stawiające zgromadzenia polskie pod nadzór policji i t. d. i t. d. Litanja jest nieskończoną, codziennie bowiem wynalazcze umysły hakatystowskie wynajdują nowe sposoby gnębienia tych wszystkich, którzy szanują język ojczysty, choć są niewątpliwie pełniącymi wszystkie obowiązki względem państwa obywatelami.

Na skargi i zarzuty ministrowie pruscy i niemieccy mają gotową odpowiedź: «Stańcie się prusakami! My nie zwalczamy polaków, ale ich demagogiczne i antypaństwowe knowania». I na dowód tych knowań przypomina wynalazca «polskiej demagogji» minister Rheinbaben, że w pewnym kalendarzu polskim wyrażono ubolewanie z powodu klęski francuzów w r. 1870. System, na który uskarżają się poznańscy, trwa wciąż i trwać zapewne długo jeszcze będzie.

«Bóg tak chce!» Nie! Bóg nie chce tego, ale dopuszcza panowanie pięści, jak dopuszcza powietrze morowe, pożary i trzęsienia ziemi.

«La grande Silencieuse» — armja francuzka doczekała się wreszcie krytyki, ogłoszonej z trybuny parlamentarnej przez sprawozdawcę budżetowego, p. Pelletan, który nie szczędził zarzutów obecnej organizacji sił zbrojnych trzeciej Republiki. «Doświadczenie stwierdza — mówi p. Pelletan, — że losy wojny zależą od skorzystania z kilku pierwszych dni po jej wybuchu i od obsadzenia kilku ważnych punktów na obszarze państwa. Należy w najkrótszym czasie zgromadzić w tych punktach największą ilość żołnierzy.

W tem leży cel każdej organizacji. Czy nasza organizacja odpowiada tym zadaniom?» Mówca twierdzi stanowczo, że nie. Armja francuzka jest rozrzucona po całym kraju. W każdej miejscowości znajduje się cały sztab oficerów z wyższem wykształceniem technicznem, zdolnych budować twierdze, łać działa, pracować w laboratorjach. I ci ludzie trudnią się tem, że dozorują otynkowania murów w koszarach, zawierają kontrakty na wywożenie z nich rozmaitych odpadków i nakręcają zegary. Wyzyskiwanie żołnierzy dla służby domowej oficerów doszło do granic niestychanych i olbrzymi korpus armji trudni się tem jedynie, że czyści buty przełożonym. Co do gospodarki wojskowej — znajduje się ona w stanie rozpaczliwym. Kontrola państwowa stwierdza, że oficerowie prowadzą księgi rachunkowe w sposób, uniemożliwiający wszelkie sprawdzenie rachunków. Sprawozdawca przytoczył przykłady wpisywania dochodów w rubryce wydatków i *vice versa*, i cały szereg innych faktów, stwierdzających zupełną bezładność rachunkowości. «A chodzi tu o setki milionów — mówił p. Pelletan — i gdyby kupiec prowadził tak swoje księgi, wicie panowie wszyscy, jakaby mu groziła odpowiedzialność». Opowiedział dalej p. P. smutną historję pułkownika Allera, którego wydano ze służby za to, że wykrył nadużycia jednego z podwładnych mu oficerów i pociągnął go do odpowiedzialności sądowej. «Oto, co czeka oficerów, którzy chcą bronić skarbu państwa. Dzieje się to wszystko w czasie pokoju. Cóż będzie w razie wojny? Na to odpowiedzieć może wyprawa na Madagaskar, w czasie trwania której nie było żadnej rachunkowości. Żołnierze nasi umierali w wolnem konaniu, a ilu z nich zachowałaby życie trochę lepsza administracja! Są błędy równające się morderstwom». I gdy wyrazi te powitano oklaskami, p. Pelletan zakończył swe przemówienie słowami: «Istnieją dwa rodzaje patriotyzmu. Jeden robi wiele gwaru i karmi się piosenkami kawiarnianemi, wówczas gdy drugi, prawdziwy, stoi na straży bezpieczeństwa kraju. W imię tego patriotyzmu — proszę ministra wojny zarządzić środki celem zabezpieczenia obrony ojczyzny!» Mowy p. Pelletana nie zakrzyczeli nacjonałiści, a większość izby oklaskiwała ją wielokrotnie. Świadczy to o zwycięstwie żywiołów umiarkowania i spokojnej pracy, o pewnem wytrzymaniu się społeczeństwa francuzkiego z orgji, urządzanej przez patryjotów w rodzaju pp.: Dérouléd'a, Millevoye i innych menderów osławionej «ligi patryjotycznej».

Polityka rosyjska na Wschodzie

święci nowy tryumf. Sułtan rozkazał wydać Towarzystwu rosyjskiemu przywilej na budowę drogi żelaznej z Karsu do Ezerumu. «Powodzenie rosyjskie — mówi «Frankf. Ztg.» — tłómaczą w Konstantynopolu zupełnym upadkiem wpływu angielskiego». Podobno koncesja obejmuje także prawo budowy dalszej drogi z Ezerumu do Trebizondy. Według dobrze zwykle poinformowanej «Pol. Corr.», akcja dyplomatyczna w sprawie budowy dróg żelaznych w Małej Azji ma charakter ogólniejszy; chodzi o zabezpieczenie interesów politycznych rosyjskich w tym kraju i o zapobieżenie udzielaniu przez rząd turecki koncesyj na budowę kolei w północnych obwodach Anatolji przedsiębiorcom cudzoziemskim. Jakkolwiekby, fakt oddania budowy drogi z Karsu i Batumu do Ezerumu w ręce rosyjskie uważać należy za objaw, świadczący o wpływie przeważnym, jakim cieszy się w Stambule dyplomacja rosyjska.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. Dwóch angielskich członków birmańsko-chińskiej komisji granicznej zamordowano, a konsul francuzki, który także należał do komisji, został raniony. Rząd chiński wydał rozkaz, przeznaczający 100 tys. taelów nagrody za dostawienie żywych lub umarłych dwóch reformatörów: Kanjuweja i Lana. Stan rzeczy w Szantunie bardzo poważny. Zaburzenia, wywołane przez powstańców, nieprzychylnych cudzoziemcom, zmusiły do przerwania robót około budowy kolei, i do odwołania techników. Nie widać żadnych oznak, któreby pozwalały domniemywać się, że władze w Pekinie lub Szantunie zamierzały wydać zarządzenia, celem stłumienia tego ruchu. Z Tsin-sau, głównego miasta prowincji Kiaoczau, donoszą, że dla obrony kolei żelaznej, inżynierów i materiału, wyprawiono oddział wojskowy, złożony ze 180 ludzi z dwoma działami. Obawiają się napadu ze strony powstańców. D. 7 (19) b. m. cesarz chiński przyjmował ciało dyplomatyczne. Zauważono, że wyglądał chorobliwie.

Francja. Dużą sensację wywołała tu sprawa zbiegłego do Londynu urzędnika ministerstwa marynarki, Philippa, który ofiarował się rządowi angielskiemu informować go sekretnie, jakie okręty, płynące pod flagą francuzką, będą wiozły kontrabandę wojenną dla Transwaalu. Philipp pisywał listy zarówno do posła angielskiego w Paryżu Monsona, jak do urzędu wojny w Londynie. Listy te policja francuzka pochwyciła na poczcie. Ministerstwo marynarki wezwało Philippa, aby powracał niezwłocznie do Paryża, celem usprawiedliwienia się z zarzutów. W senacie odbywa się sąd nad ostatnim z liczby spiskowców przeciwko Rzeczypospolitej, deputowanym Gaberem.

Anglja. W środkowych Indjach panuje głód. Około 4 milj. ludzi pobiera wsparcie. W sferach dworskich zapewniają, że królowa Wiktorja zaniechała podróży na Riwierę z powodu krytycznego położenia rzeczy w Afryce południowej. Podsekretarz stanu Brodrick oświadczył w Izbie gmin, że umowa o pokojowym załatwieniu międzynarodowych sporów, zawarta i podpisana w październiku 1899 r. w Haadze, dotąd nie jest ratyfikowaną. Skoro tylko ratyfikacja nastąpi, Anglja nie omieszką zamianować czterech członków sądu rozjemczego.

Austria. W rozmowie prywatnej z Jachowskim oświadczył przewodniczący Czechów, że przykładają najwyższą wagę do utrzymania związku prawicy, mimo tego uważają w obecnym stanie rzeczy obstrukcję za niezbędną. Zapowiadają przytem z góry, że nie dopuszczą w parlamencie do żadnej dodatniej pracy, dopóki nie będzie wskrzeszonym powrotnie język czeski w urzędowaniu wewnętrznym.

Włochy. Uroczystości na cześć Giordana Bruna przybrały cechę tak dalece prowokacyjną, że rząd uznał za stosowne zakazać obecnie wszelkich dalszych obchodów publicznych. Nie pozwolono nawet zatrzymywać się deputacjom przed pomnikiem Giordana Bruna. Prasa nie pochwała postępowania rządu, lecz nawołuje koła liberalne do spokoju.

Persja. W początkach marca szach perski puszcza się w podróż po Europie. Władca wschodni zwiedzi najpierw Rosję, następnie zaś stolice zachodnio-europejskie, a także wystawę paryżką.

WOJNA.

Po długim szeregu niepowodzeń oręża angielskiego, uśmiechnęło się wreszcie doń szczęście. Zgromadziwszy na zachodniej widowni wojennej armję pięćdziesiąt tysięcy, feldmarszałek Roberts rozpoczął ruchy zaczepne i przeniósł operację na terytorjum Rzeczypospolitej Orańskiej. Pierwszorządne przytem zasługi położył oddział jazdy i piechoty jezdnej jen. Frencha, który sforsował przeprawę przez rzekę Riet (wpada do niej rz. Modder), poczem z nadzwyczajną szybkością pojechał ku Kimberleyowi. Po paru utarczkach pod Maggersfontein i Aleksandersfontein, dotarł on do Kimberleyu, dając w ten sposób odsiecz oblężonemu od czterech miesięcy i posiadającemu już bardzo nieznaczne zapasy żywności miastu. Nazajutrz jazda jen. Frencha spędziła boerów z ich pozycji na północ od Kimberleyu, zabrawszy im wozy z żywnością i amunicją i trochę jeńców. Boerowie śpiesznie opuszczali swe stanowiska i do utarczki poważniejszej doszło tylko pod Dronfield, gdzie Anglicy otoczyli niewielkie obozowisko boerów.

Widocznie, wobec gromadzonych przez feldm. Roberta nad Modderriver sił zbrojnych, armja boerska jen. Cronje utrzymała rozkaz cofnięcia się dla osłony stolicy kraju, Bloemfonteinu, przed Anglikami. Na drodze, prowadzącej do tego miasta, ufortyfikowano nawet szereg pozycji, na których Arjergarda boerska ma powstrzymać ruch armji angielskiej. Zresztą orańczycy wywieźli zawczasu z Bloemfontein archiwum państwowe i przenieśli faktycznie stolicę w głąb kraju.

Feldmarszałek Roberts, wyparłszy boerów ogniem działowym z Hobbirs i Koodusbergu, zajął w dniu 16 b. m. Jacobsdal. Jen. Kelly-Kenny zabrał wozy cofającej się armji Cronje z żywnością i amunicją, oraz wzorowo urządzony szpital niemieckiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Feldmarszałek Roberts ogłosił odezwę do boerów orańskich, w której wyraża zdanie, że najazd na terytorjum brytyjskie nie był zgodny z wolą większości orańczyków. Rząd republiki orańskiej działał pod szkodliwym wpływem z zewnątrz. Wielka Brytania nie żywi względem boerów orańskich żadnych uczuć nieprzy-

jaznych i spodziewa się, że obywatele Rzeczypospolitej zaniechają wkrótce dalszej walki zbrojnej. Według ostatnich depesz, armja jen. Cronje, ścigana nader energicznie przez oddziały generałów Frencha i Kelly-Kenny, nie traci ani chwili, by odwrót przyspieszyć. Arjergarda boerska, w celu osłonięcia ciągnących za armją wozów, stoczyła utarczkę z przednią strażą angielską pod Klipdrift i Dreetown, i utarczki takie powtarzać się będą zapewne codziennie, zanim przyjdzie do walnej bitwy. Jazda angielska posuwa się naprzód nader energicznie, starając się otoczyć główne siły boerskie. Sam feld. Roberts z główną kwaterą stanął w Paaderberg, w 30 milach ang. na wschód, na drodze z Jacobsdalu do Bloemfontein. Zatrzymano się tu podobno, tak ze względu na deszcze, które zepsuły drogi i uniemożliwiły ruch artylerji, jak ze względu na wiadomości o ruchach armji boerskiej jen. Delarue.

Na tę armję liczyli wszyscy stronnicy boerów w Europie. Ona to przed kilku dniami ruszyła na stanowiska angielskie pod Rensburgiem, na środkowej widowni wojennej, i zmusiła Brytańczyków do cofnięcia się do Arundelu. Mówiono już o blizkiem zajęciu przez boerów stacyj kolejowych pod Nauwport i de-Aar, o przecięciu komunikacji feldm. Roberta i o oczekującej jego armji katastrofie. Tymczasem, jak ostatnie (czwartkowe) donoszą telegramy, jen. Delarue, zamiast śpieszyć na pomoc jen. Cronje, rzucił się na Anglików, zdobył kilka pozycji i sporo żołnierza trupem położył. Depesze Reutera podają cyfrę 9 oficerów zabitych, 39 raniowanych. Generałowie Knot i Macdonald ranieni. Zaś jen. Cronje, o którego korzystnem rozbiciu głośzono, usiłujące go otoczyć wojska angielskie odpart zwycięzko.

Wielokrotnie już przez dziennikarzy zniesiona armja jen. Bullera, zupełnie dezorganizowana i znajdująca się, jak głośzono z Brukseli i Berlina, w panicznym odwrocie, wyruszyła znowu na odsiecz Ladysmithowi. W dniu 18 i 19 lutego jazda jen. Dundonalda zdobyła wzgórze Husarenberg, zaś brygady jen. Lytteltona i Warrena wdarły się na górę Hlangwane, w pobliżu Colenso, i zmusiły boerów do odwrotu za Tugelę. Artylerja angielska, pomimo znacznych strat, spowodowanych przez celny ogień boerów, ostrzeliwała ich pozycje po tamtej stronie rzeki. W końcu Anglicy przeprawili się przez Tugelę i zdobyli szereg leżących za nią pozycji. Zdaje się, że jen. Joubert zaniechał zamiaru zwrócenia się całą siłą przeciwko armji jen. Bullera i skierował część swoich oddziałów na pomoc orańczykom. Generał White z Ladysmithu zawiadamia w drodze heljograficznej, że ruch w obozowiskach boerskich jest bardzo znaczny. Wiadomość o wyzwoleniu Kimberleyu wywołała wśród załogi Ladysmithu uciechę nadzwyczajną. Jest to pierwsza wiadomość o wyraźnem powodzeniu angielskiem, o pierwszej „Great Victory“, jak zowią odsiecz Kimberleyu dzienniki londyńskie. Ludność Londynu cieszy się w sposób demonstracyjny, i królowa Wiktorja uznała za stosowne osobiście w czasie rewji oświadczyć udającym się do Afryki wolontariuszom, że z widowni wojny przyszły dobre wieści.

Z tem wszystkiem w arsenalach angielskich i w warsztatach marynarskich panuje ruch nadzwyczajny. Postanowiono nawet uruchomić część rezerwy floty. Oczywiście W. Brytania gotuje się do jakiegoś wystąpienia czynnego po za Afryką południową.

Kap. K.

NADESLANE.

ZWRACAMY UWAGĘ Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek, wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju“. Zamówienia można przysyłać jednocześnie z odnowieniem prenumeraty „Kraju“ na rok 1900.

Administracja „Kraju“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* **Ks. arcybiskup dr. Florjan Stablewski** bawi obecnie w Berlinie, w opiece lekarskiej prof. Renversa, specjalisty chorób nerwowych i sercowych. Stan zdrowia ks. arcybiskupa jest, jak stwierdza „Kurjer Poznański“, dość pomyślny. Czas pewien przepędzi ks. arcybiskup pod opieką i obserwacją prof. Renversa, który następnie, w porozumieniu z ordynującym lekarzem poznańskim, zadecyduje, czy ks. Stablewski ma wyjechać gdzieś indziej dla dokończenia kuracji, czy też będzie mógł powrócić do Poznania.

* **Z Archangielska** piszą do nas: Przez długi czas nie mieliśmy księdza; następnie przybył czasowy zastępca proboszcza, lecz mimo to położenie rzeczy się nie poprawiło, i parafianie musieli prosić o przysłanie stałego księdza. Władza duchowna, zawiadomiona o smutnem położeniu parafji, mianowała proboszczem archangielskim ks. Juchno, wikariusza twerskiego. Obecnie pozostaje do rozwiązania jeszcze jedno trudne zadanie, mianowicie uzblębanie środków na ostateczne wykończenie kościoła, któremu brak ołtarza, ambony, żyrandolów i t. p. Sami archangieleccy, przy najlepszych chęciach, poddać temu nie są w stanie, chyba więc ofiarność szerszego ogółu przyjdzie z pomocą dalekiej braci i rzuci grosz jakiś «na chwałę Boską». Tymczasem nowy proboszcz zajął się losami uczącej się w tutejszych gimnazjach naszej młodzieży i wystąpił z podaniem o udzielenie mu pewnej liczby godzin dla bezpłatnego wykładu religji. Żywimy nadzieję, że z ministerstwa przyjdzie przychylna odpowiedź. M. Z.

* Następujące mamy do zanotowania zmiany w djecozji wileńskiej. Przeniesieni: ksiądz Konst. Jężyk, wikariusz w Gierwiatach, na wikariusza do Krzemienicy; ks. Aleks. Hajduk, wikariusz w Krzemienicy, na wikariusza do Stonima; ks. Bol. Czarkowski, wikariusz w Stonimie, na proboszcza do Piesek; ks. Placyd Lenkiewicz, wik. w Zdzięciole, na filjalia do Uchowa. — Ks. Adam Stankiewicz, emeryt, 76 lat, zmarł d. 29 stycznia.

* **Katolików** liczy Anglja w chwili obecnej 2 miliony; Szwajcarja—1,100 tys., Szwecja z Norwegją 8 milionów, Turcja azjatycka 658 tys.; Perja 10 tys. W Afryce północnej jest ich pół miliona; w innych częściach Afryki 2 miliony, w Azji do 6 milionów, w kolonjach państw europejskich do 15 milionów, w Stanach Zjed-

noczonych 10 milionów, w Kanadzie 2 milj. We wszystkich tych krajach wzrost liczby katolików jest znacznie większy, niż ogólny przyrost ludności.

Prawo i sądy.

** Dnia 3 b. m. w sądzie okręgowym lubelskim na ławie oskarżonych zasiadł 19-letni włościanin z gub. grodzieńskiej, wychowanec seminarjum nauczycielskiego w Chełmie, Sergiusz Wiazowski. Akt oskarżenia—powtarzamy sprawozdanie „Kurjera Warszawskiego”—zarzuca, że w d. 13 listopada 1899 r., podczas lekcji metodyki języka rosyjskiego w seminarjum chełmskim, uczeń trzeciego kursu, Wiazowski, strzelił dwa razy z rewolweru. Pierwszy strzał skierowany był do nauczyciela i inspektora seminarjum, Morozowa. Kula trafiła w prawe ramię, przebiła mundur i kamizelkę i, splaszczwszy się o stalową sprzączkę od szelki, nieznacznie podrapała skórę w okolicy obojczyka. Podrapanie lekarz uznał za lekkie i nieszkodliwe dla zdrowia. Wiazowskiemu odebrali rewolwer kowledzy. Morozow, oraz nauczyciele Orłow i Słusarewski zeznali, że Wiazowski był kilkakrotnie karany za różne przewinienia. W sierpniu 1899 r., zamiast całkowitego stypendjum, dano mu tylko połowę. Pewnego razu Wiazowski nie chciał się ostrzyżć i żądał od inspektora Morozowa, ażeby mu pokazał prawo, któreby nakazywało strzyżenie. Według jednomyślnych zeznań kolegów, Wiazowski był zdolnym, dobrym i porządnym uczniem, lecz nie miał szczęścia podobać się Morozowowi, który dokuczał mu moralnie, wymyślając od chamów, wandalów i t. p., a raz, chcąc go upokorzyć i ośmieszyć, kazał mu dozorować w ustępie kolegów, czy nie palą papierosów. Jakkolwiek tej ostatniej wersji Morozow zaprzeczył w sądzie, to jednak surowe obejście się z Wiazowskim stwierdzili nawet dw. nauczyciele seminarjum. Pod sądny w sądzie przyznał się do winy, lecz twierdził, że nie miał zamiaru zabić Morozowa, a tylko chciał go przestraszyć. Ekspert, dr. Janiszewski, określił stan Wiazowskiego, jako człowieka, działającego pod wpływem afektu, w zapalczywości i rozdrażnieniu, wywołanem nielitościwem obchodzeniem się z nim. Ekspert: Boczkowski i Rozenberg, po wypróbowaniu siły strzałów w jednym z przyległych pokoiów, wyrazili opinię, że naboje były słabe. W obszernym przemówieniu podprokurator Merkuljew dowodził, że o niepo czytalności podsądnego mowy być nie może, działał on z rozmysłem, że mimo to zasługuje on na pobłażanie i dlatego żądał zmniejszenia kary o kilka stopni, lecz z kwalifikacją przestępstwa według art. 9, 115 i 1451 kod. kar. gł. i popr. W obronie oskarżonego przemawiał z urzędu adw. przys. Czerwiński, prosząc sąd o uznanie Wiazowskiego, jako działającego w stanie koniecznej obrony lub w zapalczywości i rozdrażnieniu, i o zastosowanie art. 1466 kod. kar. gł. i popr. Sąd, po półgodzinnej naradzie, ogłosił wyrok, którego mocą Sergiusz Wiazowski skazany został na rok więzienia, bez pozbawienia praw.

** Najwyżej zatwierdzonym wyrokiem wojennego sądu okręgowego wojska Dońskiego, skazani zostali: generał-major Ilowajskij, za przestępstwa, popełnione na stanowisku dowódcy pułku kozaków imienia J. C. M. Najjaśniejszego Pana, na pozbawienie szlachectwa, rangi, orderów i praw szczególnych i na zesłanie do gub. tomskiej; pułkownik Popow, były pomocnik dowódcy i podessaula Kondriackij, zarządzający częścią gospodarczą tegoż pułku, na pozbawienie szlachectwa, rang, orderów i praw szczególnych i na zesłanie do gub. permskiej i tomskiej. Wydane przez okręgowy sąd wojenny wyroki: na dowódcę 2 brygady 10 dywizji kawalerji jen.-majora Koroczenkowa za przestępstwa, popełnione na stanowisku dowódcy tegoż pułku, i na pułkownika Słusarewa, popełnione na stanowisku pomocni-

ka dowódcy, zamienione zostają Najwyższym rozkazem na usunięcie obu ze służby bez pozbawienia rang.

** F. Stanczulus—jak zawiadamia „Warszawski Dniownik”—skazany za oszustwo przez warszawski sąd okręgowy d. 21 stycznia 1890 r. na osiedlenie w Syberji, zbiegł z gub. jenijskiej zagranicę. Zatrzymano go w Londynie, poczem, na mocy konwencji z r. 1886, policja londyńska przysłała go do Warszawy, z kąd wysłany będzie z powrotem na Syberję, lecz bez pociągania do odpowiedzialności za ucieczkę z Syberji według art. 313 kodeksu karnego, ponieważ w Londynie, przed wystaniem zbiega, główny sędzia policyjny orzekł, że wydany będzie do Rosji tylko w celu wykonania nad nim tego wyroku, którym został skazany na zesłanie do Syberji.

** W Petersburgu, po dziewięciodniowej rozprawie sądowej, zasądzony został Groes, jeden z głównych urzędników petersburskiej filji „Credit Lyonnais“, za roztrwonienie sumy 90 tysięcy rubli, na utratę wszelkich praw oraz zesłanie na 2 lata do rot aresztanckich. Współwinny buchalter, Wengel, skazany został na jeden rok do rot aresztanckich i również na utratę wszelkich praw.

** Senat rządzący skasował wyrok uniewinniający, który Izba sądowa wydała w sprawie lichwiarza Kahana w Dubnie.

Oświata i szkoły.

** Najwyżej ustanowiona komisja reformy szkół średnich miała dotychczas jedenaście posiedzeń. Poświęciwszy dwa pierwsze posiedzenia rozprawom o celach szkół średnich, komisja przystąpiła do wyjaśnienia braków obecnego gimnazjum klasycznego i środków ich usunięcia. Wszelkie stronne roztrząsanie tej zawilej kwestji zajęło sześć posiedzeń i doprowadziło do utworzenia kilku podkomisji, których wypracowania będą powtórnie rozpatrzone na pełnem posiedzeniu komisji. Trzy ostatnie posiedzenia były poświęcone sprawie wadliwości obecnego ustroju szkół realnych. Utworzono następujące podkomisje: 1) dla kwestji przygotowania nauczycieli szkół średnich — pod przewodnictwem profesora G. Zengera; 2) dla kwestji polepszenia materialnego i służbowego położenia nauczycieli szkół średnich — pod przewodnictwem prof. A. Szwarca; 3) dla kwestji fizycznego wychowania uczących się — pod przewodnictwem członka rady ministra, akademika W. Łatyszewa, z udziałem zaproszonych do komisji lekarzy; 4) dla kwestji egzaminów i stopni, a także funkcji rad pedagogicznych i stosunku szkoły do rodziny — pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum K. Wojnachowskiego; 5) cztery podkomisje dla kwestji organizacji części naukowej w gimnazjum — pod przewodnictwem dyrektora instytutu historyczno-filologicznego K. Kedrowa, prof. A. Kirpicznikowa, oraz inspektorów okręgowych: M. Zawadzkiego i A. Muromcewa; i 6) dla kwestji wykładu religji — pod przewodnictwem dyrektora seminarjum nauczycielskiego I. Bobrownikowa.

** Do „Germanii“ piszą z prowincji saskiej, że w gminie Hergisdorf pod Eisleben od lat 11 istnieje szkoła katolicka, do której uczęszcza około 170 dzieci. Nauczyciel jest tylko jeden, gdyż katolicy zbyt są biedni, aby mogli utrzymać więcej nauczycieli. Wszelkie zabiegi, aby gmina przejęła utrzymanie szkoły katolickiej lub przynajmniej udzieliła zapomogi na szkołę prywatną, nie odniosły skutku. Korespondent, rozgoryczony z tego powodu, pisze: „Na wschodzie monarchji wydaje rząd rok rocznie miliony, aby zniemczyć polaków, a tu nikt się nie troszczy o to, aby dzieci nauczyły się choćby tego, czego im w życiu potrzeba“.

** Dnia 8 lutego, jako w rocznicę założenia uniwersytetu petersburskiego, w gmachu uniwersyteckim odbył się akt uroczysty, na którym odczytano sprawo-

zдание doroczne. Okazuje się, że w r. b. uczęszcza do uniwersytetu 3,634 studentów i 28 wolnych słuchaczy. Według wydziałów jest: na fakultecie filologicznym—174, na prawniczym—2,099, na fizyko-matematycznym—480, na przyrodniczym—669, oraz na wydziale języków wschodnich—212.

** Na otwartym niedawno zjeździe meteorologicznym, członek, akademik nauk, A. S. Famincyn, wystąpił z projektem utworzenia centralnego Instytutu agromomicznego w Petersburgu. Zadaniem Instytutu byłoby ułożenie ogólnego planu prac czysto naukowych i doświadczalnych, mających na celu podniesienie urodzajności gleby w Rosji. Prace z zakresu teorii dokonywane byłyby przez specjalistów w laboratorjach instytutu, zaś dla doświadczalnych, podlegających instytutowi i działających wedle jednego planu.

** Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.“ — rozpatruje obecnie podanie mieszkańców Rzeżycy (gub. witebska) o założenie w tem mieście niższej szkoły rzemieślniczej. Miasto na budowę budynku szkolnego ofiarowuje jednorazowo 26 tys. rb. i na utrzymanie szkoły po 1,465 rb. rocznie.

** Towarzystwo akcyjne Heintzel i Kunitzer otrzymało pozwolenie na utworzenie przy fabryce wieczorowych kursów rękodzielniczych dla robotnic. Wykłady rozpocząć się mają niebawem.

** W gub. kowieńskiej rozpoczęło działalność szawelskie powiatowe Towarzystwo opieki nad ochronkami dla dzieci ubogich.

** Zatwierdzona ustawa białostockiej szkoły handlowej została ogłoszona w nr. 16 „Sobr. Uzak“.

** W porcie Arthura, na półwyspie Kwantuńskim, otwarto szkołę rosyjską imienia Puszkina. Do szkoły uczęszcza 25 dzieci rosjan, 60 małych i 20 dorosłych chińczyków, pragnących nauczyć się języka rosyjskiego. Przewodnikiem chińczyków w nauce tego przedmiotu jest p. Janczewiecki, dawny student wydziału języków wschodnich na uniwersytecie petersburskim.

Teatr i sztuka.

± Cesarz austriacki konferował najwyższą oznakę honorową, przeznaczoną dla przedstawicieli nauki i sztuki — Józefowi Verdiemu i Henrykowi Sienkiewiczowi. Jest to najwyższe tego rodzaju odznaczenie, jakiem monarcha rozporządza. Insygniami tego orderu, ustanowionego przed kilkunastu laty, jest emaljowane popiersie cesarza, na złotym medalu z koroną u góry. Nosi się go poniżej krawata, jak komandorski krzyż, na szerokiej, czerwonej wstążce. Trzech dotychczas polaków było, względnie jest kawalerami tego orderu. W chwili kreowania tego orderu, otrzymali go: Jan Matejko i Antoni Małecki, przed 4 laty zaś Stanisław Tarnowski. Z czechów mają go profesorowie Randa i Tomek.

± Do naczelnika stacji kolejowej w Dźwińsku—tygodni ze dwa temu—zgłosił się młody obywatel ziemski z okolic tego miasta i zażądał specjalnego pociągu kurjerskiego pod warunkiem, aby pociąg przybył do Petersburga nie później, jak o godz. 2 w nocy. Zapytany o przyczynę takiego pośpiechu, młodzieniec odpowiedział, że tego samego dnia jest bal w Petersburgu, na którym dał słowo tańczyć mazura z pewną panną. Przygotowano pociąg, składający się z lokomotywy i dwóch wagonów, a uszczęśliwiony młodzieniec zapłacił w kasie 1,002 ruble. Fakt ów zaznaczyła pierwsza gazeta „Bierzewija Wiedomosti“, a powtórzyły go wszystkie nasze piśma.

± Z Lipska nadeszły do Petersburga depesze sprawozdawcze o koncercie w Gewandhaus'ie znakomitego wiolonczelisty prof. Wierzbilłowicza. Tryumf artysty

był zupełny. Muzycy miejscowi wyrażają się, że takiego wolonczelisty dotychczas nie znali i nie słyszeli.

± W sali teatryku „Mathurini“ w Paryżu odbył się d. 16 b. m. koncert kompozytorski p. Z. Stojowskiego, w którym, prócz niego, brali udział: pani Hewland, panna Destays, pp. Diémer, Fürstenberg i Berny. Na program złożyły się: Sonata na fortepian i skrzypce, kilka ślicznych pieśni do słów Asnyka i Wasilewskiego, parę drobniejszych utworów muzycznych, świetnych zarówno pod względem pomysłu, jak techniki, oraz koncert na dwa fortepiany. Licznie zebrana publiczność przyjmowała gorąco zarówno kompozytora, jak wykonawców. Kr.

± Piotr Chmielowski proponuje wystawić St. Konarskiemu pomnik w kościele po-pijarskim w Warszawie. Myśl ta, rozumie się, znalazła uznanie we wszystkich kółach, a Pius Weloński przyrzekł wygotować model.

Różne.

↓ Po drodze do Transwaalu przejeżdżali temi dniami przez Rzym oraz Neapol dwaj lekarze polscy: dr. Łowczyński, rodem z Wilna, obecnie lekarz praktykujący w San-Francisco, oraz dr. Łapowski, rodem z Warszawy, lekarz praktykujący w Nowym-Jorku. Panowie ci wyjechali do Transwaalu z Czerwonym Krzyżem holendersko-niemieckim. Podróż do Neapolu lekarze nasi odbywali na koszt własny, z Neapolu zaś już na koszt Czerwonego Krzyża, ewentualnie boerów; lekarze nasi pobierać będą miesięcznie po pięćset florenów holenderskich.

↓ Dr. Franciszek Krzysztalowicz, lekarz w Krakowie, otrzymał na międzynarodowym konkursie Unny w Hamburgu za pracę „O clacynie“ nagrodę 900 marek. — P. Antoni Picowski, znany artysta-malarz, za obrazy swoje, umieszczone na wystawie sztuki w Petersburgu, otrzymał order św. Stanisława III klasy.

↓ Ojciec św. mianował J. E. Eustachego ks. Sanguszkę komandorem orderu Piusa IX, w uznaniu zasług dla Kościoła i na polu miłosierdzia położonych.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(Stalemu prenumeratorem). Stowarzyszeń, mających na celu ubezpieczenie robotników wiejskich od nieszczęśliwych wypadków, dotąd u nas niema, są tylko Kasy oszczędnościowo-emerytalne. Ustawa normalna kas podobnych wydaną nie została, za wzór jednak ministerstwo rolnictwa uznało ustawę Kasy tambowskiej. Oprócz Kasy tambowskiej powstały w ostatnich czasach: rolnicza oszczędnościowo-emerytalna Kasa w Kijowie i Kasa dla rolników, pszczelarzy i ogrodników w Warszawie (Nowy-Swiat 41, m. 29). Ta ostatnia rozciąga swą czynność na całe Królestwo, to też uważalibyśmy za najodpowiedniejsze, aby zamiast rozpraszania sił na tworzenie kas poszczególnych guberni, przyłączyć się wprost do już istniejącej instytucji i być jej przez to zapewnić.

(W. J. Fl. w P.). Na zasadzie art. 57² za dokonanie cięć w lasach ochronnych przed zatwierdzeniem planów gospodarstwa leśnego lub w miejscach i ilości przez plany nie ustanowionych; za cięcie lasów nieochronnych, niezgodne z zatwierdzeniem przez komitety ochrony leśnej planami gospodarczymi; za cięcia, pustoszące wbrew postanowieniom komitetu ochrony, oraz za niedozwolony karczunek pni i korzeni —

winni podlegają, oprócz odebrania ściętego lasu lub jego wartości, karze grzywny, równającej się wartości lasu, według tak-sy ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych.

(W. M—ski w War.). Uposażenie nauczycieli języka polskiego (i niemieckiego) w Królestwie Polskiem wynosi: w progimnazjach za 8 godzin objętych etatem — 400 rb. etatowych, w gimnazjach za 12 godzin objętych etatem — 600 rb. etatowych; za każdą godzinę nadetatową prócz tego po 60 rubli rocznie. W gimnazjach stale godzin dodatkowych jest 4, bo liczba lekcji przedmiotu wynosi tygodniowo 16, a tam, gdzie są klasy równoległe, to i więcej. — O posadę nauczyciela kandydować może tylko osoba, która ukończyła wydział filologiczny uniwersytetu.

(W. J. Sz. w S.). Żle sz. pan zrozumiał naszą informację. Droga Iwangrodzko-Dąbrowska już przeszła do skarbu. Kwestja tylko likwidacji Towarzystwa i gratyfikacji dla urzędników nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta.

(W. El. Zam. w Krem.). Nowe przepisy postępowania w sprawach o wznowienie znaków granicznych znajdzie sz. pan w Nr. 62 „Sobr. Uzak.“ z ubiegłego roku, pod liczbą 863.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 6 b. m. w Wilnie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Karolem Niezabytowskim a panną Zofją Łęską, córką Michała i Marii z Głeciewiczów małżonków Łęskich.

Edward hr. Broel-Plater, syn hr. Ludwika, właściciela dóbr Niekłań, w gub. radomskiej, i Zofji z Dzierżykraj-Morawskich, hr. Broel-Platerów, zaręczył się z Janiną hrabianką Tyszkiewiczówną, najmłodszą córką ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza, właściciela dóbr: Waka, Wołożyn, Serań, Działowato, Bojany, Gojzewo i Nowe Miasto, b. marszałka szlachty pow. wileńskiego, i Izabeli z hr. Tyszkiewiczów.

Dnia 14 b. m. o godzinie 6 wieczorem, w kościele pp. Wizytek w Warszawie, pobłogosławiony został związek małżeński panny Elżbiety Strasburgerówny, córki dyrektora kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Karola Strasburgera i małżonki jego Anieli z Simmlerów, z p. Henrykiem Rosé, synem nieżyjącego profesora, d-ra Rosé i Matyldy z Borzęckich.

Dn. 8 b. m., w salonach hotelu Europejskiego w Warszawie, w kółku najbliższych krewnych odbyły się zaręcziny panny Leokadii Ratyńskiej, córki Bohdana i Marii z Sianożęckich małż. Ratyńskich, z panem Włodzimierzem Vivionem, synem ś. p. Włodzimierza, b. marszałka pow. grodzieńskiego, i Stefanji z hr. Sołtanów małż. Vivionów. (71)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Babski Ryszard, magister farmacji, lat 78 — w Ostrołęce. Bratz Jakób, weterynarz, lat 80 — w Radomiu. Czapia Józef, ksiądz, lat 82, 10 lutego — w Sulistawicach. Dorosko Tomasz, emeryt, lat 73 — w Warszawie. Karski Wincenty, lat 70, 14 lutego — w Słupcu. Komorowski hr. Leon, lat 51, 12 lutego. Lewenberg Samuel, b. konsul hiszp. w Warszawie, lat 67 — w Medjolanie. Oborski Ignacy, b. obywatel ziemski, lat 54 — w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[O stację entomologiczną. Przesilenie cukrownicze. Stosunki pomiędzy cukrownikami a plantatorami].

Podczas ostatnich kontraktów w Kijowie, p. Zygmunt Mokrzecki, entomolog ziemstwa taurydzkiego, miał ciekawy odczyt, przed licznie zgromadzonem audytorjum ziemian i cukrowników, o stacjach doświadczalnych dla badania sposobów walki ze szkodliwymi owadami. Po krótkim zarysie tego, co się w tym względzie robi zagranicą, prelegent podał rys historyczny i stan obecny organizacji walki z owadami w Rosji. Okazuje się, że pomoc rządowa polega na utworzeniu biura entomologicznego przy uczonym Komitecie ministerstwa rolnictwa, gdzie prowadzą się badania nad szkodnikami, oraz na wyznaczeniu 30 tys. rb. rocznej zapomogi dla walki z nimi. Czynną zaś akcję przyjęły na siebie sfery bezpośrednio zainteresowane, mianowicie ziemstwa gubernialne, tworząc stałe posady entomologów ziemskich, organizując muzea i stacje entomologiczne, wyznaczając znaczne sumy na prawidłowe sposoby walki z pasorzytami i t. p. Organizację podobną, na większą lub mniejszą skalę, posiada dziś całe prawie południe Rosji, a mianowicie ziemstwa w gub.: taurydzkiej, besarabskiej i chersońskiej, oraz okręgi doński i kubański. Wyjątek stanowi Kraj południowo-zachodni, gdzie pod tym względem nic dotąd nie zrobiono. A tymczasem tam właśnie, w środowisku kultury buraczanej i zbożowej, podobne zarządzenia są bardziej niż gdziekolwiek indziej potrzebne, na co wyraźnie wskazują cyfry. W r. 1899 z ogólnej ilości zajętych przez zasiewy buraczane 467 tys. dziesięcin, na czas zbioru zostało tylko 441 tys., czyli 26 tys. dziesięcin uległo zniszczeniu; jeżeli weźmiemy cyfrę przeciętną z ostatnich lat 10, to okaże się, iż co rok owady niszczyły zupełnie 10 tys. dziesięcin, a po 28 tysięcy dziesięcin obsiewano ponownie. Przypuściwszy, że dziesięcina daje 900 pudów buraków po 10 kop. pud, otrzymamy rocznej straty około 1 miliona rubli; a jeżeli uwzględnimy zmniejszenie z tegoż powodu ogólnego urodzaju choćby o 1 proc., zmuszeni będziemy podnieść roczną sumę strat do 1½ miliona rubli. Do tej cyfry dodać jeszcze należy koszt walki ze szkodnikami, polegający na zbieraniu owadów rękami, co stanowi około 5 rb. na dziesięcinę, a wogóle 2 milj. rb. Zatem straty, spowodowane owadami w plantacjach bura-

czanych, wynoszą rocznie około 3 $\frac{1}{2}$ milionów rubli!

Suma ta podwoi się niewątpliwie, jeżeli dodamy do tego szkody, robione przez owady szkodliwe w zbożu, ogrodach owocowych, warzywnych i t. d. Czy nie czas zatem pomyśleć o zorganizowaniu jakiejś obrony, opartej na podstawach racjonalnych, jak to zrobiono w prowincjach sąsiednich? P. Mokrzecki referat swój zakończył taką właśnie odezwą do ziemian i cukrowników z Kraju południowo-zachodniego. Z naszkicowanego następnie planu organizacji wraz z kosztorysem, okazuje się, iż utworzenie stacji entomologicznej wymagałoby jednorazowego nakładu w sumie 25—30 tysięcy rubli, zaś koszt utrzymania stacji oraz wynagrodzenia specjalisty-entomologa nie przenosiłby 6—7 tysięcy rubli rocznie, czyli $\frac{1}{1000}$ teżniejszych strat rocznych. Myśl p. M. wywołała narazie ogólny pokłask i uznanie, ale upłynęło już pół roku, a o żadnych krokach, dążących do urzeczywistnienia dobrych chęci, nie słyhać. Wobec rzeczywistości doniosłego znaczenia podobnej instytucji doświadczalnie-instrukcyjnej dla guberni poł.-zachodnich, uważamy za rzecz pożyteczną podnieść tę myśl ponownie i raz jeszcze zachęcić jaknajgoręcej do zastosowania jej w czynie.

Możemy się spotkać z uwagą, że wobec przesilenia, jakie teraz przechodzi przemysł cukrowniczy, tego rodzaju projekty nie są na czasie. Otóż sądzimy, że rzecz ma się odwrotnie. Wydatek bowiem kilkunastu tysięcy rubli, jaki przypadnie na cukrowników (liczymy, że stacja utrzymywana będzie na koszt wspólny Towarzystwa cukrowniczego i stowarzyszeń rolnych), nie może wpłynąć na zmianę w ich sytuacji, gdy tymczasem podniesienie wydajności plantacji buraczanych o jakieś 5—6 proc. stanowi pozycję znaczną.

Przesilenie zaś, o którym mowa, jest w samej rzeczy poważne. Zachwiało się około 13 cukrowni w gub. poł.-zachodnich. Ponieważ za przyczynę tego uznawano zawikłania pieniężne na rynku powszechnym, grono więc właścicieli cukrowni zwróciło się do kijowskiego komitetu giełdowego z podaniem, w którym, wykazując krytyczny stan obecny tej gałęzi przemysłu, prosiło o wyjednanie w ministerstwie skarbu otwarcia czasowego kredytu w ilości 15 milj. rubli. Powoływano się przytem na przykład z lat 1876 i 1885, kiedy ministerstwo w warunkach analogicznych przyznało cukrownictwu z pomocą, tworząc syndykat prywatny i nadając mu prawa korzystania z kredytu do sumy 5 milj. rubli. Komitet giełdo-

wy zwrócił się z prośbą o opinię w tej mierze do zarządu Tow. cukrowniczego, które przyłączyło się najzupełniej do prośby owego grona cukrowników, redukując tylko sumę kredytu, potrzebnego dla podtrzymania przemysłu w chwili przesilenia, do 10 milj. rubli. Wobec tego komitet giełdowy upoważnił swoich członków pp. Ł. Brodzkiego i K. Fiszmana do osobistego przedstawienia p. ministrowi stanu rzeczy.

Sprawy cukrownictwa stanowiły również przedmiot obrad na lutym posiedzeniu warszawskiej sekcji rolnej, a mianowicie delegacja, powołana do zbadania wzajemnych stosunków pomiędzy cukrowniami a plantatorami, zdawała sprawę ze swej czynności. Głównem zadaniem delegacji była próba pogodzenia kosztownej produkcji buraków z niską ceną cukru. Zwracając się w tym celu do zbadania potrzeb stron obu, delegacja wskazała przede wszystkim na niezbędnosć położenia tamy wychodźstwu zagranicznemu robotników, ogalającemu kraj z rąk zdolnych do pracy. Przeciwno tej emigracji, a zwłaszcza zaś przeciwko agentom emigracyjnym winny być przedsięwzięte środki właściwe i w tym kierunku koniecznem jest rozwinięcie pewnej akcji. Drugim warunkiem, wskazanym przez delegację, jest obniżenie kosztów produkcji buraków. Funduszu na melioracje dobrze pomyślane mogłyby producentom buraczanym udzielać cukrownie tytułem zaliczki, przy czem same nieby nie ryzykowały, lecz, przeciwnie, zabezpieczyłyby sobie dostateczny zapas buraków. Wreszcie delegacja, powołując się na okólnik delegacji poprzedniej z r. 1895, przypomina warunki, na jakich odbywać się winny dostawy i przyjmowanie dostawianych do cukrowni buraków. Warunki te muszą uwzględnić słuszne interesy i cukrowników i plantatorów, a o ile będą ściślej i lepiej określone, tem mniej przedstawiają materiału spornego.

Poruszone kwestje wywołały ożywioną dyskusję, która ujawniła, niestety, pewien rozdzwięk i rozgoryczenie, panujące wśród stron obu. W rezultacie postanowiono, iż prace delegacji trwać będą dalej, oraz że nadany jej ma być w pewnej mierze charakter pośrednika, regulującego wzajemne stosunki plantatorów i cukrowników, o ile z usług tych obie strony korzystać zechcą.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Czytamy w „Prawit. Wiestn.“: „Na najpoddaszym za r. 1898 raporcie gubernatora mitawskiego, w godności szambela-

na rz. r. st. Bellegarde'a, z powodu wzmianki o tem, że wśród włościan rozpowszechnia się używanie maszyn i narzędzi rolniczych, których składy, założone przy powiatowych zarządach ziemskich, specjalnie dla potrzeb ludności włościańskiej, w porównaniu z latami poprzednimi, prawie w dziesięćkroć powiększyły swoje obroty, Jego Cesarskiej Mości spodobało się nakreślić Własnoręcznie słowa: „Byłoby do życzenia, aby takie składy otwarto wszędzie zarówno dla potrzeb włościan, jako też wogóle rolników, i żeby składy te same się opłacały“. Komitet ministrów, wysłuchawszy przytoczonej Jego Cesarskiej Mości rezolucji, postanowił: poprosić o Najwyższe Jego Cesarskiej Mości pozwolenie, aby zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych mógł rezolucję tę podać do publicznej wiadomości. Najjaśniejszy Pan stosownego pozwolenia Najwyższej udzielił raczył“.

— Szereg artykułów p. t. „Spekulacje przy sprzedaży ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego“, zaczął drukować „Syn Ociecz“. W granicach działalności banków włościańskich, szczególnie w pewnych guberniach dają się zauważyć fakty spekulacyjnej wyprzedaży ziemi, które wywołują często bardzo znaczne i dotkliwe dla włościan nadpłaty. Oprócz tego, że nabywanie ziemi dla włościan przez spekulantów sprowadza dla nich znaczne straty, odbija się ono jeszcze szkodliwie na działalności samego banku. Nabywając grunta od właścicieli i odprowadzając je włościanom za cenę znacznie wyższą, spekulanci pozbawiają tem samem włościan możności kupna ziemi z pierwszych rąk i wprowadzają zamięszanie do cen na grunta w danej miejscowości. Warszawski oddział banku, między innemi, czyni przypuszczenie, że zyski pośredników wynoszą średnio 50 proc., a dochodzą niekiedy do 100 proc.

— Jako dalszy ciąg prac komisji, obradującej przy ministerstwie skarbu w sprawach przemysłu węglowego, zwołaną być ma w końcu marca narada w sprawie przemysłu metalurgicznego, z udziałem reprezentantów wszystkich okręgów górniczych.

— Narady co do rozpowszechnienia torfu jako paliwa, rozpoczęły się d. 9 lutego. Przewodniczyć im będzie p. minister rolnictwa, który zaprosił na nie przedstawicieli różnych dykasteryj oraz specjalistów eksploatacji torfowisk. Z łona ministerstwa skarbu uczestniczą w naradach pp. Kobeko i Guliszambarow.

— Ministerstwo rolnictwa postanowiło zwołać szereg gubernialnych zjazdów leśniczych. Dla wzięcia udziału w mających się odbyć zjazdach w Wilnie, Grodnie, Żytomierzu, Kijowie i Czernihowie, delegowano wice-dyrektora departamentu leśnego, r. st. S. P. Troickiego.

— W Suwałkach utworzono, jak komunikuje „Słowo“, Towarzystwo eksploatacji pokładów torfowych w gub. suwalskiej.

— W jednej z kolonij żydowskich w gub. chersońskiej ministerstwo rolnictwa zakłada szkołę rolniczą dla żydów. Specjalnie utworzona w tym celu komisja obrała miejsce dla szkoły przy kolonji „Nowopoltawka“.

Przemysł i handel.

— Ogłoszoną została, zmieniona w niektórych paragrafach, ustawa Towarzystwa wzajemnej pomocy techników górniczych okręgu Zachodniego. Członkowie dzielą się na 4 kategorie i opłacają: 25, 15, 10 i 6 rb. rocznej składki, oprócz 10 rb. wpisowych. Pożyczki wydają się w tym samym stosunku w ilości nie wyżej 100, 75, 50 i 30 rb.; zapomogi zaś nie wyżej 50, 35, 25 i 15 rb. jednorazowo. Prawo do emerytury mają tylko członkowie, którzy przebyli w Towarzystwie nie mniej,

jak lat 15; wysokość emerytury nie przekracza 20, 15, 10 i 6 rb. miesięcznie.

— Wobec ogromnego braku węgla kamiennego w Saksonii, kilka poważnych firm przemysłowych zwróciło się do władz miejscowych z prośbą, o poruszenie w Radzie związkowej projektu prawa, któreby zabroniało wywozu węgla z Niemiec zagranicę. Inaczej przemysł sasko-turyngski zostanie sparaliżowany na czas nieokreślony.

— Ministerstwo skarbu zezwoliło Tow. żeglugał czarnomorsko-dunajskiej przywieźć z zagranicy dla potrzeb własnych 400 tys. pud. węgla kamiennego, z opłatą cła po 1 i pół kop. w złocie od puda, zamiast 4 kop., pobieranych obecnie.

— Na dzień 22 b. m., Towarzystwo cukrownicze w Kijowie zwołuje ogólne zgromadzenie dla omówienia spraw przemysłu cukrowniczego. Na porządku dziennym znajdują się kwestje: wywozu cukru do Japonii, Afganistanu, Kaszgaru i Mandżurji, wydawnictwa własnego organu, podrożeń węgla kamiennego, przewozu buraków kolejami, spożycia cukru w wojsku, zmiany warunków opłaty akcyzy, surogatów cukru buraczanego i inne.

— P. Stan. Lutosławski otrzymał koncesję na założenie Towarzystwa akcyjnego cukrowni i rafinerji w Łomży. Kapitał zakładowy wynosić ma 550 tys. rb.

— Założona przed rokiem w Warszawie spółka udziałowa handlu ryb, z powodu niemożności zebrania funduszu udziałowego, określonego na 45 tys. rb., została zlikwidowana.

Komunikacje.

— Na zebraniu inżynierów komunikacji w Petersburgu p. K. Zdziarski miał odczyt o połączeniu rz. Białego z Bałtykiem za pomocą kanału, którego przypuszczalny kierunek prelegent wskazał i koszty jego budowy obliczył. Według doniesienia „Birż. Wied.”, obecni na zebraniu inżynierowie zgodzili się na to, że połączenie takie dwóch mórz byłoby bardzo pożądanem, i że nie napotkałoby zbyt wielkich przeszkód technicznych.

— Zarząd Wszechrosyjskiego Tow. cukrowników oświadczył się w sprawie budowy linii kolejowej Petersburg-Kijów w tym sensie, iż pożądanem byłoby, aby linja powyższa szła wzdłuż prawego brzegu Dniepru, gdyż ułatwi to i obniży koszt dostawy do cukrowni drew i budulca.

— Inżynierowi p. Kazimierzowi Balińskiemu polecono sporządzić projekt kanału morskiego koło ujścia Wołgi. Jest to rzecz doniosłej wagi dla komunikacji parowcowej kaspijsko-wołżańskiej, którą utrudniają mierzyny, skupione przy ujściu Wołgi.

— Wedle informacji „Torg. Prom. Mira”, ministerstwo komunikacji wyznaczyło 100 tysięcy rubli na regulację Wisły i Bugu.

— W pierwszej połowie r. b. — według doniesienia „Odes. Now.” — ma być utworzone Towarzystwo perskich kolei żelaznych z zarządem w Petersburgu. Towarzystwo to ma być zorganizowane na wzór Towarzystwa kolei Wschodnio-Chińskiej. Prawdopodobnie też zostanie wydzielony port w zatoce Perskiej na warunkach dzierżawy portu-Arthura.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 8 lutego. Stan giełdy podlega w ciągu dni ostatnich wahaniom — z nielicznymi wyjątkami — drobnym i przypadkowym. Zaznaczyćby można słabsze usposobienie dla pożyczek premjowych, z których I-szą nabywano dziś po 295,50, II-gą po 278,50 i III — po 219,75 — 218,50. Z rentą przeciwnie: nieco mocniej i podniosła się ona do 99,75. Z akcyj bankowych — płacono za handl.-przemysł. 242 — 240, dość poszukiwany chiński 257 — 257,25, petersb.-azowski 300, międzynarodowy 427,50. Z wartości naftowych obracano wyłącznie bakińskimi 820 — 825, kaspijskimi 7275 i akcjami Nobla — 727. Pośród papierów metalurgicznych, putiłowskie płacono 128 — 126,50 — 127, Bormowo 100,50, aleksandrowskie 180 — 178, Feniks (w żądaniu — bez nabywców) 100.

Warszawa, 17 lutego. Listy ziemskie 4 1/2 proc. 97,05 — 97,10, 4 proc. 89,65 — 89,70. Listy m. Warszawy 4 1/2 proc. 92,45 — 92,40, m. Łódź 5 proc. 97,10 — 97. Z papierów spekulacyjnych obracano głównie putiłowskimi po 128,75 i starachowickimi po 335 — 334. Renta 100.

Czeki: na Londyn 94 rb. 95 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 25 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 67 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 30 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 1/2 proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na rynkach międzynarodowych usposobienie mocne, zwykłe, przeważnie pod wpływem warunków atmosferycznych, które budzą obawy co do przyszłych zbiorów. Np. co do pszenicy przewidywany jest gorszy od zeszłorocznego urodzaj w Ameryce, Francji i Niemczech, zaś w Indiach oczekiwana jest wprost klęska głodowa. Bardzo pomyślnie za to wieści dochodzą z Argentyny, powstrzymując cokolwiek prąd zwykły. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	102,5 — 107	—	84,5	86,5
» Marsylii	104,5 — 107,5	—	—	—
» Berlinie	117	108,75	96,75	—
» Gdańsku	80 — 84	72 — 74	—	60 — 86

Na rynkach rosyjskich obroty ożywione, zwłaszcza z żytem i owsem. Pszenica na eksport kierowała się głównie do Anglii i portów morza Śródziemnego. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88 — 93	68 — 72	83 — 82	66 — 68
» Odesie	80 — 96	74 — 78	83 — 72	70 — 72
» Kijowie	81 — 84	60 — 62	55 — 65	58 — 98
» Libawie	—	70 — 76	58 — 72	—
» Rewlu	86 — 89	70 — 75	56 — 77	70 — 75

CHMIEL. Warszawy. Lepszych zielonych gatunków brak prawie zupełnie. Płaconoby za nie 18 rb. i wyżej za pud. Za gorsze gatunki płacono 14 — 15 rubli, wywozowy 5 — 7 rb. Norymberga. Ceny na lepsze gatunki mocno, gorsze nieco stały. Dowożą przeważnie te ostatnie. Dla miejscowych browarów są one bez znaczenia.

WEŁNA. Moskwa (spr. Ces. Tow. roln.). Myta rostowska czysta za pud 38,5 — 40 rb., mniej czysta 36 — 37,5 rb.; gospodarska sukiennicza 40 — 45 rb.; inne gatunki myte 30,5 — 38,5 rb., niemyta 10,25 — 12,75 rb. za pud. Berlin. Lepsze wełny podniosły się w ciągu roku o 55 — 65 proc., gorsze podnosiły się powolniej — wykazują wzrost 35 — 40 procent.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55 — 5,60; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 34 — 37 k., II gat. 31 — 34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38 — 45 k., stołowe 34 — 38 k., kuchenne 30 — 33 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LIV.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 12) od dnia 21 stycznia do 4 lutego 1900 r. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Wit. Kurowicki 110 rb., Marja Tłuchowska 5 rb., Edw. Paszkowski, adw. przys. z Żytomierza 300 rb., Wład. Olecka 200 rb. (jako pierwsza rata z ofiarowanych 600 rb.), Marja Pyszyńska 100 rb., Wiera Kiefała z Bratolubówki chersońskiej gub. 25 rb., Wit. Lembicz 10 rb., Kon. Bonośka 5 rb., Wan. Łozińska 4 rb., Ant. Łaszewski 1 rb.; Nik. Tereszczenko, radca tajny 300 rb. Razem z poprzednimi 180,308 rb. 11 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Hud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązaki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do kopicy „Indjana”, dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.
BESARABSKIE (711)
A. Arcimowicza.
FRANCUZKIE I HISPANIE
G. Verdler & Co w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Piótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płóciennę, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry fanelowe, pluszowe i atlasowe watowane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ.
FLANELE ZAGRANICZNĄ
oraz

Firanki, chodniki i dywany
w rozmaitych rozmiarach. (705)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczynowe «Matador». Siekaskarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd do oddzielania groszku «Żmijka». Separator i naczynia młecarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703).

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z załącznika ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Akcyjne Towarzystwo Krzyworskich rud żelaznych.

Wyciąg ze sprawozdania za 1898-9 rok.

Rachunek zysków i strat.

Krzyworska Dyrekcja.

CREDIT.	Saldo w rublach.		Saldo we frankach według kursu 2 ¹ / ₂ franka za 1 rubla.	
	Rb.	K.	Franki.	C.
Eksploracja kopalni „Saksa- gań”	76,889	83	205,039	54
Eksploracja kopalni „Ingu- lec”	57,935	74	154,495	30
Sprzedaż rudy	697,071	32	1,858,856	85
Wyrób żelaza łanego	210,606	83	561,618	21
„ koks	10,675	45	28,467	87
Sprzedaż żelaza łanego i koks .	531,802	01	1,416,805	36
Eksploracja kopalni węgla .	12,108	14	32,288	37
Sprzedaż węgla	51,888	26	138,868	69
Utrzymanie kolejki żelaznej .	11,699	87	31,199	66
Gospodarstwo wiejskie ma- jątku „Gdancewki”	5,337	55	14,233	47
Procenty, dyskont i komisowe	605	91	1,615	76
Razem	1,666,120	91		

DEBET.

Eksplorat. kopalni „Rudniew” .	32,473	08	86,594	89
„ „ „Dobrowolski”	33,986	83	90,631	55
„ „ „Garnier”	13,351	18	35,603	15
Rozchody ogólne kopalni . . .	55,370	03	147,653	41
Poszukiwania i kupno nowych miejsc dla eksploatacji . . .	23,671	73	63,124	61
Wydatki ogólne fabryki	96,374	63	256,999	02
„ kopalni węgla	71,868	22	191,648	59
Fabrykacja cegły	246	30	656	80
Ogólne wydatki Krzywors- kiej Dyrekcji	140,503	26	374,675	36
Razem	467,845	26		

Główny Zarząd w Paryżu.

CREDIT.

Procenty, dyskonto i komisowe	2,808	48
Dzierżawa kopalni „Dubowaja Balka” . . .	188,235	54
Różnice na kursie	447	68

DEBET.

Wydatki ogólne	78,397	55
Podatek państwowy we Francji	3,001	08
4 ^o / _o podatek dochodowy we Francji	25,416	93
5 ^o / _o „ „ w Rosji	88,705	22
Wynagrodzenie członków zarządu	60,000	—

Razem 1,503,108 16 4,634,480 78
1,503,108 16

Reszta we frankach . . . 3,131,372 62

Do obliczenia:

Amortyzacja kosztów początkowego urza- dzenia	951,012	13
Amortyzacja części wpłat na prawo eks- ploatacji rudy żelaznej	600,000	—
Spisano na zużycie i stratę we wartości: Z budowli 5 ^o / _o od sumy według inwentarza 5 ^o / _o z rb. 1,303,321 53 . . . rb. 65,166 07		
Z maszyn 10 ^o / _o od sumy według inwentarza 10 ^o / _o z rb. 657,700 18 . . . „ 65,770 01		
Spisano na amortyzację wię- cej jak w roku ubiegłym „ 121,960 72		

Razem . . . rb. 252,896 80

Rb. 252,896 80 według kursu 2¹/₂ fr. . . 674,891 48

Razem franków . . . 2,426,403 61

Czysty zysk we frankach . . . 705,969 01

REPARACJA.

Franki. C.

Czysty zysk	705,969	01
Reszta z ubiegłego roku sprawozdawczego	43,630	61

Razem do reparacji . . . 749,599 62

Do funduszu rezerwowego, zgodnie
z Ustawą. 10^o/_o od czystego zysku. Frank. 705,969 01 70 596 90

Na akcje:

5 ^o / _o z kapitału	Frank. 250,000	—
Dywidenda	„ 350,000	—
Reszta do przeniesienia na rok przyszły	„ 40,465	52

640,465 52

Wynagrodzenie Rady Zarządu w myśl § 40 Ustawy. . 38,537 20

Razem . . . 749,599 62

Bilans na dzień 31 lipca 1899 r.

A K T Y W A.

Wpłaty na prawo eksploatacji rudy:

W początku	Fr. 2,500,000	—
Amortyzowano	„ 2,017,550	—

Pozostaje do amortyzacji 482,450 —

Majątek nieruchomy: nieruchomości, budowle, roboty
budowlane (pozostaje do amortyzacji) 6,095,624 71

Zapasy:

Składy rudy	Fr. 471,764	64
„ żelaza łanego	„ 152,084	—
„ węgla	„ 11,012	40
Magazyny	„ 1,046,584	58

1,681,445 62

Kasa, weksle i różni debitorowie:

W kasie i w wekslach	Fr. 240,433	64
Różni debitorowie	„ 3,247,156	41

3,487,590 05

Razem franków . . . 11,747,110 38

P A S S Y W A.

Kapitał zakładowy	5,000,000	—
Fundusz rezerwowy	479,939	27
Kapitał obrotowy	600,000	—
Odliczanie na amortyzację z powodu zużycia i straty w cenie	3,195,014	07
Amortyzacje, użyte na budowle	950,000	—
Kupony do spłaty	19,927	40
Różni kredytorowie	753,380	02
Zyski i straty	Fr. 705,969	01
Reszta z roku ubiegłego	„ 43,630	61

749,599 62

Razem franków . . . 11,747,110 38

Sprawozdanie zatwierdzone zostało przez Ogólne Zebranie Akcjonariuszów 16 (28) listopada 1899 roku, w lokalu Zarządu w Paryżu. Na zasadzie pełnomocności Towarzystwa, Pełnomocnik na Rosję, Inżynier-Górnik M. Szymanowski. (2099)

STANISŁAW KONARSKI.

SYLWETKA SPOŁECZNO-LITERACKA.



ST. KONARSKI. Według litografji K. Miniera, będącej kopją współczesnej minjatury Wincentego de Lesseur-Lesserowicza.

Gdy przy końcu zeszłego stulecia wybuchła u nas, naksztalt wulkanu, katastrofa polityczna, lawa i popiół zalały, zasypały i zasklepiły całe tamto stulecie oraz część poprzedniego. Wynik ztąd rzeczy dziwne. Wiek XVIII i końcowe lata XVII są nam o wiele mniej znane, niż wieki poprzednie—niż zwłaszcza cały wiek XVI. O żadnym okresie dziejów naszych nie wydano tylu są-

dów, umyślnie i nieumyślnie fałszywych, co o tych czasach, tak bardzo nam blizkich. Są one czemś w rodzaju Herkulanum i Pompei, i odkopywane być muszą mozolnie, po kawałku, z zachowaniem jaknajwiększego spokoju, aby drżąca wzrużeniem lub namiętnością ręka, cennych zabytków nie uszkodziła.

Praca odkopywaczów, którzy są zarazem wskrzesicielami, dotąd nie skończona. Jednak w latach ostatnich szparko posunęła się naprzód. Oblicze sfinksu coraz bardziej wychyla się z ciemności i jest coraz mniej podobne do tego, jakie ongi rysowano u nas z pamięci lub—fantazji.

Na ludzi owego, przed-wybuchowego okresu pada coraz więcej światła, a w tem świetle przetwarzają się oni tak nieraz gruntownie, że nawet podobieństwa do dawnych wizerunków dopatrzyć w nich trudno.

W zmienionem świetle i wyrazista twarz reformatora, który—wedle legendy medalowej—«odważył się być mądrym», przedstawiać się musi nieco inaczej, niż się przedstawiała ojcom i dziadom naszym.

Gdy otworzymy którąkolwiek historję polityczną narodu polskiego, gdy zajrzymy do którejkolwiek historji literatury polskiej lub encyklopedji rzeczy narodowych—wszędzie Stanisław-Hieronim Konarski, uczony i energiczny prowincjał Pijarów, występuje pod jedną i tą samą postacią. Jest to rodzaj Herkulesa, który walczy z hydrą trójgłową, i trzema potężnymi uderzeniami maczugi, miażdży po kolei jej łby potworne.

Ten wizerunek nie jest daleki od prawdy—domaga się jednak komentarza. Hydra, którą Konarski ostatecz-

nie uśmiercił, otrzymała już przedtem znaczną ilość ciosów—co prawda takich, które w sztuce szermierskiej nazywają się «krytemi». Takie jednak, czy inne, ciosy te bardzo ją były osłabiły—osłabiły zaś tem silniej, że około połowy wieku XVIII zbliżała się chwila, gdy, przyrodzoną rzeczy porządkiem, dni jej wypełnić się już miały...

Przy zdobywaniu twierdzy nieprzyjacielskiej, zwycięzcą nazywa się tego, kto pierwszy na murach zdobytych zatknął chorągiew. Tłum zapaśników, co torowali mu drogę i z ciał swych pomost czynili, wcale w rachunek nie bywa brany. Legjon był tych, co przed Konarskim i współcześnie z nim, z ciemnotą i złemi nałogami narodu mężnie walczyli—zaszczyt zwycięstwa przy nim jednym pozostał.

Prawie do ostatnich czasów, okres dziejów naszych, ciągnący się od połowy wieku XVII do połowy XVIII, uważany był za noc bezwzględna, najślabszym nawet promykiem nie rozjaśniona.

Trentowski («Chowanna», t. II, str. 1032) nazywa ten okres «czasem stuletniego barbarzyństwa w Polsce». Píše on o nim: «Polska w XVI, aż do połowy XVII wieku, odpowiada Europie starożytnej, a Polska w tem stuleciu, t. j. od r. 1650 do 1750, przedstawia wieki średnie. Jest to nasz czas anarchji, ciemnoty i ogólnego barbarzyństwa».

Ten sąd dzielają wszyscy nasi historycy.

Rozumie się, że osoba i działalność Konarskiego, na takim tle umieszczone, muszą nabierać prawie nadprzyrodzonej siły i świetności. W opowiadaniu naszych historyków wygląda to, jak wschód słońca na księżycu, gdzie do pewnego punktu trwa noc węglowoczarna, potem zaś wybucha odrazu słońce i oceanem ślepiącej jasności wszystko zalewa.

W rzeczywistości, nie było i nie mogło być takiego wybuchu, gdyż—nie było takiej nocy.

Badacze przeszłości, którzy z młotkiem w jednej ręce, z lupą w drugiej, odbijają wspomnianą wyżej skorupę lawy, znajdują pod nią rzeczy zgoła niespodziewane i—zadziwiająco piękne.

Im to zawdzięczamy naprzykład «odkrycie» (jak dziwnie to brzmi i w jak dziwnem świetle stawia nas przed Europą!) całego grona poetów pierwszorzędnych, którzy w drugiej połowie wieku XVII pisali, rzucając blask swych talentów i na wiek następny. Nie mówiąc o mniejszych, należą tu: Morsztynowie (Andrzej, Stanisław, Zbigniew, Jarosz i Szczęsny), Karmanowski, Szlichtyng, Stanisław Lubomirski, wreszcie Wacław Potocki, jako autor «Wojny Chocimskiej», będącej jedyną dotąd w poezji polskiej epopeją narodową.

Zaprawdę, noc, w której takie promienie świecą, nie jest jeszcze nocą zupełną, a czas, wydający takich mężów i takie dzieła, nie może być nazwany czasem ogólnie ciemnoty i barbarzyństwa.

Odkrycia mnożą się z każdą chwilą; wypływają na

wierzech pisarzy zdolni i utalentowani, których istnienia niedawno jeszcze aniśmy się domyślali. Jeden z Morsztynów (który, jak się zdaje, prac swych wcale nie drukował), przygotował w r. 1680 rękopis utworów wierszowanych p. t.: «Muza Domowa», w przedmowie do nich pisze między innymi:

«Teraz taki wiek, w którym jest najobfitszy wschód najszczęśliwszych genjuszów, osobliwie w poezji—nie tak, jak było za czasów nieboszczyka starego Reja, kiedy *Panie stary, poruszyć czary* uszło za największy dowcip»...

Nie ośmieliłby się z pewnością nikt, a już najbardziej człowiek tak świadomy współczesnych sobie stosunków literackich, jak Morsztyn, wystąpić ze zdaniem podobnem w epoce rzeczywistego upadku duchowego, w okresie ciemnoty i barbarzyństwa...

Już Bełcikowski w swej rozprawie o autorze «Wojny Chocimskiej» («Ze studjów nad literaturą Polską», str. 154) dziwi się «niesprawiedliwości», którą nasi historycy literatury wyrządzili epoce piśmiennictwa polskiego, następującej bezpośrednio po Zygmunto-wskim, złotym okresie. «Jakby oślepieni świetnością XVI w., gdy spostrzegli, że blask ten tu i owdzie gasnąć zaczyna, wyrzekli z pośpiechem, nie czekając sprawdzenia swego domysłu, że od śmierci prawie Zygmunta III aż do Stanisława-Augusta, zupełna w naszej literaturze noc panowała; że piśmiennictwo, doszedłszy wprawdzie do szczytu, później nagle w przepaść się stoczyło»...

Zauważywszy, że są niemożliwe, z punktu filozoficznego, przerwy w rozwoju ducha, autor oświadcza, że, według niego, ów wyrok niekorzystny zapadł «skutkiem niedokładnej znajomości literatury owych czasów i niedostatecznego jej zbadania».

Z pod lawy i popiołu wyblyskuja co chwila skarby prawdziwe, których rozmiaru i wartości dziś jeszcze przewidzieć nawet nie można. O skarbach tych pisał niedawno A. Brückner w «Bibliotece Warszawskiej». Uczony i skrzętny badacz, wydobywszy z rękopisów wiele szacownego materiału, stawia go przed oczy ogółu, jak stawiają się wykopane w Herkulanum zabytki przed oczy najpierw specjalnych znawców, a potem świata całego.

Uwagi, które Brückner rozprawę swą zamyka, posiadają znaczenie doniosłe. Dotychczasowe sądy o literaturze wieku XVII musiały być mylne, gdyż opierały się na nielicznych, nieautentycznych i niewłaściwych dokumentach. Źródła rękopiśmienne dostarczają tu znacznie więcej materiału, niż druki, choć i z pomiędzy druków, jedne przepadły i muszą być odszukiwane, inne zaś domagają się głębszego, rozważniejszego zbadania. «Z rutyną dotychczasową—kończy autor—przyjdzie nam zupełnie zerwać, gdyż oprócz niewielu autorów i dzieł, stale powtarzanych, są inni, znakomitsi, liczniejsi, których do panteonu literackiego koniecznie wprowadzić należy».

Powracam do Konarskiego.

Przypisując *wszystko* temu, dzielnemu zresztą i godnemu czci największej, pijarowi, krzywdzimy cały zastęp ludzi, którzy w tym samym, co i on, celu, siły wyteżali. Należą tu przede wszystkim tak liczni w owej epoce—satyrycy.

W dwóch «Satyrach», na wzór Kochanowskiego pisanych (autorem jednego: Andrzej Rysiński; drugiego—podobno—Samuel Twardowski), domowe i publiczne wady społeczeństwa palcem są wytykane. To, co mówią owi «Satyrowie» o sejmach, jest jakby zwierszowanym przekładem «Skutecznego rad sposobu», który niemal o cały wiek później na świat wyszedł.

«...Czyliż to pełnemi
Nie mówimy gębami—że czasem samemi
Rusząmy i murami, i Izba we wrzawie—
A wszystko o wolnościach i o praw poprawie?»

Dawnoż one rozkosze drudzy pamiętamy?
Dawno to już po dwakroć sejmy rozrywamy,
I czasem tak w fakejach rugujemy się sami,
Ze rozność na szablach, że się i oknami
Zrzucić chcemy? A tylko, jakobyśmy dali
Pieszczoną tę swobodę swą ukolysali.

Nie wspominając Opalińskiego Krzysztofa, jakiegoś sarza doby wcześniejszej, możnaby tu wypisać całą listę autorów i utworów, karzących grzechy społeczeństwa. Tak na przykład «Satyr nowy z chorej głowy», oraz «Lech wzbudzony i lament jego żalostny», wydane przeciw bezrządowi, panującemu w wojsku, «Obiecadio dworskie» krytykuje surowo obyczaje, panujące na dworach magnatów; «Nowe zwierciadło, akomodowane damom polskim, które się modno noszą», wyśmiewa i wzgardą piętnuje szalony zbytek wśród kobiet ówczesnych; «Forma albo wizerunek postępów,



PAWILON POLSKI, wysłany na wystawę paryską. Część wnętrza.
Do artykułu: «Nasz artystyczny przemysł ludowy w Paryżu».

stanów wszelakich», uderza energicznie na ogólną ciemnotę i upadek moralny.

Satyra nigdy nie poprawia, ale jest dzwonkiem alarmowym, który ostrzega o niebezpieczeństwie. Uważać też ją można za protest publiczny, założony przez lepszą część społeczeństwa przeciw złemu, które zbyt już się rozpanoszyło.

Takich znaków ostrzegawczych i takich protestów nie brakło okresowi, o którym mowa. I, wbrew napisowi medalowemu, Konarski nie był w owych czasach pierwszym, co «odważył się mieć rozum».

* * *

Chcąc zamknąć w jednym określeniu wszystkie «pogromy» Konarskiego, nazwałby je można; tryumfem, odniesionym przez Pijara nad Jezuitami.

Tryumf osiągnięty został nagle, z błyskawiczną, prawie szybkością, ale poprzedziła go długa, całe stulecie trwająca walka.

Pierwszym, co do tej walki dał hasło, był Włady-

sław IV. On to w roku 1640 sprowadził do Warszawy Pijarów, nie w innym celu, jak tylko po to, aby walczyli z Jezuitami.

Na nieszczęście, siły walczących były przez czas długi nierówne, i dopiero w Konarskim Jezuita znalazł godnego siebie zapasnika.

Z Jezuitów i z nadzwyczajnej ich przewagi płynęło podobno wszystko złe, trapiące w owym nieszczęsnym okresie Rzeczpospolitą. Ci nawet, co przeciw zakonowi Jezusowemu, jako zgromadzeniu uczącemu pokory i uprawiającemu naukę, nie w zasadzie nie mają — stwierdzić muszą tę smutną prawdę.

Napozór wygląda paradoksalnie twierdzenie, że: walczyć z ciemnotą i bezrządem, znaczyło toż samo, co walczyć z Jezuitami. Alboż ostatni nie byli z powołania swego szerzycielami światła, apostołami posłuszeństwa i karności?

Bardzo trafną odpowiedź na to pytanie podaje mało znany, ale zdolny pisarz, Edward-Marjan Galli (w przedmowie do wydanego przez się przekładu «Ecclesiastes» Salomona). «Jezuita — mówi on — nie byli ciemnymi, ani szerzenie ciemnoty było ich zadaniem, ani w innych krajach ciemnotę po sobie zostawili — zrobili to tylko w Polsce, pomimo, że i tutaj naliczyć można niemało mężów i zacnością i nauką słynnych z ich zakonu. Ale Jezuita, sięgając po władzę, walczyli przeciwko wszelkiej władzy, dla siebie podejrzanej, to jest władzy, wynikającej z prawdziwej wewnętrznej siły. Jezuita więc szanował władzę bezwładną, jak na przykład: władzę królów w Polsce, — ale powstawali natomiast przeciw władzy prawdziwej, choć nie krzyczącej...»

Ścisłe rzecz biorąc, walka z Jezuitami rozpoczęła się u nas zaraz po sprowadzeniu się ich do Warszawy.

Było coś w naturze tych zakonników, co się z naturą społeczeństwa naszego kłóciło. Polak nie zwykł był nigdy oczu spuszczać, szeptem przemawiać i krętymi ścieżkami do celu dążyć...

Instynkt zachowawczy, tak silnie w narodzie naszym rozwinięty, doradził mu od początku samoobronę. Instynktom Polska odgadywała, jak wiele nieszczęść sprowadzą na nią te mnichy układne, co zamiast za kapturzą twarze, zakapturzają myśli, a zamiast w mroku klasztornym, snują się nienastannie po komnatkach zamkowych, po dworach magnatów, po kwaterych wojska, po gabinetach posłów cudzoziemskich...

Pierwsi przeciwnicy Jezuitów byli silni, nie słabsi z pewnością od Konarskiego, ale upaść musieli, bo zakon miał za sobą króla i wszystkich, co stali przy królu, otoczył się zaś niezdołowanym szansem religji, oraz imienia Jezusowego.

Uczniowie Lojoli nieprzyjaciół swych dławili i do milczenia zmuszali nie w otwartym boju, lecz podstępnie, drogami ubocznymi, podszywanymi na nich monarchę i naród cały. Występować przeciw Jezuitom, znaczyło wówczas występować przeciw królowi lub przeciw religji rzymsko-katolickiej. obrońcy wolności sumienia i swobody ducha byli razem: albo «rokoszani» albo «heretykami». Przeciw pierwszym wyciągano w pole z hufcami zbrojnymi, drugich — oplwawszy i podeptawszy, na stos wleczono.

Konarski wystąpił do walki w warunkach nieskończenie lepszych: pod osłoną powagi królewskiej i pod tarczą panującej religji. Ułatwiło mu to zwycięstwo — może je nawet głównie spowodowało.

Wiktor Gomulicki.

DN

NASZ ARTYSTYCZNY PRZEMYSŁ LUDOWY W PARYŻU.

Lwów, 10 lutego.

Na wielkim „egzaminie narodów“ w Paryżu społeczeństwo polskie nie może się zjawić tak, jak inne, szczęśliwsze, które będą mogły olśniewać rozkwitem twórczości przemysłowej, bogactwem naturalnym, wynalazkami i zdobyczami nauki. Na to wszystko jesteśmy za ubodzy. Każdy sukces nasz musiałby pozostać daleko w tyle, jako słaba kopja, po za tem, co osiągnęły narody, rozwijające się w tempie o wiele szybszem od nas. Najrozuźniej więc było wobec tego ograniczyć się do wysłania na wystawę paryżką tego, co kraj nasz posiada odrębnego od innych, co obcych mogłoby zająć swoim oryginalnym, rodzinnym, niespotykanym gdzieindziej charakterem.

Tak właśnie uczyniła Galicja.

Jedyną rzeczą, która mogłaby wśród wszechświatowego natłoku okazów, zając na chwilę uwagę widza, są wytwory artystycznego przemysłu naszego ludu, posiadające swój wdzięk naiwny, i mogące pierwotną prostotą zwrócić na siebie uwagę miłośników i znawców. Będzie to zresztą także tylko kropla w morzu. Nasi górale zakopiańscy i huculi kołomyjscy nie wytrzymają konkurencji w otoczeniu narodów i ras, ściągniętych z całej kuli ziemskiej, a tłum wystawowy nie będzie się, niestety, składał z samych Ruskinów, poszuku-

jących piękna w prymitywnych przejawach artystycznego zmysłu ludzi.

Zrobiono jednak, co było można.

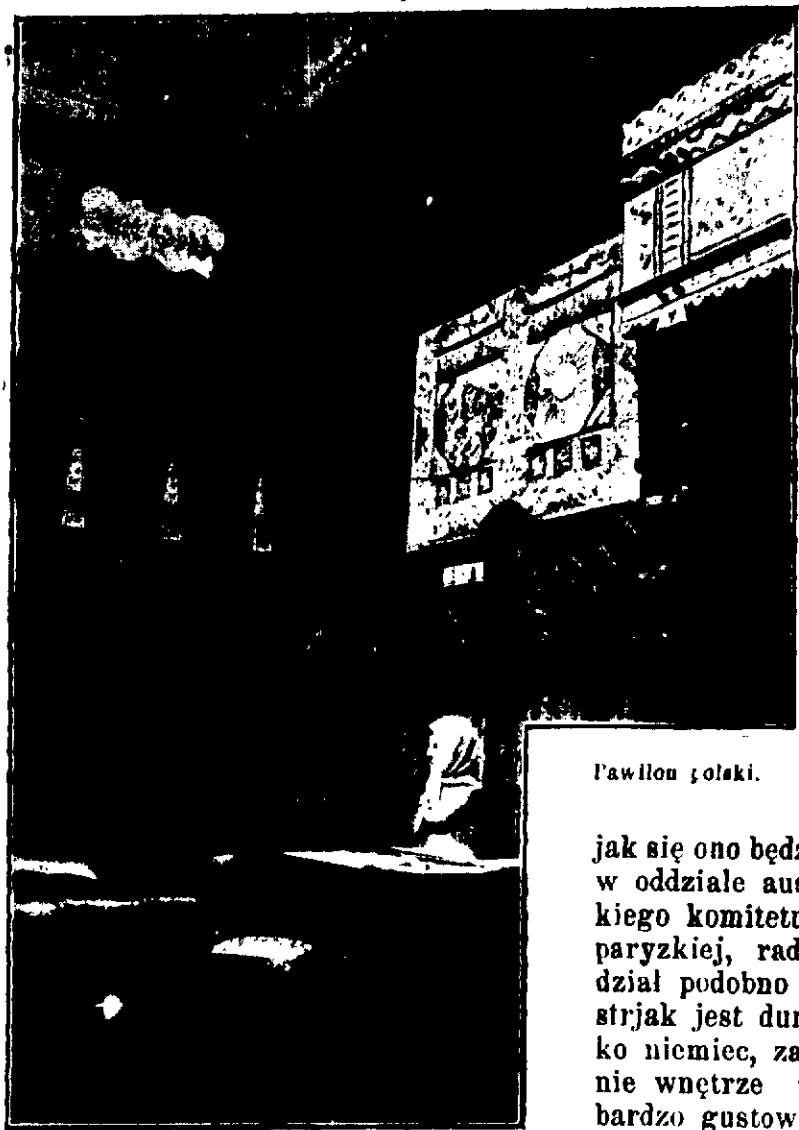
W Galicji od kilku lat kwitnie kult arcyzmu ludowego. Od czasu, jak odkryto Zakopane, a zwłaszcza, jak się ono dzięki Chalubińskiemu stało modnem w całej Polsce, zwrócono także uwagę na oryginalne motywy, jakich ludność miejscowa używa przy ozdabianiu swoich chałup, sprzętów, mebli, naczyń i strojów. Jakkolwiek było to bardzo ubożuchne i ograniczało się do szczupłej wiązanki niezmiernie prostych ornamentów, przeważnie roślinnych, otoczono je ogromną troskliwością, poczęto gorliwie zbierać motywy artystyczne domowego przemysłu, w nadziei, że się uda z tego wykształcić z czasem styl rodzienny, któryby był przejawem naszej odrębności kulturalnej i narodowej. Rozpęd dał temu wszystkiemu Stanisław Witkiewicz. Osiadł w Zakopanem, gdzie oddał się z zapalem studjowaniu tamtejszych motywów ludowych, począł je przetapiać w formy artystyczne, budować domy i wille na sposób chat góralskich, pisał rozprawy, agitował czynnie, a co najważniejsza — umiał zentuzjazmować dla swojej idei Warszawę.

Równocześnie prawie, za przykładem Zakopanego, chociaż nie

da się zaprzeczyć, że w rozmiarach nieco skromniejszych, zajęto się Huculszczyzną. Kraj to ciekawy: lud jego,



Pawilon polski, wysłany na wystawę do Paryża.
Część wnętrza.



Pawilon polski.

wprawdzie słowiański z języka, zdaje się mieć w sobie jakąś krew obcą, niezdecydowaną, jest romantycznie dziki, namiętny, poetyczny, przesycony świeżymi jeszcze tradycjami zbrojstwa, a co najważniejsza—niezmiernie malowniczy. I tu także otworzyła się kopalnia nieznanymi skarbów pierwotnej sztuki; odkryto samorodnych snycerzy, jak sławny Mikołaj Skryblak, wyrabiających z bezprzykładną wprost cierpliwością, zwykłym nożykiem chłopskim, ozdobne i niezmiernie delikatne desenia pokryte krzyże, puszki drewniane, talerze i inne drobiazgi. Przedmioty te, bardzo drogie, stały się w krótkim czasie poszukiwane i modne, w kraju rozwijać się zaczęła nowa gałąź domowego przemysłu i warto się nią już było opiekować.

Istotnie powstały niebawem szkoły zawodowe, założone przez Sejm i utrzymywane z funduszy publicznych. Mnogość one i rozwijają wzorowo, a na czele ich stoi szkoła przemysłu artystycznego w Zakopanem, kierowana przez entuzjastycznego apostoła „stylu zakopiańskiego”, radcę Edgara Kovatsa. On też rzucił projekt wysłania do Paryża pawilonu, którego wnętrzu przedstawiałyby plastycznie, co można w zakresie przemysłu artystycznego stworzyć z ludowych motywów Zakopanego i Huculszczyzny, a raczej, że można stworzyć wytworne otoczenie, zadawalniające smak nawet najwybredniejszy.

Edgar Kovats spędził większą część życia w Wiedniu, gdzie dał się poznać jako znakomity architekt. Kiedy powrócił do kraju, powierzono mu kierownictwo szkoły zakopiańskiej, z której zrobił formalną stację misyjną dla propagowania idei rodzimego stylu ludowego. On sam pracuje dla niej z wytrwałością

agitatora i zapalem artysty. W ubiegłym roku ogłosił szereg przepysznych kartonów, z potrójnym tekstem: polskim, francuskim i niemieckim, p. t. „Sposób zakopiański”, przedstawiających najcharakterystyczniejsze motywy miejscowe. Pawilon, przeznaczony na wystawę paryską, jest jego ostatnim dziełem...

Przed odjazdem do Paryża był wystawiony we Lwowie.

Zbudowano umyślnie pawilonik drewniany na obszernym podwórzu pałacu Biesiadekich i pod kierunkiem p. Kovatsa urządzono całe wnętrze tak,

jak się ono będzie przedstawiać w Paryżu, w oddziale austriackim. Prezes austriackiego komitetu dla obśławienia wystawy paryskiej, radca dworu Exner, powiedział podobno komplement, że jako Austriak jest dumny z tego nabytku, a jako Niemiec, zazdrości go Galicji. Istotnie wnętrze awiloniku przedstawia się bardzo gustownie. Całe jest wykonane wedle planów p. Kovatsa i całe stanowi jakby przegląd domowego przemysłu artystycznego w Galicji. Jest tu ornamentacja ścian w „sposobie” zakopiańskim, meble wykonane w ten sam sposób, wyroby majolikowe z Huculszczyzny, makiety, koronki, kilimy z Glinian, rzeźby w drzewie, balustrada żelazna, wykuta artystycznie z zachowaniem rodzimych motywów, pyszny świecznik i kilka innych przedmiotów. Główny interes skupia się jednak w ornamentacji. Przekonywa ona, że chociażby marzenia o „stylu” polskim w architekturze były płonne, to jednak pierwiastki artystyczne, tkwiące w niektórych okolicach naszego kraju, dadzą się wybornie wyzyskać w kierunku dekoratywnym, zwłaszcza w urządzeniu mieszkań, gdzie będą pożądanym zjawiskiem dla swojej oryginalnej prostoty i niezaprzeczonego wdzięku.

Na początku marca będzie już wewnątrz pawilonu ustawione w Paryżu.

Pełka.

BAJKA.

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

4)

2 lipca.

Wujaszek już się pogodził z losem i posyła na pocztę. Ale o liście od pana Olgierda, z «wyrzutami sumienia» i «przesytem», ani słyhać.

A mnie dreszcz przebiega na myśl, coby to powiedziała babcia, gdybym jej oznajmiła kiedy, że ja—ja takie listy otrzymuję—i nie!

Bo i cóż? Gdybym napisała panu Olgierdowi «och» i «ach», toby się nie pomyślał, że dziecinna jestem, jak niemowlę. Zresztą sama chciałam, by mi pisał wszystko. Naopowiadałam mu mnóstwo rzeczy o wujaszku, który naprawdę jest niecodziennym dziwakiem, a w końcu tylko dodałam:

«No, a kiedyż się pan zeni? Błogosławie, bo cóż, każdy mniej więcej na tem kończy! Tylko dotąd myślałam, że zwłaszcza dla mężczyzny, małżeństwo jest, jak śmierć: musi przyjść—ale im później, tem lepiej. I ja też mam zamiar wyjść za mąż, tylko nie dziś i nie jutro jeszcze. No i nie tak po warjacku, jak mój przyjaciel»...

5 lipca.

Dziś cały ranek przesiedziałam w gabinecie wujaszka, który tak się zajął tłómaczeniem mi konieczności zalewania woskiem patronów, że przed obiadem do gospodarki ani zajrzał.

Ach, ten gabinet wujaszka! Jednocześnie tam i skład amunicji i biblioteka i muzeum osobliwości. Wszystko powinno być — powiada wuj Kalasanty — «pod ręką».

Na toalecie stoją rzędem pudła z prochem, różnymi gatunkami śrotu i grankulek. Nad łóżkiem broń—na łóżku nieraz Lady. Pomiedzy oknami małe biurko, stos ksiąg, kilka piór przerdzewiałych, kałamarz, miejsce samobójstw much, komarów i przeróżnych insektów, nad biurkiem smętne wyobrażenie psa na mogile pana i tuż zaraz, nieco z boku, fotografia stara, wyblakła młodego dziewczątka z rozpuszczonymi włosami i olbrzymi ogon koński, też pamiątka. Meble staroświeckie i piękne, poszczerbione zębem czasu, a może młodych piesków, o których wuj twierdzi, że nie mogą hodować się gdzieindziej, tylko w pokoju myśliwego. Ale stolik, stojący bokiem do kanapy, to już prawie najprostszy w świecie «zydel» z białego drzewa, z poprzeczkami, łączącymi nogi, nakryty podsarganą ceratą. Tu wujaszek robi naboje, czyści broń własnoręcznie, a nawet czyta gazety.

— Czemu wuj raczej nie siada na kanapie?—pytam raz przez ciekawość.

— Bo na kanapie niema miejsca.

Ani słowa, uwaga słuszna. Kanapa olbrzymia, zarzucona wprost stosem książek przeróżnych. Tam i «Ochotniczyj Żurnal» bez okładki tam w szagrzyn oprawny «Montecristo», wyzółkłe karty otwartego Kluka, Fredro ojciec i syn, czerwony tytuł «L'amour qui rit», najnowsze i najstarsze powieści francuskie, przemieszane z sobą.

— Ja to wujowi wszystko po-
składałam do szafy...

— Daj pokój, tu bliżej, pod ręką—odparł niechętnie—zresztą po-
środku kanapy i tak jest dziura. Gdy
książki leżą, i dziury nie widać
i Lady nie wchodzi z zabłoconymi ła-
pami...

A... jeśli tak...

— Wujaszku—powiedziałam dziś ra-
no—muszę poprzeczytywać wszyst-
kie te książki swobodnym czasem,
—niektóre zapewne ciekawe.

— Ale nie dla ciebie.

— Tych nie ruszę... Ale np. wi-
działam: «*Les amours défendus*», to
pewno o megalomaniach. Przeczytałam,
by wiedzieć, czy autor jest za, czy
przeciw, bo ja jestem za równością
stanów i...

Wuj Kalasanty szeroko otworzył
oczy:

— Co? ty? co?—krzyknął, nie wie-
rząc swemu słuchowi.

— Naturalnie. Niech wujaszek da
swemu Jaszce kilkadziesiąt tysięcy,
jego synowi wyższe wykształcenie—
to już ja zgadzam się wyjść za męża—
za wnuka. Nazwisko, krew błękit-
na, to faramuszeki.

— Ty masz przewróconą głowę!—
zakrzyknął wujaszek, patrząc na
mnie z przerażeniem—ty jesteś po-
 prostu nihilistka, socjalistka i eman-
 cypantka! A czytałaś encyklikę pa-
 pieżką? A wiesz, co tam o emancy-
 pacji stoi? I powiedzieć, że taka
 przewrócona głowa sama sobą rządzi
 i zanim opamięta się, może splamić
 stare, dobre nazwisko!

— Niech się wujaszek nie lęka—
uspokoiliam go, udobruchana tem
 uznaniem mojej wolnej woli. — Za
 męża jeszcze nie idę i wogóle, czy
 to tak łatwo o męża w naszych
 ciężkich czasach!

7 lipca.

Jestem dla wujaszka anielsko do-
 brą; to mój sport.

Przyrządzam konserwy, robię le-
 guminy z Agnieszka, ścieram kurze
 i sprzeczam się po półtorej godzi-
 ny co wieczór—czegoż chcieć wię-
 cej?

Nawet polowałam z wujaszkiem.

Swit, cisza, bezsłoneczna jasność.
Chłód rzeźwy, zdrowy, przeczysty.

Suknia moja, skrócona na wyso-
 kość bucika, zmokła, ale oto kolej-
 no budzą się ptaki, i przez to prze-
 zrocyste powietrze poranne fil-
 trują się ich śpiewy.

Wujaszek idzie naprzód, za nim
 Lady, a za Lady—ja.

Na moczarysku białe mgły i
 rosy; gdzieś tam, jak żyła nabie-
 gla krwią ciemną, czernieje kanał.

Zaraz przy pierwszym wuj obej-
 rzał się na mnie zakłopotany.

— Jakże ty przejdiesz?

— Nie, nie przejdę wcale, wu-

jaszku, tylko na kępie stanę i
 patrzeć będę na wujaszkowe po-
 pisy.

Wuj Kalasanty przeskoczył rów,
 gwizdnął i mądry swojej Lady sze-
 rokim gestem ukazał krąg w o-
 koło.

I w tej chwili wydał mi się on
 ważnym i wszechmocnym, jako wła-
 ściwie tego ogromnego kręgu zam-
 kniętego lasu obręczą, tej gromady
 ptactwa i zwierza i tej ziemi aż het,
 głęboko do dna...

A słońce, jakby na skinienie wu-
 jaszkowej potężnej ręki, zaczęło wsta-
 wać, wielkie, jasne, niezmiennie, ale
 chłodne.

Zapomniałam się i nie wiem, jak
 długo przestałam na tej kępie. Zda-



Pawilon polski, wysłany na wystawę do Paryża.
Część wnętrza.

wało mi się, że jestem częścią tego
 błękitu i tej rosy, i że słońce mnie
 tak ot, z rosą razem, weźmie w sie-
 bie...

— Chodźmy do domu, zaziębisz
 się—rzekł do mnie wracający wu-
 jaszek.

— A cóż bekasy?—zapytałam.

— O, co najmniej dwa zabiłem.
 Musiałaś widzieć. Jednego to już
 napewno, ale gdzieś zapadł, Bóg
 wie gdzie. Lady nie aportuje
 z wody...

Zrobiło mi się jasno i wesoło na
 duszy, od słońca, które zaczęło grzać,
 i od myśli, że żaden bekas nie
 przeplacił życiem naszej zabawy.

W taki poranek zginąć! Ta ja-
 sność, to życie, ta rezurekcja po-

rankowa — i — nic. Bo prawda:
 dla bekasa, który niema duszy
 nic. Ja, naturalnie, wierzę we
 wszystko, co potrzeba, a także
 w nieśmiertelność duszy; ale co
 do mojej własnej, myślę jednak,
 ona jest może najmniej nieśmiertel-
 na z pomiędzy nieśmiertelnych.
 Przynajmniej, tak się dziwnie pręd-
 ko odmienia! Pomiedzy duszą moją
 z przed pięciu laty a tą dzisiejszą,
 zaiste mniej jest wspólnego, niż
 między mną a mamą, między ma-
 mą a babcią. Już z pół tuzina dusz
 odmieniło się we mnie...

Znerwowana jestem i chcę spać.

13 lipca.

A listu od pana Olgierda jak
 niema, tak niema.

Śmiech powiedzieć, ile mi krwi
 psuje ten pan Olgierd. Bo, ostatecz-
 nie: nie chce być moim przyjacie-
 lem, woli się zenić — to niech się
 zeni.

Ale ja się wściekam, ile razy
 wrócę z poczty — i nie mam listu
 od niego.

17 lipca.

Wróciłam właśnie z lasu. Czter-
 dzieści cztery borowiki przyniosłam.
 Wujaszka jeszcze niema, kazałam
 mu je usmażyć do obiadu. Będzie
 rad.

Wieczorem.

Boże mój, czy ja to wszystko po-
 trać powieścić? Ale trzeba, bo
 ważne.

Wujaszek przyszedł na obiad za-
 dumany, zjadł moje grzyby, jak
 przez sen, i nic.

«Czy on czego nierad? — myślę
 sobie — ale chyba nie na mnie, bo
 nie przypominam sobie, abym jakie
 wybitniejsze głupstwo wzięła na su-
 mienie ostatnimi czasy».

Obiad się kończy — wujaszek za-
 pala papierosa i chodzi po pokoju
 jak lunatyk. Ja dłużej szydeł-
 kową robótkę i milczę, tylko wciąż
 myślę w kółko: «Czy on czego zły?»

Wtem wujaszek zatrzymuje się
 na wprost mnie i, nie patrząc mi
 w oczy:

— Miałem... to jest mógłbym...
 uczynić ci jedną propozycję...

— ?

— Jak na twój wiek i na twoje
 stanowisko... to dobra propozycja...
 Dobrzeby było, abyś zamieszkała tu
 stale.

— O, tak... ale ja muszę jeszcze
 do miasta wrócić, brać lekcje...

— Twoja nauka, to głupstwo...
 I znowu zaczął chodzić.

— Bo widzisz — zaczął znowu,
 wciąż chodząc i z trudnością dobie-
 rając wyrazów — możnaby to tak
 urządzić: ja... na przykład mógłbym...

moglibyśmy, to jest... Mógłbym się z tobą ożenić... od biedy...

Porwałam się z za stołu, że aż talerze brzękły, a moje kłębki potoczyły się po podłodze.

— Na serjo? Na prawdę? A co! Ja wiedziałam, że jestem dorosła! Jaki wujaszek dobry, jaki dobry i jak to zabawne!

Wybuchnęłam ogromnym śmiechem, ale twarz wujaszka zeszkarlatniała i taki na niej ukazał się wyraz zażenowania i upokorzenia, że mi się opamiętała.

— Wiem, wiem—zawołałam, podając co prędzej deskę ratunkową wujaszkowej miłości własnej—wuj... wuj myślał, że ja tak zaraz dam się złapać i wezmę wszystko na serjo!

— A bo i wzięłaś, wzięłaś... oszukałam cię — zaśmiał się wujaszek strasznie nie szczerze.

— Ależ ja nie wątpiłam ani na chwilę, że to żarty, ja znam wujaszka!

— Nie zapieraj się!

Posprzeczałyśmy się dla formy jeszcze trochę, a potem wuj co rychlej zmienił przedmiot rozmowy i szybko wymknął się do gospodarstwa.

Chodziłam długo po ogrodzie i myślałam:

Więc to wujaszek mnie się oświadczył. Prawdziwy dorosły pan chciał się ze mną ożenić na prawdę? Więc ja jestem osobą dorosłą, bez kwestji dorosłą!

A gdybym się zgodziła?

Powiedziałabym: Dobrze, i owszem. Dla kobiety (niby to, dla mnie) wyjść za męża, jest największą przyjemnością. I wujaszek, mam nadzieję, nie pożałuje!

Takbym powiedziała—a on? On by mię pocałował w rękę. Ciekawa rzecz, pocałowałby, czy nie? Powinienby. Tak zawsze bywa. To niezbędne, jak przeżegnać się po obiedzie.

I byłby wujaszek moim narzeczonym, a potem ślub i wesele. Pan Olgierd tymczasem ożeniłby się ze swoją warszawianką i oboje przyjechaliby do nas na lato. Pani Olgierdowa bawiłaby się z wujaszkiem.

18 lipca.

Wysłałam do pana Olgierda taki list: «Ostatni raz przemawiam do pana, jak ów przysłowiowy dziad do obrazu. Bo chyba listy giną, albo się pan zamienił w słup soli. Ale ponieważ dotąd jeszcze się przyjaźń nasza nie zerwała zupełnie—chcę panu powiedzieć, że: stało się w życiu mojem zdarzenie bardzo ważne... i nic nie powiem więcej, bo to nie tylko moja tajemnica, i—dlatego jeszcze, że pan ze wszech miar nie zasługuje na moje zaufanie».

21 lipca.

Od trzech dni wszystko się jakoś rozpręgło.

Pomiędzy mną a wujaszkiem najcięższa na ziemi: komedia swobody.

Czem jest sama miłość, skoro cień jej tak już psuje ludziom życie? Ach, tak! Najbielsze rzeczy cień mają—ciemny.

Mniejszać z tem, — tak mi jest nieznośnie, że choć powiesić się na wieszadle.

22 lipca.

Alleluja! Posyłamy konie po babcię!

Nieprzytomna latam po domu i przewracam wszystko w górę dnem,

co znaczy,

że przygoto-

wuję wszy-

stka na przy-

jęcie drogie-

go gościa.

Za mną bie-

ga zrozpa-

czona Agnie-

szka, za nią

chodzi po-

blażliwie u-

śmiechnęty

wujaszek, a

na końcu pro-

cesji — zdumiona

Lady.

Od kilku

lat babunia

obiecowała

przyjechać

do Piatynic.

Teraz ani sł-

óweczka nie

napiisała o

tem do mnie

—tylko bęc!

nagle tele-

gram. Nie-

spodziankę

nam umyśliła zrobić.

Wujaszek też bardzo

rad, sam pojedzie na ko-

lej, na spotkanie babuni.

Przynajmniej jego niefor-

tuuna «propozycja» pójdzie w zapomnienie.

Może babcia coś wie o

panu Olgierdzie?

DCN

M Y S L I.

Życie wewnętrzne poety jest koncertem, którego pojedyncze sola lub śpiewności cząstkowe dają niepełne, a często fałszywe wyobrażenie o duchu całej muzyki.

Thomas Zan.

Co bądź dobre powiedzą ludzie o nas, nie powiedzą nam nic — nowego.

La Rochefoucauld.

Kobiety najwyżej się waniósł, gdy cnoty męskie będą umiały szanować i cenić.

Brodzinski.

AGNÈS SORMA.

W chwili obecnej posiada świat największej skali artystyki dramatycznej. Są niemi: Sarah Bernhardt, Eleonora Duse i Agnès Sorma — francuzka, Niemka i Niemka.

Pani Sorma urodziła się w 1867 roku, z rodziców też aktorki i kunsztowi oddanych. W dwunastym roku życia debutowała na scenie i wkrótce pozyskała ją wzorowy, jeden z pierwszych

Monsieur

Je vous demande pardon de cette réponse tardive, par la faute de mon secrétaire, votre lettre ne m'a été remise que la semaine dernière. En effet l'origine de ma famille est polonaise.



rzędnych świata teatru berliński „Deutsches Theater”. Na jego scenie rozwinął się i zasnął największych tryumfów talent Sormy. Grała tam ona lub gra dotąd, a zawsze świetnie, rzecz można — nieporównanie: Małgorzatę z „Fausta”, Julję Szekspira, Joannę d'Arc Schillera, Cyprianę z „Divocon”, Norę Ibsena,

Rautendelein

z „Zatopionego

dzwonu”. po-

stacie z utwo-

rów Suderman-

na, Kleista i

młodych auto-

rów niemiec-

kich. Talent to

szerokiej skali,

wcielający się

z łatwością w

najrozmaitsze

role, zarówno

dramatyczne,

jak do dziedzi-

ny wyższej ko-

medji należące.

Wielka artyst-

ka budzić jest

w stanie naj-

różnorodniej-

sze wrażenia i

uczucia. A o-

siaga cele swo-

je za pomocą

przedziwnej n-

aturalności i

prostoty. Głos

posiada ciepły

i przejmujący;

temperament

w grze wielki;

umysł bystry;

artyzm pełen

smaku. Bard-

ziej zbliżoną

jest do Duse,

niż do Sary Bernhardt.

Pani Sorma jest wzorową

matką i żoną. Poślubiła we-

necjanina, barona Mina di Mi-

notto i ma syna, którego

ubóstwia. Podobnie jak wło-

ska jej współzawodniczka, za-

pragnęła p. Sorma dla swego

talentu sankcji... Paryż.

W grudniu roku zeszłego

trzy razy w teatrze «Renaiss-

sance» wystąpiła przed pu-

blicznością paryżką, grając

Norę Ibsena, i wzbudziła —

mało powiedzieć — entuzjazm.

Niemka, oklaskiwana hucznie

w Paryżu! Podbój ów bez-

krwawy francuskiej publicz-

ności i krytyki, zarówno jak

hold, złożony przez francuzów

niemieckiemu talentowi, przy-

noszą jednej i drugiej stronie zaszczyt jednakowy.

W czasie występów Sormy w Paryżu, podczas gdy w pismach tamtejszych roz-
wodzono się o niej szeroko, jeden z dzien-
ników napomknął, że p. Sorma jest pocho-
dzenia... polskiego. Podnieśliśmy ten szcze-

gół w liście, wystosowanym do p. Sormy do Paryża, prosząc ją o słów parę wyjaśnienia. List nasz dogonił ją, krąg uczy-niwszy po świecie niemały, dopiero nie-dawno temu — w Wenecji. Odpowiedź, na-dosłana nam uprzejmie przez artystkę, po-dajemy w faksymilu. Okazuje się z niej, że istotnie, oprócz męzowskiego i teatral-nego, posiada p. Sorma trzecie jeszcze, po-rodzicach wzięte, nazwisko: Zaremba.

1.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Hr. Ludwik Skarżyński.

Nazwisko hr. L. Skarżyńskiego stało się w ostatnich czasach znanem szerokiemu ogółowi. Przyjawszy na siebie obowiązki głównego gospodarza zabaw ludowych przy warszawskim Komitecie trzeźwości, okazał na tem stanowisku inicjatywę, energję i zapobiegliwość, które zjednały mu powszechne uznanie. Nie należy atoli sądzić, aby uprzednia działalność filantropijno-społeczna hr. Skarżyńskiego była mniej płodną. Zamysłowanie do pracy dla dobra publicz-ego odziedziczył po ojcu, ś. p. Broni-sławie, który założył w Warszawie ka-sę rzemieślniczą (*Mons Pietatis*), zor-ganizował przytułek dla paralityków, był niezmiernie czynnym protektorem różnych innych instytucyj dobroczyn-nych. Hr. Ludwik Skarżyński rozpoczął swą pracę obywatelską — po otrzymaniu dyplomu w Akademii rolniczej w Pruszkowie i ukończeniu wyższych studiów uniwersyteckich w Poitiers — jako radca Dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kr. ziem. Ze jednak los maluczkich i upo-śledzonych gorąco go zajmował, prze-rzucił się niebawem wyłącznie na pole działalności filantropijno-społecznej. Zo-stał prezesem wyż wspomnianej Kasy rzemieślniczej; warszawskie Towarzy-stwo dobroczynności powołało go na przewodniczącego wydziału dochodów nie-stałych.

Główną jednak widownią obywatel-skiej pracy hr. Skarżyńskiego stała się walka z pijaństwem. Na tem polu po-łożył już niezaprzeczone zasługi, a po-święcenie i zapał, cechujące jego zabie-gi w tym kierunku, każą się spodzie-wać w przyszłości poważnych rezulta-tów. Hr. Skarżyński traktuje tę dzia-łalność nie po dyletancku, ale fachowo; bada warunki miejscowe, a jednocześnie studjuje pilnie, co ludzie dobrej woli ro-bią w innych krajach, przyjmuje udział w międzynarodowych kongresach anty-alkoholizacyjnych, wertuje dzieła i broszury, omawiające propagandę trzeźwości. Je-go referat, przedstawiony ministerstwu skarbu i oświaty w sprawie wprowadze-nia nauki o anty-alkoholizmie w niż-szych, średnich i wyższych zakładach naukowych, zdobył mu wysokie uznanie; petersburskie Towarzystwo ochrony zdro-wia zaprosiło hr. L. Skarżyńskiego na członka komisji szkolnej i komisji or-ganizacji komitetów trzeźwości. Jedno-cześnie powierzono mu zostało urzą-dzenie działu rosyjskich komitetów trzeź-wości na tegorocznej wystawie powsze-ecznej w Paryżu.

Ten ostatni mandat spowodował obec-nie dłuższy pobyt hr. Skarżyńskiego

w stolicy Francji, a wskutek tego na-stręczyła mi się sposobność zasiągnię-cia bliższych wiadomości o udziale ku-ratorów w wystawie powszechnej, jak również w innych kwestjach, związa-nych z działalnością tych pożytecznych instytucyj.

— Pyta pan — mówił mi hr. Skarżyń-ski — co obejmie wystawa komitetów trzeźwości? Będzie dość obszerna. Znaj-dą się w niej typy bibliotek wiejskich dla ludu, fotografie, zdjęte z różnych zabaw ludowych, oraz ich kinematograf. Kłisze z obrazów niknących, mające styczność z propagandą anty alkoholiz-yczną, a przedstawiane uczestnikom zabaw, dalej wydawnictwa ludowe, oddzielna praca w języku francuzkim, omawiają-ca dotychczasową działalność komitetów trzeźwości w państwie rosyjskiem, oraz tablice graficzne, przedstawiające, z jed-nej strony wszystkie prawa, wydane w Rosji, celem walki z pijaństwem, i z drugiej — wszystko, co do obecnej chwi-li zrobiły w tym kierunku komitety trzeźwości. Nareszcie — modele herbaciar-ni i teatrów ludowych.

Pierwotnie mieliśmy zamiar zbu-dować oddzielny kiosk, którego plan nawet był już sporządzony. Teraz jed-nak wobec miejsca, jakie nam wyzna-czono w sali kongresów, kiosk będzie zbyt wąskim; podczas trwania wystawy ogłoszę prawdopo-dobnie odczyt o dzia-łalności kuratorów.

— Z odczytami hrabia już otrzaskał się?...

— Tak — odpowiada z uśmiechem hr. Skarżyński, — wypowiedziałem ich w ze-szłym roku dosyć, podczas zabaw ludo-wych w Warszawie. Ten jednak nie bę-dzie przeznaczony dla szerokich mas, będzie miał zupełnie inny charakter. Pragnę poinformować zagranicę o donio-słości środków, przedsięwziętych w pań-stwie rosyjskiem przy pomocy kurato-rów, dla dobra ludu. Bo nie należy my-sleć, aby kuratoria miały w swym pro-gramie wyłącznie walkę z pijaństwem. Wcale nie! Program jest znacznie szer-szy. Idzie nam również o szerzenie o-światy, o udzielanie dobrych rad, bronią-cych od złych wpływów.

— Jak hrabia zapatruje się na dzia-łalność kuratorów w Królestwie Pol-skim?

— Organizacja ich dała nam możność czynienia dobrze na drodze legalnej. Przy ich pomocy można zrobić bardzo wiele. Ale, niestety! u nas, jak Prus to świetnie określił, dużo się deklamuje o pracy dla ludu, ale bardzo mało się w tym kierunku robi. Różne względy wywołały odrazu, na wstępie, niechęć i nieufność do kuratorów. Społeczeństwo nie korzysta dostatecznie, przynajmniej dotąd — z tych instytucyj. A jednak ko-rzystać z nich jest naszym świętym obo-wiązkiem. Dano nam możność do pracy nad poprawieniem doli naszego ludu; zbrodnia byłoby odsuwać się od tej pracy.

Zwłaszcza udział kobiet w dzia-łalności kuratorów jest dotychczas zadzi-wiająco mały. Doprawdy, rzecz to nie-pojęta! Nasze panie, które zawsze były gotowe do wszelkich szlachetnych po-święceń dla dobra maluczkich i nieszczę-śliwych, w tym wypadku okazują nie-zrozumiałą wstrzeźliwość, czy oba-

wę. Ich współdziałania bardzo brakuje. W walce z pijaństwem i ciemnotą we wszystkich krajach kobiety okazywały największą gorliwość. Ich to wpływem



Ludwik hr. Skarżyński.

np. zawdzię-cza Szwecja obecne umor-ralnienie lu-du.

Przed-łaty konsum-cja alkoholu wynosiła w tym kraju na głowę 23 li-try. A obec-nie wie pan ile? półtora litra! Zaś pan rozumie, iż za zmniejsz-

eniem się pi-jaństwa w ślad idzie większa oświata, lepsze warunki higieniczne, zdrowot-ność, moralność, dobrobyt...

Pyta pan, czy kuratoria są abso-lutnie wrogami alkoholu? Tak nie jest. Należy się liczyć z warunkami klima-tycznymi i z nawykami organizmu ludz-kiego. Prezes komitetu petersburskiego J. C. Wys. Ks. Oldenburski dalekim jest od wszelkiej krańcowości; w Pe-tersburgu w bufetach teatru ludowego można dostać piwa i wina, tylko wódka jest stanowczo wzbroniona. W Warsza-wie staraliśmy się jednak dotychczas u-niknąć nawet i tego, bo trudno jest pil-nować, aby ktoś z uczestników nie wypił zamiast jednej szklanki piwa — 3 lub 4.

Kuratoria w Królestwie Polskiem nie wyzyskały dotąd jednego czynnika, który w Cesarstwie naprzykład okazał się niezmiernie pomyslnym, mianowicie wpływu muzyki! W kilku guberniach rosyjskich zorganizowano chóry i or-kiestry ludowe; praktyka dowiodła, iż wpływ tego rodzaju rozrywek był do-skonały. Nasz lud żywi również duże zamiłowanie do muzyki i śpiewu; nale-żałoby koniecznie wyzyskać to usposo-bienie. Już nawet sprowadziłem różne piosenki, wydawane przez zagraniczne towarzystwa wstrzeźliwości. Mam za-miar dać je do przetłumaczenia na język polski. Powodzenie jednak tego planu zależeć będzie od energii muzyka, który zechce podjąć się organizowania i nau-czania owych chórów i orkiestr, — jak wogóle zresztą powodzenie pojedynczych komitetów zależy od dobrych chęci ich kierowników.

Taką garść wiadomości otrzymałem od hr. Skarżyńskiego.

Paryż.

Pr.

Z DZIEJÓW TUMU RYZKIEGO.

III.

Grobowiec bł. Mejnarda.

Tum ryzki, najstarsza, jak już za-znaczyliśmy, świątynia nad Balty-kiem, jest miejscem wiekuiętego spo-czynku pierwszych biskupów inflanc-kich (*episcopi Livoniae*) i niemal wszystkich arcybiskupów ryzkich (*archiepiscopi Rigenses*), począwszy od

biskupa Mejnarda, aż do arcybiskupa Wilhelma (od r. 484—1563), z wyłączeniem kilku, co zmarli w Rzymie lub Awinionie, szukając tam ratunku przeciw przemocy hermitów krzyżacko-inflanckiego Zakonu, z którymi, jak powszechnie wiadomo, w ciągłych żyć musieli utarczkach.

O pomniku grobowym bisk. Mejnarda wspomnieliśmy pobieżnie uprzednio, że nie uszedł i on rąk barbarzyńskich niszczycieli w drugiej połowie XVIII stulecia.

Nie zdoławszy uratować artystycznie wykonanej gotyckiej płaskorzeźby nad grobem tego pierwszego inflanckiego biskupa, tytułującego się jeszcze «Episcopus de Ykeskola», zdjął Krzysztof Brotze najdokładniej jej podobiznę do swego dzieła «Lifländische Monumente», a obecnie, według tegoż oryginalnego rysunku Brotze'go, odtworzono tę gotycką ornamentykę jaknajwierniej z białego marmuru nad grobem Mejnarda w lewej ścianie prezbiterium. Tworzy ona rodzaj kaplicy nad zagłębieniem ściany, w której pod kamieniem grobowym spoczywają zwłoki pierwszego biskupa Inflant. Załączona fotografia odtwarza wiernie ten zabytek z wieku XIII, odtworzony na nowo w roku 1896.

Napis na samym grobowcu powtarza i dotąd jeszcze dosyć wyraźnie w minuskułach gotyckich pierwotne epitafium łacińskie:

*Haec sunt in fossa meynhardi presulis ossa.
(nobis) primo fidem dedit annis quatuor idem.
(actis) millensis, centenis nonaque genis
(aunis cum) senis, hic ab his it ad ethera
(poenis).*

IV. Idus mensis octobris.

Zniszczona w r. 1786, a w roku 1897 całkiem rekonstruowana ornamentyka, otacza nieuszkodzony przez fanatyków w. XVIII mały sarkofag w zagłębieniu ściany, w której spoczywają zwłoki Mejnarda.

Widok tego grobowca cofa myśl widza o 7 wieków wstecz i zatrzymuje ją u samych początków historii inflanckiej, nie bajecznej, ale już popartej licznymi wskazówkami źródłowymi.



Szczątki zwłok biskupa Mejnarda, zmarłego w 1196 r. Według fotografii, wykonanej w 1883 r. przez rydzkiego fotografa K. Szulca.

dłowami. Biskup Mejnard, słusznie za apostoła wybrzeża bałtyckiego uważany, jest istotnie pierwszą nie legendową, ale prawdziwą postacią przeszłości krajowej, postacią, dającą się ująć w ramy historyczne.

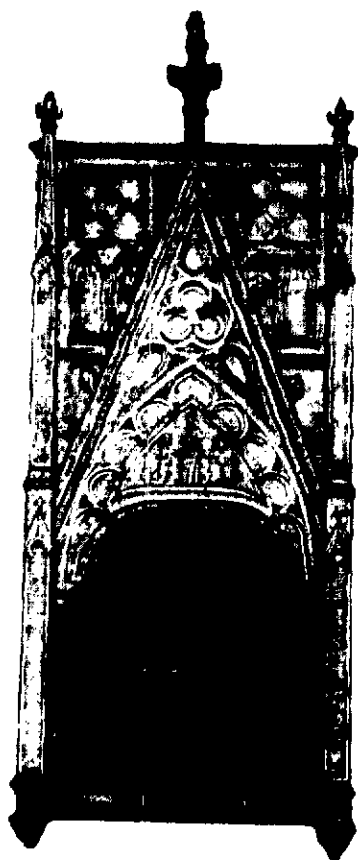
Historja, nie bajka już, mówi, że był to mąż nadzwyczajnej świętobliwości i gorliwości, że przybył nad Bałtyk z oddalonego klasztoru holenderskiego «jedynie z miłości ku Chrystusowi, dla którego pragnął nawrócić tubylców, gdyż nad nimi w owym czasie unosiła się jeszcze głęboka ciemnota», że zamieszkiwał on pomiędzy barbarzyńskimi liwami, osłonięty opieką coraz częściej przybywających tutaj chrześcijan-katolików, już to żeglarzy i kupców, już rzemieślników i osadników, którzy wkrótce nad brzegiem Dźwiny stale się osiedlili. Przy ich pomocy założył Mejnard pierwsze kościoły w Ykskull i Kirchholmie, nieopodal od dzisiejszejszej Rygi, i przez swoje gorliwe apostołstwo potrafił zwrócić tubylców na drogę prawdy ewangelicznej.

Nawracanie to odbywało się sposobem powszechnie wówczas przyjętym. Zwykle poprzestawano na samem udzielaniu chrztu świętego, nie troszcząc się zbytecznie o bliższe wytłumaczenie prawdy wiary, co zresztą, przy małej znajomości miejscowego języka, inaczej odbywać się i nie mogło.

To też nie można było wiele rachować na stałość i niezachwianie w wierze nowo ochrzczonych pogan, którzy udzielony chrzest częstokroć w dosłownem tego słowa znaczeniu zmywali w Dźwinie, mniemając, że tym sposobem chrzest zgładzą i z biegiem wody chrześcijanom odeślą!

Te i inne niepowodzenia razily Mejnarda, który, tyłu trudami znękany, umarł d. 4 października 1196, jak to wyraża przytoczony powyżej napis grobowy. Życie błogosławionego pasterza obfitowało bardziej w walke niż w powodzenie i dopiero następcy jego zdołali utrwalić chrześcijaństwo na tych od macierzystego Zachodu tak oddalonych wybrzeżach.

Zwłoki biskupa Mejnarda pierwotnie w Ykskull pogrzebane zostały. W ile lat później przewieziono je do katedry rydzkiej, tego wielokrotne badania miejscowe dotąd dokładnie nie wykazały. Przed szesnastu laty nie miano nawet i o tem zupełnej pewności, czy też pomnik grobowy w tumie rydzkiej, na cześć Mejnarda w zagłębieniu północ-



Grobowiec (odnowiony) bisk. Mejnarda w tumie rydzkiej.

nej ściany prezbiterium wznie- siony, zawiera istotnie popioły i kości apostoła Mejnarda. Wkrótce po zamknięciu pierwszej w tych krajach wystawy historycznej, uznano za potrzebne zbadać na- koniec jego grób dokład- nie.

Skoro u- sunięto ka- mień grobo- wy, leżący

ukośnie pod taflą, na której się mieści przytoczone powyżej dosłowne epitafium Mejnarda, ukazała się pod owym kamieniem skrzynia drewniana, nawpół zbutwiała, zawierająca czaszkę i kości błogosławionej pamięci biskupa, które przyzwa- ny niebawem fotograf, Karol Szulc, tamże na miejscu odfotografował wcale udatnie, nie tylko dla mnie, ale i dla wielu członków tutejszego Towarzystwa historycznego. Chętnie mój własny, najlepiej zachowany egzemplarz, do szkicu niniejszego załączam, aby tę rzadką relikwię zamierzchłej przeszłości i szerszemu kołu uczynić przystępną.

Dnia 19 lipca 1883 roku, gdy zmrok wieczorny już nieco przy- cmiwał wnętrze prastarego tumu (w owym czasie odwiecznem za- niedbaniem jeszcze przerażające), przełożono kości apostoła Inflant do nowej, cynkiem wyłożonej trumienki dębowej, dostarczonej przez To- warzystwo historyczne «Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostseeprovinzen Russlands», poczem trumienkę tę, nader skromną, w dawnym umieszczono schronieniu, składając obok niej puszkę blaszaną, opieczetowaną pieczęciami wspomnia- nego Towarzystwa historycznego, a zawierającą wydrukowany na per- gaminie sążnisty akt pamiątkowy, opatrzone podpisami obecnych.

Szczupła liczba lubowników sta- rożytności, składająca się niemal wyłącznie z miejscowych protestan- tów, otaczała grób w czasie czyn- ności, odbywanej bezkarnie ze szcząt- kami błogosławionej pamięci bisku- pa rzymsko-katolickiego i — jak przynajmniej otwarcie wyznawał przed nami ówczesny prezes Towa- rzystwa historycznego dr. Jerzy

Berkhole — dopiero w ostatniej już chwili zdawała się czynić sobie wzajemne wyrzuty, że nie wezwwała do udziału w tym akcie ani jednego z katolickich kapłanów, na których, Bogu dzięki, obecnie już nie zbywa w Rydze.

Zresztą, rzecz oczywista, iż w tym razie chęci protestanckich archeologów były najlepsze, a jeśli, zabierając się do czynności, którą przecież uczyć chcieli błogosławioną pamięć biskupa Mejnarda, nie przyszło im w porę na myśl przyzwać do niej chociażby jednego kapłana katolickiego, to bodaj dlatego, że żaden z tych panów nie miał sposobności widzieć, z jak wielkiem namaszczeniem i z jak budującą powagą dopełniano w roku 1880 takiegoż aktu ze szczątkami Jana Długosza w Krakowie. Chwila pobożnie powtarzanej za kapłanem modlitwy na Skalce w katakumbie romańskiej, ciemnej, oświetlonej tylko blaskiem złotych świec i kagańców, wokoło trumienki Długosza porozstawianych, należała niewątpliwie do najwspanialszych w czasie pamiętnego jubileuszu najdawniejszego polskiego historjografa i — jak wówczas nader trafnie zauważył dostojny wrocławski profesor Roeppel — zdolną była wyrzucić nawet na inowiercach wielkie i trwałe wrażenie.

Odkąd badacze starożytności inflanckich mają już pewność, że odwieczny tum ryzki posiada istotnie szczątki Mejnarda biskupa, zajmują się coraz bardziej jego epoką, a postać tego księcia rzymsko-katolickiego Kościoła, po siedmiu stuleciach, z pomroki wieków wyłania się pełna promiennego blasku i staje przed nimi w najczystszej świetle, jako chwala chrześcijańskiego Kościoła i chluba Infant, aby po 700 latach otrzymać jednogłośnie uznanie i hold należny nawet od akatolickich historyków i uczonych.

Ryga.

Gustaw Manteuffel.

ALEKSANDER GRADOWSKI.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU.

Jam wszystko spełnił... I mój obraz
Oto w całokształt się kryształ...
Jedno dotknięcie rylca jeszcze,
A wstanie dumnie z wieków fałs.
Majkow.



kilka dni po śmierci Aleksandra Gradowskiego, grono ludzi światłego umysłu i szlachetnego serca (profesorów, prawników i t. p.), na specjalnem zebraniu Towarzystwa prawniczego w Petersburgu uczciło pamięć zmarłego, podniósłszy w pięknych i treściwych przemowach jego zalety i zasługi, jako nauczyciela i towarzysza, ja-

ko profesora rosyjskiego prawa państwowego, profesora państwowego prawa mocarstw zachodnich, jako uczonego i publicysty, wreszcie jako człowieka.

Dziesięć lat upłynęło od owego czasu, ale mimo zmienne prądy obraz Gradowskiego nie zatarł się w pamięci. Właśnie wychodzą z pod prasy — po raz pierwszy w zbiorze ogólnym — grube, po kilkaset stronice zawierające, tomy dzieł Gradowskiego (a będzie ich aż osiem), budząc podziw dla olbrzymiej pracy tego człowieka, i przypominając żyjącym o niesłusznie przypisanych pyłom czasu, wiecznie młodych i wiecznie wielkich ideałach. Towarzystwo prawnicze znowu, jak przed laty dziesięciu, urządziło «duchową stypę», poświęconą pamięci zgasłego uczonego, a gorące oceny jego działalności, dokładniej zbadanej i gruntowniej osądzonej w ciągu minionych lat, dowiodły, że poprzednie odezwy chwalebne nie były li tylko wynikiem naturalnego żalu pod świeżem wrażeniem śmierci Gradowskiego, ale głębokiem, chociaż instynktowem uznaniem wielkiej straty — dziś niemal lepiej pojętej, niż wówczas, w listopadzie 1889 roku.

Sądzimy, że postać Gradowskiego z wielu względów zasługuje na uwagę polskiego czytelnika, — nie tylko w imię pięknej maksymy: *nihil humani, a me alienum puto*, nietylko dlatego, że szerzenie się idei tego pisarza w społeczeństwie rosyjskiem posiada dla nas wagę nieposłednią; ale choćby dlatego, że zmarły szczerze i głęboko sympatyzował ze społeczeństwem polskiem.

Aleksander syn Dymitra Gradowskij, niewątpliwie pochodzi z jednego ze starodawnych szlacheckich rodów polskich (Gradowscy herbu Prawdzie, Lubicz, Lis i inni). Urodził się w guberni charkowskiej w dniu 13 grudnia 1841 roku. Już w 16 roku życia zapala się marzeniem o zajęciu katedry uniwersyteckiej i niezmordowanie przygotowuje się do przyszłego swego zawodu. W 1862 roku opuszcza uniwersytet charkowski ze stopniem kandydata nauk prawnych. Początkowo, mając lat 21, zostaje redaktorem «Charkowskich Gubernskich Wiedomostiej» i wstępuje do służby, lecz ani na chwilę nie spuszcza z oka głównego swego celu. W 1864 r. występuje w Woroneżu z prelekcją o instytucjach ziemskich i uderza słuchaczy znajomością europejskiego prawa, a zwłaszcza zasad angielskiego samorządu, oraz trzeźwą oceną potrzeb społeczeństwa rosyjskiego i konieczności zamierzonych przez cesarza Aleksandra II reform. Jest świetnym tłumaczem i krytykiem idei Rudolfa Gneista wówczas, gdy

nauka prawa w Rosji zaledwie jest w kolebce, a nieznanomość praw zachodnich stanowi niemal normę powszechną. W 1865 roku przybywa do Petersburga i poczyną nawoływać ziomków swoich do służenia ziemi i ludowi. Odwiedza starego profesora Andrzejewskiego, poważnie zakłopotanego wówczas niemożnością znalezienia odpowiedniej miary i wiedzy człowieka dla wakującej posady profesora prawa państwowego w uniwersytecie petersburskim. Sędziwy profesor oczarowany jest trafnością poglądów, niepospolicie obszerną wiedzą, świeżością i głębią idei 24-letniego młodzieńca i odgaduje w nim poszukiwanego utalentowanego badacza, profesora politycznych nauk. Już w 1866 r., po świetnej obronie magisterskiej rozprawy, Gradowskij zajmuje katedrę, jako docent, a w styczniu 1866 r. zamianowany zostaje profesorem prawa państwowego. W 1867 r. obejmuje zarazem drugą katedrę nauk politycznych w Aleksandrowskim liceum. Budzi podziw, szacunek i miłość w towarzyszach pracy i w słuchaczach. Jest uwielbiany i kochany przez studentów, nie bacząc na surowe wymagania przy egzaminach, wywołane pragnieniem wypuszczenia z ławy uniwersyteckiej nie błyskotliwych dyletantów, lecz pożytecznych, zbrojnych wiedzą, przejętych szlachetnymi ideami członków społeczeństwa. Ponieważ nie schlebiał nigdy nikomu i niczemu, robił sobie naturalnie wielu wrogów; bezustanną pracą, walką za ukochane ideały, troską i bólem z powodu powolnego wcielania się ich w rzeczywistość, życiem «pełnem uporczywości, uniesień i pośpiechu», nadszarpuje swoje siły; z powodu choroby zmuszony jest ustąpić z katedry; w przeddzień zgonu otrzymuje dziękczynny adres od towarzyszy i tytuł «honorowego członka uniwersytetu», i w chwili, gdy planuje nowe dzieła, po tylu już napisanych, umiera nagle 6 (18) listopada roku 1889 — na aneurizm, jak przystało temu, co wiele kochał i cierpiał.

Z mnóstwa dzieł Gradowskiego w niniejszej, pobieżnej — jeśli zważyć obszar przedmiotu — wzmiance, wskażemy tylko najgłówniejsze: kapitalną trzutomową pracę p. t.: «Zasady rosyjskiego prawa państwowego», dzieło «O konstytucji niemieckiej», zbiór rozpraw pod tytułem: «Kwestja narodowościowa w historii i literaturze» (wydane w 1893 r.), dzieło «Państwo i Kościół w Prusach» i «Państwowe prawo głównych europejskich mocarstw». Ponieważ ciasno mu było w szrankach nauki abstrakcyjnej, gdyż posiadał temperament bojownika i — jak słusznie zauważono — «gdzieindziej zostałby dzia-

łaczem politycznym», stał się tedy publicystą; jako długoletni współpracownik «Głosu» i innych pism, potrafił o wiele strun współczesnego życia, i napisał niezliczoną moc artykułów.

Jego naukowa i publicystyczna działalność przeszła swojego czasu głębokimi brzdami po niwie umysłowości rosyjskiej, poruszonej reformami Aleksandra II. Przez całe życie—na katedrze, w uczonych dziełach, w artykułach przygodnych—był rzecznikiem idei prawa, silnego i bezstronnego, jako jedynej słusznej podstawy państwowego bytu. Walczył z zakorzenioną w umysłach ideą tłumaczenia prawa *ratio-ne auctoritatis*, zamiast *auctoritate rationis*. W nauce widział nie przeznaczoną do butwienia na półkach książkową mądrość, lecz żywą historyczną siłę, przeznaczoną do tworzenia życia.

W gruncie rzeczy stworzył on naukę rosyjskiego prawa państwowego, co było wcale niełatwym zadaniem. Potrafił wynaleźć kierownicze zasady, uwzględniając zawsze i przede wszystkim pewne swojskie znamiona ducha narodowego, łącząc je z wynikami filozoficznej myśli na Zachodzie (Fichte, Stahl).

Jako uczony i publicysta walczył w obronie nowych instytucyj, które, według niego, zmierzały do «rozkrępowania Rosji» (*razkrieposzczenja Rossii*). Jego ulubioną ideą była «emancypacja jednostki», która powinna była stworzyć nową erę po erze «martwych dusz», nie tych, które skupował Czyczykow, ale tych, które przedstawił Gogol w typowych postaciach Nozdrewów i t. p.

Pamiętną jest jego walka z Dostojewskim, który na szpaltach swojego «Dniwnika Pisatiela» uznał za godnego odpowiedzi tylko jednego z licznych swoich przeciwników — Gradowskiego. Dostojewskij, psycholog i artysta, ale nie prawnik i nie polityk, wzięwszy również za godło ideę «osobistości» (*licznosti*), uległ jednakże kolosalnemu błędowi; napatrzywszy się na jednostki nędzne i marne na wyżynach społecznych, gdzie panują wszelkie prawa i przywileje, i znalazłszy z drugiej strony iskrę Bożą w ludziach, wykluczonych ze społecznych środowisk, uwierzył w wewnętrzną wartość moralną, w duchową jaźń «ruskiego człowieka» tak mocno, że odrzucił znaczenie warunków społecznych i politycznych, i oczekiwał cudu tylko od mocy moralnej, mogącej jakoby przetwarzać społeczność ludzką po za wszelkimi społecznymi i politycznymi warunkami.

Gradowskij dowiódł, wbrew mistykowi-artystcie, że «całkowity i zupełny rozwój jednostki ludzkiej wy-

maga koniecznie pewnych właściwych warunków społecznego i politycznego życia».

Dlatego Gradowskij z taką radością witał reformy Aleksandra II i odpowiadając nieprzychylnym, dowodził, że, «bądź co bądź, społeczeństwa cierpią więcej z powodu reform spóźnionych, niż przedwcześnie».

Rozumiał on jednak dobrze ochronne znaczenie konserwatyzmu, napisał o nim całe studjum, ale uznawał tylko ów szlachetny konserwatyzm Roberta Peala, który ochrania i gruntuje, ale nie powstrzymuje narodu w jego ruchu ku wyższym formom życia.

W obszernem dwutomowem dziele Gradowskiego p. t.: «Konstytucja niemiecka», znajdujemy świetny obraz politycznego zjednoczenia narodu niemieckiego. Może nie bez słuszności mniema Swiecznikow, że



ALEKSANDER GRADOWSKIJ.

kursa konstytucyjnego prawa Gradowskiego, dzięki bezstronności swojej, przewyższają podobne kursa na zachodzie Europy. W istocie potrafił on zgrupować i oświetlić doskonale te czynniki, które z konieczności przywiodły europejskie rządy do form konstytucyjnych. Wykazując zdrowotne strony tych form i odpowiedniość ich w stosunku do ducha narodowego ludów Zachodu, nie wprowadzi się on jednak błyszczącymi pozorami, potępia surowo złudny konstytucjonalizm Napoleona III i Bismarka i zgniliznę parlamentaryzmu — zdaniem Gradowskiego — nie może jeszcze pretendować do miana konstytucjonalizmu.

Poczucie prawa i udział narodu we wszelkich funkcjach władzy — prawodawczej, sądowej i administracyjnej — oto głęboki wewnętrzny sens i zewnętrzny wyraz konstytucyjnego państwa.

Należy zaznaczyć, że, ulegając

w politycznych swoich teoriach abstrakcyjnym ideom filozofów niemieckich (zwłaszcza Fichtego), Gradowskij jednocześnie trzymał się zasad prawdziwej naukowej metody, oraz zachowywał trzeźwość i praktyczność doskonale dyscyplinowanego i obserwacyjnego umysłu. Nie on łączył wcale misternie ostrzejsze napozór sprzeczności, jak wyraził się o nim prof. Swiecznik — «godzicielem osób i idei». Nie czynił on jednak wrażenia «zrywacza teoryj», poziomego wyznawcy idei «złotego środka», dogadującego wszystkim oportunisty, właśnie dlatego, że w tym człowieku, doskonale świadomym ostrych konturów rzeczywistości, tkwił głęboko i żył — wieczny idealista...

Na zakończenie zatrzymamy się na najbardziej może poczytnem i zajmującym dziele Gradowskiego p. t.: «Kwestja narodowościowa w historii i w literaturze». Holduje tu autor ideom Fichtego, Savigny'ego i Stahla, nadaje im jednak nowy koloryt, dzięki samodzielności swojego umysłu.

Gradowskij analizuje sztuczne państwa średniowiecznej Europy w epoce feudalnej i równie sztucznie skrojone przez pokój westfalski państwa europejskie historii nowożytnej, i pokazuje, jak ku początkowi XIX stulecia zjawiają się «kwestje narodowe», a wraz z niemi po raz pierwszy wykwita idea o narodowości, jako o jedynej słusznej podstawie każdego wogóle «normalnego państwa». Te filozoficzną i polityczną zasadę potwierdzają wywody antropologii i nauki o języku.

Idea państwa wylania się albo z osobistych potrzeb ludzkiej niedziałki, dążącej do stowarzyszania się, do «zgrupowania się niedziałek», bez względu na charakter narodowy tych ostatnich; albo też z nieodzownych warunków i potrzeb życia pewnej narodowej grupy. Otóż tylko państwo, oparte na tej drugiej podstawie, jest normalnem, zdaniem Gradowskiego.

Występuje on przeto jednakowo przeciw metafizycznemu kosmopolizmowi, twierdzącemu, że dla jednostki wszystko jest jedno, do jakiego państwa należeć będzie, jako też i przeciw mrzonce wszechświatowego państwa, w którym roztopią się indywidua zbiorowe — narody.

Działalność państwa nie sprowadza się tedy do funkcji prostej obrony indywiduów, — ma ona na celu wspomagać rozwój życia określonego narodu w całej szerokości. Państwo jest wielkiem narzędziem narodowego postępu. Dlatego też przy zdrowym jego rozwoju nie da się pomyśleć przeciwstawienie indywiduum i państwa, państwa i spo-

leczeństwa, jako czynników zgola wrogich. Przeciwnie, zasada narodowego państwa jest silny związek czynników społecznych i administracyjnych. Państwo nie może być ani «narzędziem osobistej korzyści sfer rządzących», ani «abstrakcyjną siłą, w której toną jednostki i społeczeństwa». Nie ma ono na celu misternego wiązania w ten lub inny sposób różnych części mechanizmu politycznego, ale czerpie soki żywotne z osnowy duchowych sił narodu, i zmierza do wyrobienia «samopoznania w indywidualności narodowej i do odnowy jej ideałów».

Holdując tym teor om, czuł Gradowski, że wspaniały ruch narodowościowy spaczony został tu i owdzie i stał się narzędziem reakcji. Tak np. w Prusach ruch narodowościowy rozwijał się «*durch Eisen und Blut*»; narodowościowe ruchy austriackich Niemców i węgrov przyjęły tylko negatywne barwy — ucisku słowiańskich i romańskich plemion!

Zdawkowy «*Kateder socjalismus*» Niemiec nie przypadał mu do smaku. Państwowy socjalizm winien być prosto obowiązkowym wynikiem życia państwowego, a nie próbami polityki klasowej.

Gradowski zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że teorje jego nazbyt odskakują od obecnej rzeczywistości. Wiedział on, że czas nie zniszczył dotąd rozmaitych sztucznych wiązań i że są one broniące mocno, zarówno w życiu, jak i w teorji. To też w działalności jego czuć nieraz niekonsekwencję, cofanie się przed... rozżarzonemi węglami, lub opuszczanie rąk przed nazbyt wysokim murem, lub wreszcie poddawanie się bądź wymaganiom nieubłaganej rzeczywistości, bądź wpływom otoczenia.

Był człowiekiem, miał tedy prawo i musiał błędzić.

Ale choć były w naturze i w poglądach Gradowskiego znaczne sprzeczności... lecz był on niezłomnie szczery i szlachetny w swoich dążeniach. Posiadając temperament żywy, unoszący się, namiętny, dawał się on pociągać przez ludzi najsprzeczniejszych zdań. Holdował wielkiemu reformatorowi Piotrowi i równocześnie miłował wybitną postać słowianofila, wroga «zapadników», Aksakowa. W gruncie rzeczy dawał się pociągać wszystkiemu, co dobre, i jak każdy wielostronny i szlachetny umysł, umiał oddać sprawiedliwość ludziom wszelkich partij i obozów.

Chętnie też podpisujemy się pod słowami prof. Swiecznikowa: «Gradowskiego nie potrzeba chwalić. Czem bardziej odświeżać będziemy

w pamięci jego słowa, tem głośnieję będą mówić za siebie same fakty».

Oby słowa jego odświeżane były w pamięci jaknajczęściej!...

L. B.

KARDYNAŁ JACOBINI,

zmarły niedawno w Rzymie, był jednym z najwpływowszych członków św. Kole-



gium; był też, rzecz śmiało można, najpopularniejszym dostojnikiem Kościoła w stolicy zjednoczonych Włoch i w państwie. W przyszłem *concave* odegrałby niezawodnie rolę wybitną; jeżeli-

by na skroniach jego nie spoczęła tjara, w każdym razie silnie byłby zaważył na losach przyszłego elekta.

Urodzony w Rzymie w roku 1837 z rodziców ubogich, od lat młodzieńczych zabłysnął niepospolitem uzdolnieniem i pracowitością wielką. Ze szkolnej ławy seminarjalnej przeszedł bezpośrednio na katedrę profesorską tegoż zakładu, w którym co tylko ukończył był studia. Popularność zawdzięczał szerokiej i energicznej działalności w zakresie tworzenia stowarzyszeń robotniczych katolickich razszoł dla dziatwy ubogiej. Powołany na stanowisko w sekretarjacie stanu, a w ślad za tem mianowany sekretarzem jeneralnym kongregacji *de propaganda fide*, potrafił zjednać sobie przychylnosc, rzecz można, wszystkich. Wśród hierarchji kościelnej miał przyjaciół bez liku. W r. 1891 mianował go Ojciec św. nuncjuszem i wysłał do Lizbony, a z misji tej wrócił Jacobini w pięć lat potem do Rzymu — po kapelusze kardynalski. Przywiązana do osoby jego popularność, wskazywała go na kandydata do urzędu kardynała-wikariusza, piastowanego przez kardynała Parocchi'ego; jakoż, po ustąpieniu tego ostatniego, Jacobini, aczkolwiek z nadwątleniem silnie zdrowiem, zajął jego miejsce. Niedługo danem mu było pełnić zaszczytne, ale i uciążliwe obowiązki. Przy końcu roku zeszłego zaniemógł obłożnie, a 1 b. m. Boga ducha oddał.

W.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 12 lutego,

[P. de Beaurepaire w roli krytyka literackiego. Portret Flammariona przez hr. A. Mniszcha. Wystawy obrazów. *Żywe wizerunki* Papieża. Burzliwe posiedzenia w Towarzystwie astronomicznem. Wydoskonalony fonograf. Upadek piśmiennictwa. P. H. Houssaye o Napoleonie. Richopin o Wrońskim. „Les chansons de Bilitis“ Louys'a. Mistyfikacja].



jednym z ostatnich numerów anty-dreyfusowskiego nacjonalistycznego organu „Echo de Paris“ z niewysłowioną radością znalazłem artykuł p. Q. de Beaurepaire, poświęcony — rozbirowi ostatnich historycznych utworów p. H. Houssaye („1814“ „1815“) i p. Bouvier („Bonaparte en

Italie“). Były prezes Izby kasacyjnej wdaje się w krytykę literacką! To niby chory, który długo bredził w malignie, a znów zaczyna, jak wy i ja, mówić o deszczu i pogodzie. Paroksyzm tyfusowy minął.

Mówilem wam zawsze, że to paroksyzm tylko!

Gorączkowe objawy trafiają się wprawdzie jeszcze w rozmaitych kierunkach. Onegdaj, dla popisania się przed Flammarionem, poszedł znowu na posiedzenie Towarzystwa astronomicznego...

Nawiasem mówiąc, widziałem u tegoż Flammariona jego portret, malowany przez hr. Andrzeja Mniszcha, który mi nasunął myśl, że ten malarz, w sędziwym już dziś wieku będący, nie doczekał się dotąd między nami — nami rodakami i nami paryżanami — uznania, na które zasługuje. Jest to, bądź co bądź, na holenderskich wzorach wykształcony artysta dużej miary. Zarzucić wprawdzie można jego portretom powierzchownosc i zmyslowosc, brak duchowego tła, którego hr. Mniszech jakby nie domyślał się. Od swoich mistrzów przejął on głównie — technikę. Ale na tem polu sięgnął daleko. Tutaj mało jest znanym. Na wystawie nigdy. Cięży na nim grzech pierworodny wielkopanśkości i dyletancstwa, który tak często staje się narzędziem balamuctwa dla najwytrawniejszych sędziów. Jakże łatwo jednak pojąć można i usprawiedliwić jego dumną niechęć do publicznych popisów. Wystaw mamy tutaj tyle, nie czekając na wielką wystawę! W klubie stowarzyszenia artystyczno-literackiego (*Volney*) — jedna; w klubie zjednoczenia artystycznego (*Epatant*) — druga. W jednej i drugiej portretów huk. Bonnat, Benjamin Constant, Machard. Nie widziałem żadnego, z którym dziesiątki znanych mi dzieł hr. Mniszcha nie mogłyby iść o lepsze. W galerji *Petit*, do podobnych popisów służącej zwykle, pojawiło się tym razem widowisko innego rodzaju: *żywe wizerunki* J. S. Leona XIII, wystawiane przez amerykańską firmę. Papież, odpoczywający w ogrodzie i obcierający ręką uznojone czoło; Papież w lektyce, błogosławiący tłumowi, i t. d. Wyznaję, że to niespodziewane zastosowanie kinematograficznych złudzeń ubo- dło mnie w pierwszej chwili, nieprzyzwyczajonem się zdało i gorzaczem. Ale tu znowu podziwiać mi wypadło przedziwne wykształcone zmysł tutejszej publiczności, i z pochoptością do przyjmowania wszelakich wrażeń połączoną łatwość do odpowiednich nastrojów. Za wejściem do owej galerji, którą tyle razy widziałem pełną salonowo-gwarliwego życia, odrazu zdało mi się, że jestem w kościele. Cisza uroczysta, skupione i prawie że ekstazyjne fizjonomie widzów, poważny głos ukrytego w kącie organu... Czekalem nieledwie dzwonka ministrantów.

Natomiast kinematograf sam, w amerykańskim stylu, okropny, grzechoczący, skaczący nieznosnie. Bulwarowe reklā-

my tutejsze lepszymi się popisują. Jeszcze Europa nie zginęła!

Ale gdzież to odbiegłem od Towarzystwa astronomicznego! Otóż, na onegdajszym posiedzeniu mieliśmy gościa, zaoceanowego także, dyrektora obserwatorium w Stanach Zjednoczonych, który przedstawiał fotograficzne wizerunki drogi mlecznej. „Licho wam po tem!” — powiedziałby Tolstoj. Ów amerykański, francuskiego języka nie znając, po angielsku się wysławiał, a uroczą (choć nieładną) panną Klumpke tłumaczyła, dodając własne poetyczne komentarze i cytaty z Longfellowa o „młynach bożych”, które „miałą powoli, ale drobno”. Dalej p. de Fonvielle, prezes tutejszego Towarzystwa aerostatycznego, zdawał sprawę ze spostrzeżeń nad zaćmieniem słońca, dokonanych w Indjach, przy udziale miejscowych angielskich władz wojskowych. Królowej Wiktorji brakuje tutaj! — pomyślałem. Dalaby się chyba przeprosić za karykatury Leandre'a i Willette'a. Wtem, pokazując na płótno, do elektrycznych rzutów służące...

Bez *projections electriques* nie obchodzi się już tutaj żaden wykład publiczny. I sądzę, że w najbliższym czasie metoda ta objaśniania i ilustrowania mowy ludzkiej, dostanie się do Parlamentu, gdzie zbyt często mówcom brakuje słuchaczy. Uszy nie słuchają kiedy oczy nie widzą. Uzmysłowiliśmy się strasznie!

Otóż, pokazując na płótnie narzędzie do armaty podobne, p. de Fonvielle zawołał nagle gromkim głosem: „Zamiast badać obroty ciał niebieskich i wzbogacać naukę, podobnych do tego narzędzi używa obecnie Anglja w południowej Afryce dla zbrodnictwa zamachu...” Nie mógł dokończyć. Sala zatrzęsa się od oklasków. Jakby ją nagły szal ogarnął. I żaden z siedzących na estradzie członków rady administracyjnej nie ośmielił się przypomnieć mówcy, że regulamin Towarzystwa wyklucza surowo wszelkie polityczne dyskusje.

Więc gorączka trwa jeszcze. Ale minie także. Onegdajszy astronomiczny paroksyzm nie był trwałym. W porę, za niewczesnymi wywodami p. de Fonvielle zjawił się wydoskonalony fonograf braci Pathé, przedstawiony przez profesora Dussaud. W jakim związku to wydoskonalenie znajdować się może z nauką astronomiczną, powiedzieć nie umiem. P. Dussaud nadmienił wprawdzie, że przy szybkich wszelakiej nauki postępach i nowych zastosowaniach bezdrutowego telegrafu, telegraficzne porozumienie się z mieszkańcami sąsiednich planet może przyjść z czasem do skutku. Ale nie zdawał się bardzo wierzyć w prawdopodobieństwo tego rezultatu. Tymczasem czułość aparatu, ulepszonego przez braci Pathé, jest taką, że, podług pana

Dussaud, może okazać się pożyteczną — dla obrony fortecy. Mianowicie, ukryte dookoła fortecy odbiorcze tegoż aparatu narzędzia (*recepteurs*), pozwolą obłożonym dowiadywać się, co ludzie mówią i robią w okolicach.

Ale, jeżeli pamiętam dobrze, nie o fonografach, ani nawet o astronomji zacząłem mówić w tym feljetonie, który mi się jakoś cudacznie wywija pod piórem, tak jak poprzedni zresztą. Nic nie szkodzi! Fonograf i astronomja posłużą do ilustrowania tej wiadomości, którą chciałbym przede wszystkim podzielić się z moimi czytelnikami na tem miejscu,

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



IDYLLA. Obraz Elzbiety Gardner.

a mianowicie, że są w nadsekwańskiej „Oberży” ludzie, którzy trudnią się czem innem, niż zbijaniem bąków, spijaniem *bocków* i zaczepianiem kokotek na bulwarach. Sala w przebudowanym świeżo „Pałacu towarzystw naukowych” jest każdego wieczora pełną.

Zacząłem polobno o występie pana de Beaurepaire w roli krytyka literackiego. Jest on w niej nieskończenie połażliwszym, niż w innych. Do historycznych utworów akademickiego pisarza, p. Houssaye, zastosować bowiem godziłoby się, tym razem trafnie, to, z czem Tolstoj wyżej wspomniany, odezwał się świeżo o upadku tutejszej sztuki pisarskiej, choć wogóle, jak to już miałem sposobność wyrazić na tem miejscu, orzeczenia genialnego powieściopisarza

w tej materji grzeszą stanowczo niezrozumiałością rzeczy i nieuzasadnioną czułością sądów. Nie można powiedzieć, ażeby samemu autorowi dzielił t. „1814” i „1815”, opisujących na 100 kartkach studniową historję Napoleona, od powrotu z Elby do Waterloo, mało talentu. Jest między innymi jedna, pokazująca pałac Tuileryjski w dzień przybycia zwycięzkiego wygnańca do Paryża, którą gotówbym nazwać arcydziełem. Dziwię się nawet, że nie znalazł się dotąd malarz dla wyobrażenia tego Napoleona, wyrwanego z karety przez szalejący tłum żołnierzy i dworaków, i niesionego na wachodach w pół omdleniu, z oczami przymrózonemi, ustami rozchylonemi i rękami wyciągniętymi naprzód. Torując drogę przybyszowi i broniąc go przed naciskiem tłumu, Lavalette tyłem wstępuje na wschody, i w uniesieniu powtarza: „C'est Vous! c'est Vous!” Obraz wspaniały. Ale niewiele podobnych doszukałem się w obu książkach p. Houssaye. Mnóstwo drobniaków, metoda zewnętrznie ol' Taine'a pożyczona; ten sam równoległy rozkład dwóch treści, na pierwszym piętrze i na parterze, w tekście rzekomym i w przypiskach, równających się obfitością i doniosłością tekstowi samemu, uzupełniających się niby, ale płaczących się także nieznośnie; ta sama obfitość dokumentów w połowie obojętnych, a w jednej ćwierci jeszcze, co najmniej, bezpotrzebnie powtarzających się; brak natomiast zupełny właściwego Taine'owskiego wątku historycznego, myśli przewodniczej, filozoficznego poglądu, psychologicznej intuicji. Na 1,300 kartkach autor nie pozwolił nam dowiedzieć się ani tego, co on sam myśli o owym studniowym zamachu na Francję austriackiego zwycięzcy, ani co tenże zwycięzca o nim myślał. Nie wiemy nawet, co go skłoniło do opuszczenia Elby. Ot tak, od niechcenia, jednego wieczora, zamiast iść spać, wsiadł na statek i odplynał do Żuańskiej zatoki...

P. Houssaye ma talent w sobie, ale wydobyć go z siebie nie potrafił. Ani też w pośpiesznym tworzeniu nie zastanowił się widocznie nad właściwem zadaniem historyka. I ta niezdolność do wyzyskiwania swoich zasobów, ta nagła twórczość i wynikające z nich marnotrawstwo darów bożych stanowi, niestety, w tutejszem piśmiennictwie, czy to naukowem, czy to beletrystycznym, cechę dość powszednią.

Oto Richepin, poeta prawie że genialny, mistrz słowa przedziwny. Czytałem jego ostatnią powieść p. t.: „Lagibasse” i z rąk mi wypadła przed końcem. Autor wyobraził jakiś ustronny i cudaczny zakątek Paryża, w którym obłąkany ksiądz, zwarjowany przyrodnik i szalejący matematyk przyprowadzają do po-



Dr. STUDT,

pruski minister wyznań i oświaty.

„Języka polskiego uwzględnić nie można, póki polacy żywią niechęć do języka niemieckiego”.

mięszania zmysłów zdrowego prowincjonalnego szlachcica, oddającego się im na naukę. Matematyk nazywa się Wronski przez y, i tłumaczy owemu szlachcicowi, że jego stryj, nasz Hoene-Wronski, byłby był pierwszym matematykiem w świecie, gdyby końcowego y w swoim nazwisku nie był na i przemienił, pozbywając się tym sposobem najdonioślejszej siły alegorycznej. Potworne nedorzecznosci.

Oto jeszcze Piotr Louys. Nie wiem, czy jest dziś na świecie i nie pamiętam kiedy był wytworniejszy od niego stylista. Nawet Anatole France tak nie pisze! A w obrazowaniu, jak również w podkładaniu uczuć pod słowa Louys stoi nierównie wyżej. Cóż ztąd? Doczekaliśmy się wiązanki poemacików w prozie p. t.: „Les Chansons de Bilitis”. Są to w pewnym sensie perły, albo przynajmniej perelki poezji, ale połączone z pastyzowaniem—jakże nie na czasie!—wzorów greckich i z niewczesniejszą jeszcze mistyfikacją, na którą kilku srodze uczonych Niemców nawet złapać się dało. Louys wierzyć im kazał, że jego poemaciki są tłumaczeniem, że Bilitis żyła w okolicach Cypru—i Lesbos, i przyjaźniła się z Sapho. I znaleźli się w Niemczech gotowi jej biografiowie. W Kopenhadze zaś znalazł się głośny poeta, Swen Lange, który opisał młodocinę uroczęją greczynkę w pięknych wierszach, entuzjastycznie przyjętych przez miejscową krytykę. Pokazuje się dziś, że owe wierze są w trzech czwartych, dostojnym tłumaczeniem znowu — z Louys’a.

Więc może nie w jednej biednej Francji tylko sztuka przechodzi obecnie kryzys, upadkiem nazywany przez rosyj-

skiego powieściopisarza. Ej! nie damy się Danji!

Nemo.

MARZENIA FILOZOFA.

P. Lutosławski postanowił więc przygotować grunt dla swojej wymarzonej „Eleuterji” w dzisiejszym społeczeństwie burżuazyjnym, które od ideału krakowskiego filozofa oddalone jest tak, jak niebo od ziemi. To, co zaprowadzić pragnie na tej dolinie łez i grzechu p. Lutosławski, wygląda, jak jakieś zjawisko nadziemskie, jak fantastyczne marzenie, wysnute przez bujną wyobraźnię poety. W kącie idzie Morus ze swoją „Utopją”, Fourier ze swoim falansterem, Campanella ze swoim „Państwem słonecznym”. Cały utopijny socjalizm nie dorósł ani do pięt społeczeństwu, wymarzonemu przez profesora krakowskiego. Podłożem tamtych pomysłów były zawsze stosunki gospodarcze, tymczasem p. Lutosławski jest idealistą, najczystszej krwi, wyzwala ducha zupełnie z pod wpływu materji i nadaje społeczeństwu swojemu kształty niecielesne. Ludzie są tutaj nawskróś przeduchowieni, gotębio czyści, ewangeliczni, miłujący się i proszą, u ramion ich zdają się wyrastać skrzydła archańskie.

W broszurze, wydanej świeżo w Krakowie „O wychowaniu narodowym”, kreśli p. Lutosławski sposób ucieleśnienia tej miary idealnej. Charakterystykę i treść tej pracy powtarzamy tu za lwowskim „Słowem Polskiem”. Przeznacza swoje uwagi dla młodzieży polskiej i do niej zwraca się przeważnie. Broszura owiana jest gorącą miłością i odznacza się zupełnym brakiem jakiegokolwiek negacji. To wogóle charakteryzuje całego p. Lutosławskiego. Jako działacz społeczny, jest on uosobieniem optymizmu. Dość jest wziąć laskę pielgrzymią do ręki, pójść w świat i opowiadać ludziom że miłować się nawzajem jest tak pięknie... Jaka szkoda, że apostołstwo pierwotne jest pieśnią, która przebrzmiała bezpowrotnie, że dusza tłumu zawisła niewolniczo od materialnego gruntu i tylko razem z nim może się doskonalić, zmieniać i przeobrażać...

P. Lutosławski pragnie zorganizować społeczeństwo na podstawie „grup przyjaciół”, pod komendą dobrowolnie wybranych „wodzów”. Pomiędzy członkami grupy i wodzem niema żadnych tajemnic, łączą ich zaufanie bezbrzeżne i miłość. Organizacja ma być tajną i ma się nazywać Związkiem „filaretów”. Powinny one istnieć już pośród dzieci. Niech się zbierają razem, bez kontroli starszych, niech same zawczasu wyrabiają samodzielność. Ważnym warunkiem rozwijania się koła jest należenie obu płci w równej mierze. Węzły, łączące ze sobą „braci” i „siostry”, powinny się utrzymywać przez wspólny udział w religijnych obrządkach, oraz przez wspólne obchody rocznic pamiątkowych.

Członkowie, wstępujący do bractwa, obowiązani są odbyć szczerą spowiedź z całego życia wobec grona towarzyszek i towarzyszy. W ten sposób dasze zbliżą się do siebie, poziom moralny podniesie się wysoko. Spowiedź taka może się wydać przykrą, zwłaszcza dla kobiety, wobec mężczyzny, ale jest ona niezbędną ofiarą. Wszyscy powinni sobie mówić „ty”. Żaden filaret nie będzie widział w kobiecie istoty wzniesionej pożądaną zmysłowo, a w towarzystwie przybranego brata, siostra będzie się czuła tak bezpieczną i pewną, jak z rodzoną matką. Nasze siostry będą żądać od nas dziewiczej czystości.

Duch panuje wszechwładnie. Człowiek wyzwala się zupełnie ze swych cech ziemskich, staje się eteryczny i święty; z twarzy jego ucieka rumieniec użycia, a wykwitają na

niej seryficzne blaski nadzmysłowości, namiętności błędnej, topnieją, nikną... Tak płyniemy do „Eleuterji”.

C.

KRONIKA LITERACKA.

[Styl zakopiański. W „Przeglądzie Zakopiańskim”, z powodu przygotowania na wystawę paryżską, znanego czytelnikom naszym z fotografii, modelu domu stylowego w Zakopanem, Stanisław Witkiewicz mówi obszernie o stylu zakopiańskim. „Styl zakopiański w budownictwie—powiada Witkiewicz—jak zresztą każdy styl, polega na pewnych stosunkach wymiarów i kształtów, pewnych warunkach wiązania i szczególnych pierwiastkach w zdobieniu. Wszystko to znajdowało się w starodawnej chacie góralskiej, ujęte w całość, oparte na stałych, niezmiennych zasadach. To, co dziś się z tej chaty zrobiło, jest prostym i logicznym wynikiem przystosowania się jej do bardziej złożonych, wymyślniejszych wymagań życia. Chata góralska była żdźbłem owsa, rosnącym na płożnej ziemi małego gądzostwa; dom w stylu zakopiańskim jest tem samem ziarnem, rzuconem w żyzną i bogatą ziemię i wyrastającym w bujną i silną roślinę. Różnica leży tylko w sile wzrostu, lecz treść jest jednaka—polska. Z dniem każdym mnożą się dowody, że budownictwo to nie jest właściwością wyłącznie Podhala, że na pewnym, jeszcze nieokreślonym obszarze Polski, w jakichś dziś jeszcze bliżej nieoznaczonych czasach, wznosił się wszędzie szczyt łamany z prąjącym niebo pazdurem i sataczał się obłok odrzwi, związanych „psami” i nabijanych kołkami. Na pograniczu Szlązka, na piaszkach Mazowsza, w murach Krakowa i Lwowa odnajdują się resztki tego budownictwa polskiego, iskierki dawnej cywilizacji polskiej, zatajone pod rumowiskami, które nad nią spiętrzyły czas i wypadki. To, co się dokonało w Zakopanem, jest tylko odrodzeniem niegdyś szeroko i silnie rozwiniętego w Polsce budownictwa, odrodzeniem, które ogarnia coraz więcej stron życia i szerzy się coraz dalej poza granice Zakopanego. Jest to najdonioślejszy, najważniejszy skutek usiłowań tych ludzi, którzy ideę stylu zakopiańskiego podnieśli i dla niej pracują. Jasne też było dla nich od początku, że leży w nim siła rozwoju, że są w nim pierwiastki wielkiej i powszechnej wartości cywilizacyjnej, że tkwi w nim idealne bogactwo naszego społeczeństwa, które z czasem stanie się bogactwem wszechludzkim. Na razie jednak trzeba tę ogromną dziedzinę sztuki stosowanej, pstrzącą się dziś zszarganemi resztkami po innych ludach, oczyścić i przeświecić promieniami własnej twórczości”.

[Prof. Lutosławski o Stanisławie Przybyszewskim. Od lat dwóch blisko jesteśmy świadkami dziwnej tragi-komedji literackiej, jaka się odgrywa przed obliczem p. Stanisława Przybyszewskiego. Pisarz ten, który wprowadza czytelników swoich dzieł w atmosferę nieprzytomnych orgij płciowych i alkoholicznych, oddziałając bardzo silnie na bezkrytyczne umysły nawet takich jednostek, które w życiu są za czyste, ażeby się móżdż lubować w tym chorym i brudnym odmęcie. Owczy pęd mody zagnał setki młodzieży, a nawet kobiet przed wrota twórczości p. Przybyszewskiego, przed którą stoją z ogromnem nabożeństwem, przeczując, że po za niemi dzieje się coś niesłychanie głębokiego, tajemniczego i wielkiego. P. Przybyszewski rzuca na swoich słuchaczy brylantowy deszcz słów, a słuchacze upajają się nim, przyjmując bezwiednie z wielką rozkoszą to, co tkwi po za temi słowami, a co powiedziane prozą, bez obłoków wyrażen górnołotnych, wywo-

lałoby w nich z pewnością najgłębsze obrazy. P. Przybyszewski nie umie się bowiem ani na włos wychylić po za granice bachanalij sensualnych, w których zacierają się wszystko, co z sobą wyniosła w ciągu wieków kultura, więc: delikatność uczucia, węzły rodzinne i owa nadziejska aureola, jaką w miarę doskonalenia się człowieka przyroda otoczyła stosunek mężczyzny do kobiety. Szereg zajmujących uwag nad tą właśnie cechą autorską p. Przybyszewskiego, zawiera wydana niedawno broszura prof. Wincentego Lutosławskiego, pod dużo mówiącym tytułem: „Bańki mydlane”. Wiele rzuconych tam myśli zasługuje na to, aby je powtórzyć i zpopularyzować. Prof. Lutosławski, który w Krakowie miał sposobność przyjrzeć się komedji przybyszewszczyzny, oświadcza na wstępie, że coś podobnego może się zdarzyć tylko w małym miasteczku. Najlepszym dowodem tego jest, że Przybyszewskim nie zajmowano się tak w Niemczech. „Zapoznany genjusz — pisze p. Lutosławski — jest typem bezpowrotnej przeszłości, a prasa i czytelnicy są tak spragnieni nowych wrażeń, że nawet mierny talent biega pod niebiosa wychwalany, gdy tylko zdoła czemkolwiek zwrócić uwagę. Powieści niemieckie Przybyszewskiego, równie jak i jego rozprawy sataniczne, tej uwagi nie zwróciły, jak zresztą on sam chętnie przyznaje; imię jego w sprawozdaniach z literatury niemieckiej, pisanych dla pism zagranicznych, ani w najnowszych słownikach biograficznych nie figuruje obok takich imion, jak np. Hauptmann lub Sudermann. Okoliczność to małej wagi naturalnie i nie świadczy o wewnętrznej wartości dzieł żadnego autora, lecz nabiera w danym wypadku pewnej społecznej doniosłości, bo gdy w przybyszewszczyźnie Krakowie niektóre osoby odporne się zachowywały wobec nowego uroku autora „Nad morzem“, chętnie zamykano im usta jego niemiecką sławą. Wszak jest to środek wypróbowany i uznany: kto chce we własnym kraju wbrew prądom panującym pozyskać znaczenie, musi wprzód odznaczyć się u obcych. Więc warto przypomnieć, że sława Przybyszewskiego, wbrew przysłowiu, dopiero w Krakowie zrobioną została i że, pisząc przez kilka lat po niemiecku, nie zdobył sobie takiego rozgłosu, jak w Krakowie przez kilka miesięcy”.

A. Fogazzaro należy dziś do naczelnich beletrystów włoskich. W piśmiennictwie i społeczeństwie tem, niestety, u bogiem dziś w ideały, zajął on stanowisko wyodrębnione — idealisty, a w ścisłej ze sobą harmonii pozostają p. sarz i człowiek. Głęboka ufność w tryumf wiary nad niewiarą, a obowiązek nad namietnością, cechuje wszystkie jego utwory, począwszy od pierwszej powieści, ogłoszonej w 1874 r. Pisał wiele wierszem, obecnie pisze przeważnie prozą, a za najwybitniejsze utwory powieściowe Fogazzara uznano „Daniele Cortis“, „Il mistero del poeta“ i najnowszą powieść (1895) „Il piccolo mondo antico“. W tej ostatniej mamy dzieło niedobranego małżeństwa, które wraca na drogę zgody i jedności, pod hasłem wzniósłych idei społecznych, jak okazało się, nie obcych i nieobojętnych zarówno mężowi, jak żonie. Wysoce ceniony powieściopisarz pochłonięty jest obecnie propagowaniem zgody religij z nauką ścisłą i apostołstwu temu poświęca cały czas swój i pracę nie małą, zwłaszcza, jako prelegent. W Paryżu miał niedawno na temat ten odczyty, gorąco komentowane. Mieszka stale w Vicenzy, gdzie pełni kilka miejskich urzędów, a zarazem członkiem jest rzymskiego senatu. Ostatniemi czasy znów ujął za pióro i pisze dalszy ciąg ostatniej powieści swojej, osnuty również na tle epoki zjednoczenia się Włoch i stanowiący dalszy ciąg dzieł małżeństwa, opisanego w „Il piccolo mondo antico“. Fogazzaro pisze mało powoli.

W beletrystyce niemieckiej za-

jęła wybitne miejsce powieść p. t.: „Leonie“. (Lipsk, 1899 r.). Autor jej, Adolf Schmitthenner, mało znany zarówno w Niemczech, jak za Niemiec granicami. Pierwszą powieść ogłosił drukiem dopiero w 1891, poczem pisał niewiele, głównie małej objętości nowele. W ostatnim, o którym mowa, utworze, miał Schmitthenner — jak twierdzi krytyka niemiecka — ujawnić wszystkie dodatnie cechy modernisty, bez żadnej modernistycznej wady. Sąd, wiele mówiący. Krytyka niemiecka nazywa „Leonie“ poematem realistycznym. Niech tak będzie; w każdym razie jest to poemat nie dla panien... nawet dorosłych.

Podwaliny XIX wieku. Pod tym tytułem wyszło z druku w Monachjum dzieło szerokiej skali, napisane znakomicie po niemiecku przez anglika. Nie da się zaprzeczyć, że autor, p. Houston Stewart Chamberlain nie wolnym jest od przesady w apoteozowaniu rasy germańskiej, zdobyczy jej kulturalnych oraz jej znaczenia we wszechświecie; wszelakoż nie godząc się na ostateczne wnioski i twierdzenia, znajdziemy je z zewnątrz w niepowszednim tem dziele mnóstwo poglądów i myśli, które umysł nasz wzbogacą i odświeżą.

Balzac amoureux. Pod tym tytułem zamieściło czasopismo „Grande Revue“ artykuł Henryka Barleaux. (Opowiadanie obejmuje epokę za lat 18 i opiera się na listach Balzaka. Autor broni pani Hańskiej przeciwko napaściom dzisiejszej krytyki.

Opowiadanie Prusa „Widzenie Jakoba“, zamieszcza w dobrym przekładzie „Siewier“ (Nr. 3 r. b.), w tymże zeszycie znajdujemy kopję obrazu Hirszenberga „Uriel Acosta i Spinoza“.

DZIENNIKI I LITERATURA.

Dwa słowa wyjaśnienia.

W wychodzącym we Lwowie tygodniku literacko-artystycznym „Iris“ zamieścił p. M. Rolle odpowiedź na jeden zarzut, czyniony prasie lwowskiej przez p. Pelkę w szeregu artykułów, świeżo drukowanych w „Kraju“. Proszę jest o powtórzenie tej odpowiedzi i czynimy to najchętniej, wyjmując z niej faktyczne argumenty.

„Czyżby p. Pelka nie przyznał, że w „Gazecie Narodowej“ dział sprawozdawczy z literatury polskiej stale wypełniali M. Rawicz, Peplowski, Boc i inni, że w dodatkach do „Kurjera Lwowskiego“ i „Dziennika Polskiego“ nie szczędzono wzmianek o ukazaniu się z talentem pisanych powieści swoich i obcych, że ogłaszano tam częstokroć i wyczerpujące o nich sprawozdania? Pozwolę sobie zapytać szanownego informatora „Kraju“, czy mu w istocie niewiadomo, że „Faraonowi“ Prusa poświęciła „Gazeta Lwowska“ jeszcze w 1897 roku w Nrach 150 i 151 niejedną szpalte? W „Kurjerze Lwowskim“ czytałem cały szereg artykułów o „Faraonie“ Prusa, a nadto jeden z członków redakcji wspomnianego pisma wygłosił specjalny odczyt o znakomitej powieści warszawskiego pisarza. Czy to szanownemu informatorowi „Kraju“ nie wystarczy? Czy przytoczone dane są w istocie dowodem kompletnego zamłczenia codziennej prasy lwowskiej o pojawieniu się „Faraona“? Czy szanowny informator „Kraju“ rzeczywiście nie spostrzegł w ciągu lat kilku, że w „Gazecie Lwowskiej“ bywają oceniane obszernie i wyczerpująco powieści i Żeromskiego, i Sieroszewskiego i wszystkich innych autorów polskich; że jeśli wypadkiem coś pominięto — była to wina jedynie mniej ruchliwego lub zapobiegliwego wydawcy. W ciągu ostatnich lat pięciu ukazało się na szpaltach organu urzędowego kilkaset, wyraźnie: kilkaset obszerniejszych sprawozdań prze-

dewszystkiem z zakresu literatury pięknej, że o sztuce polskiej i obcej obszernie pisała tam pp. Adam Darowski, Ludwik Szepeński, Nossig, Kazimierz Skrzyński, Kazimierz Tetmajer, Maciej Szukiewicz, radca Berson, Zygmunt Sarnecki, prof. Lityński, Gargas i inni; że dział sprawozdawczy i nowości polskich stale prowadzi jeden z członków redakcji, a pomagają mu w tem m. in. wita Gawroński, Stanisław Schnarlski, dr. Nitman, dr. Bienkowski, dr. Krecz informuje od czasu do czasu o pobrażeniach literatury polskiej; dr. Władysław Pilat stale w prasie artykuły ekonomiczne i t. p., że w „Gazecie“ dodatek miesięczny do gazety „Przewodnik Naukowy i Literacki“, może śmiało o lepsze współzawodniczyć z innemi tego rodzaju wydawnictwami. Znalazłby p. Pelka w owym skorowidzu i nazwiska Żeromskiego i Sieroszewskiego, których utwory wyróżniane są zawsze bardzo zaszczytnie“.

Takie są argumenty p. Rollego. Przyznajemy się otwarcie, że sprawiły nam rzetelną przyjemność, wykazując, że istnieją przecie w dziedzinie prasy codziennej oazy w rodzaju „Gazety Lwowskiej“, uznającej potrzebę uwzględniania bodaj od czasu do czasu tak ważnego objawu w życiu naszym duchowym, jakim są utwory literackie. I byłoby nam jeszcze przyjemniej, gdybyśmy niestety, nie byli uprawnieni do stosowania uwag lwowskiego korespondenta naszego do ogółu prasy naszej codziennej. Postaramy się kiedy wypowiedzieć się w tym przedmiocie, obszerniej rozszerzając charakterystykę na inne ogniska prasy naszej. Na tem miejscu chcieliśmy jedynie zaznaczyć, jak dalece poszczególne organy prasy lwowskiej nie mają podstawy do stosowania słów naszego korespondenta *ad personam*. Powiemy więcej. Sami gotowi jesteśmy przynależną nam częśćkę nader słusznych zarzutów wziąć na siebie — a jest to chyba najwymowniejszy dowód, jak wysoko trzymamy o literaturze naszej, której spraw rzecznikiem był w „Kraju“ p. Pelka.

Cz. J.

KARYKATURY POLITYCZNE.



PREZES MINISTROW AUSTRIACKICH KÖRBER (do czech i do niemca): „Teraz, panowie, pozwólcie mi trafiać do uszu waszych a propozycją pogodzenia się!“

(— Jak p. Körber zamierza ugody tę przeprowadzić —).

(Flebo).

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFIJA „KRAJU“.

NEKROLOGJA.



OGŁOSZENIA.

Kontrakty

KAROL NIEMYSKI

Wykonywa wszelkie roboty malarskie
oraz szpachle. (260)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Norb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Mińskim-Nowo-
rodska
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlawiony i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blacha stalowa i żelazna.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, taowe T, sztabowe płaskie, obręcze, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kaski.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

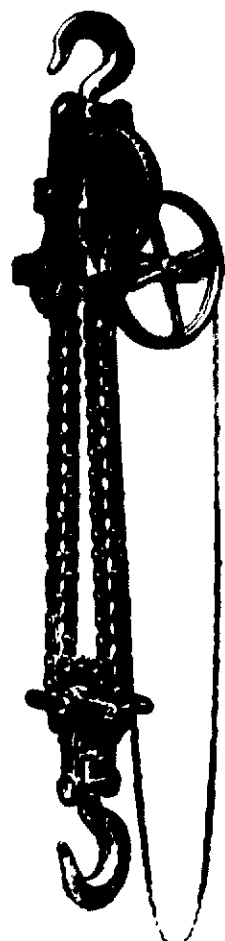
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatyk 13, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depech: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)



10.000 kopl.
sily nożnej.

Bloki oryginalne „LÜDERSA” — 10.000 kopl.

sily nożnej

K. KOSINSKI I W. PREYSS
Warszawa, Jekaterynińska 10.

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napisal Fr. Podlewski, Adv. Przyz. Cena r. 1.
We wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (12)

D R. M. MISIEWICZ powracal. Specjal. choroby organów płciowych i dróg moczowych. Warszawa Złota 11. (64)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki taslemeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych taslemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.



1870



1881



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszarskówna.

W ROSTOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościński Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształy pereulok № 60.

J. JANOŁKOWSKA, b. naucz. II gimn.,

w Warszawie, Marszałkowska 183. Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, boni, buchalterki, korekcyjne, gos. odynie, panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (80)

„НИВА“

ПОДПИСКА ПРОДОЛЖАЕТСЯ и

подписчики „НИВЫ“ получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцов текста и 500 гравюр).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНИЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будет весьма значительно дополнено материалом, не помещенным в последних изданиях соч. Гоголя, и будет отпечатано на хорошей белой глазированной бумаге.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЕСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНИЙ“ (романы, повести, рассказы, популярно-научные статьи, очерки и проч. современных авторов).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюр по последнимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требования адресовать в Глазную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербург, Малая Морская, 22.

даются в течение

одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями:

Безъ доставки въ Спб.	5 р. 50 к.	Съ перес. во все города и мѣстн. Россіи	7 р.
Безъ доставки: 1) въ Москву, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образованіе“ — 8 р. 50 к.		За границу — 10 р.	
Съ доставкой въ Спб.	6 р. 50 к.	Разсрочка платежа в 3 и 6 срока.	

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНИЙ

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ руководящихъ и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявление высылается бесплатно.

(2019)

STANISŁAW SKARBIMIERCZYK.
PIERWSZY REKTOR WSZECH-
NICY JAGIELLOŃSKIEJ. RZEZBA
PIUSA WELONSKIEGO.

